

# Wschód Polski

MIESIĘCZNIK POLITYCZNY.

**REDAKCJA:**

Warszawa, Nowy Świat 21, tel. 114-36.

**ADMINISTRACJA:**

Warszawa, Długa 50, pokój 414, t. 119-63.

**WARUNKI PRZEDPŁATY:**

Kwartalnie mk. 300.

Cena zeszytu niniejszego mk. 200.

Pocztowe konto czekowe № 780.

**TREŚĆ ZESZYTU:**

<i>M. B. W pokoju i wojnie</i> . . . . .	Str. 1
<i>Adam Własny. Nacjonalizm nowoczesny a polska polityka wschodnia</i> . . . . .	10
<i>Bolesław Srocki. Polska, Litwa a sprawa wileńska</i> . . . . .	18
<i>Prof. Józef Siemiński. Plebisycy czy Konstytuanta.</i> . . . . .	23
<i>Prof. Marceł Handelsman. O dzisiejszą politykę naszą na Białej Rusi.</i> . . . . .	34
<i>Prof. Henryk Mościcki. Występowanie szlachty polskiej z Litwy i Rusi przez rząd rosyjski</i> . . . . .	46
<i>Jerzy Salski. Sztuka i Kultura polska na Litwie i Rusi</i> . . . . .	64
<i>Od Redakcji</i> . . . . .	96



---

# WSCHÓD POLSKI

---

## W wojnie i pokoju.

Pokój ryski, bez względu na jego trwałość, stanowi końcowy moment okresu wojennych czynów naszych na wschodzie i otwiera nowy etap pokojowej już pracy nad dalszym urzeczywistnieniem politycznych zadań Rzeczypospolitej.

Niezależnie od tego, jak ocenimy preliminarny rezultaty traktatu ryskiego, czy jest on w naszym przekonaniu rzeczywistym i współmiernym z wysiłkiem, dokonanym przez naród, wyzyskaniem odniesionego zwycięstwa, czy tylko niedołącznym wytworem kompromisu bezowocnie ścierających się prądów sejmowych, które opanowały i naszą „suwerenną” delegację pokojową w Rydze, musimy kategorycznie stwierdzić, że Polska, pozyskawszy raz możliwość wytchnienia od ciężkiej wojny, musi dbać o to, by stworzyć sobie dogodne warunki dla pokojowej pracy zarówno wewnętrznej, jak i zewnętrznej. Postulat ten nie może być traktowany u nas, jako hasło partyjno-polityczne—jest on koniecznością, wpływającą zarówno z naszego stanu gospodarczego, jak z powszechnego dążenia do zakończenia wreszcie stanu wojny. Nie zapominając ani na chwilę o tem, że jedyną gwarancją pokoju i bezpieczeństwa jest dla Rzeczypospolitej nasza własna siła i odpowiednio do tego dbając o zachowanie jej i rozwój, musimy jednak uczynić wszystko możliwe dla skierowania maximum wysiłku narodowego ku pracy organizacyjno-gospodarczej, unormowania stosunków społecznych i oparcia przyjaznych stosunków z sąsiadami na podstawach trwałszych, niż najbardziej nawet krwawo osiągnięte, ale podważone skazą tymczasowości, efekty zwycięstw na polu walki orężnej.

Z tymi warunkami muszą się bardzo poważnie liczyć ci zwłaszcza, którzy są zwolennikami samodzielnej, wolnościowej polityki polskiej na wschodzie. Umowa zawierana w Rydze nie może być uznana przez ten obóz za zadawalną; nosi ona bowiem zbyt wyraźne znamiona polityki ugodowej względem Rosji, — nie mniej jednak pokój, który jest jej zasadniczym celem, winien być przez nas uszanowany i wszelkie metody dalszego działania, zwłaszcza w polityce zagranicznej, muszą być pogodzone z dążeniem głównym do stworzenia i utrzymania warunków niezbędnych dla pokojowej egzystencji naszego państwa. Polska, powstająca na gruzach niewoli jako symbol wolności ludów, Polska, regulująca swe stosunki wewnętrzno-społeczne na zasadzie równych wszędzie, niezmiennych i najwyższych praw człowieka, Polska, ognisko kultury i postępu — ta Polska winna całą swą polityką w dobie pokoju zakończyć zwycięstwo, osiągnięte krwią naszych żołnierzy.



Z wiarą, że gdy warunki zewnętrzne do tego nas zmuszą, potrafimy zawsze krwią i mieczem bronić praw i bezpieczeństwa Ojczyzny, musimy dążyć do tego, by pójść po tej nowej, trudniejszej może, bardziej skomplikowanej drodze.

\*  
\*  
\*

Najkrytyczniejsze momenty wojny polsko-rosyjskiej uwypukliły i podkreśliły znaczenie dla państwowego bytu Polski jej stanowiska i sytuacji na wschodzie. W miarę zbliżania się armji sowieckich ku osławionej linii 8 grudnia 1919 r. i zredukowania granic Rzeczypospolitej do terenów mniej niż ściśle etnograficznych, opinia całego niemal świata gotowa już była uznać nas za organizm, powstały ku zadowoleniu kulturalno-narodowych aspiracji społeczeństwa polskiego, będący jednym z mniejszych i powolnych obiektów życia międzynarodowego. Ukazanie się wojsk czerwonych na brzegach Wisły było dla Anglii dostatecznym powodem dla pogodzenia się z autonomją Polski w granicach wszystko jedno jakiej Rosji. Zwycięstwo pod Warszawą i marsz na Mińsk i Dźwinę na nowo stworzyły Polsce poważne stanowisko na zachodzie i zwróciły ku niej oczy sąsiadów, szukających już dziś sojuszków i przymierzy z Rzeczpospolitą. Na kresach wschodnich jesienią r. 1920 ponownie odrzucony został ten kamień mógilny, którego nie byliśmy w stanie dźwignąć w przeciągu półtora wieku, a który znowu mógł nas swym ciężarem przytłoczyć. Przez zwycięstwo na błotach Prypeci i łagodnych wzgórzach Wileńszczyzny po raz drugi otworzyliśmy sobie drogę do stania się czynnym i równoprawnym członkiem wielkiej rodziny wolnych narodów świata, do twórczej pracy w dziedzinie życia międzynarodowego.

Pierwsze dwa lata niepodległego bytu uwypukliły wyraźnie charakterystyczne, a jednocześnie odmienne cechy naszych zagadnień zachodnich i wschodnich. Nasze ziemie zachodnie, o które jeszcze pokojowo walczymy, to konieczne podstawy bytu państwowego, to zasadnicze elementy naszego organizmu gospodarczego, bez których bylibyśmy skazani na węgetację, na wieczne uzależnienie od czynników trzecich. Nasze kresy wschodnie i więcej nawet — bliski nam geograficznie wschód środkowej Europy, — to pole dla twórczej pracy politycznej, która ma usprawiedliwić egzystencję Polski w dziedzinie życia międzynarodowego, która jedna może dać jej należne miejsce w areopagu wolnych narodów świata.

Aby stać się koniecznym członkiem społeczeństwa narodów, posiadających własne państwa, Polska musi stać się po pierwsze silną i pożyteczną — nie może ona egzystować sama dla siebie. Jakaś część naszego zdrowego wysiłku narodowego musi być zużyta na spełnienie zadań zewnętrznych, wybiegających poza granice bezpośrednich potrzeb własnego państwa.

Mamy pod tym względem przed sobą dwie drogi, albo staniemy się dopełnieniem polityczno-gospodarczym jednego z potężnych naszych sąsiadów, albo, obroniwszy prawa nasze na zachodnich granicach, tak wpłyniemy na ukształtowanie się stosunków na bliskim nam wschodzie, że Polska stanie się centralnem, największem państwem nowego systemu

politycznego. Nieszczęśliwe nasze geograficzne położenie sprawia, eż trzecie wyjście jest nierealne.

W pierwszym wypadku — dowiodła nam tego boleśnie perspektywa utrwalenia, jako granicy wschodniej linii 8 grudnia — stajemy się czemś nawet dla naszych sojuszników nieinteresującym, państwem, którego egzystencja może być tolerowana, ale nad którym może w każdej chwili i niepostrzeżenie prawie dla decydujących czynników życia międzynarodowego zamknąć się, jak dawniej, fala rosyjsko-niemiecka. W drugim wypadku, jeśli postawionym zadaniom podołamy, staniemy się sojusznikiem pożądanym i podporą nowego układu stosunków politycznych, przynajmniej w części Europy, podporą, której niepostrzeżenie usunąć się nie da.

Przyczynienie się do stworzenia i utrwalenia „małej Entente'y“ od morza Czarnego do Bałtyku, oto ta droga, po której idąc możemy wywalczyć sobie niezależne i poważne stanowisko zarówno w pokoju jak wojnie.

Z hasłem wolności ludów na sztandarze wkraçały wojska polskie do Wilna, Dyneburga, Kijowa, pod tym też hasłem powinna dalej pracować dyplomacja nasza, a z nią i cała Polska.

\*  
\*      \*

Odgłosom walki orężnej na brzegach Dniepru i Berezyny, które, niestety, nie zawsze znajdowały zasłużone echo w sercu Polski, towarzyszył od początku wojny z Rosją hałaśliwy rozgwar nierozstrzygniętego dotychczas sporu politycznego na forum najwyższej naszej instancji państwowej, pomiędzy krótkowzrocznym egoizmem narodowym i ideologią wolnościową. Tylko dzięki stanowczości i wytrwałości Naczelnego Dowództwa, armja nasza zawsze i wszędzie niosła na swym sztandarze hasła wolności ludów. Jednak to wszystko, co w porządku rzeczy musiało następować po najbardziej szczęśliwych czynach wojska, mąciło ich sens istotny i osłabiało rezultaty. Uchwały sejmu podważały zaufanie do szczyrych i prawdziwie demokratycznych poczynań Naczelnego Dowództwa, a administracja, pozabawiona dzięki tym samym uchwałom sejmu wszelkiego określonego kierunku i celu politycznego, gasiła entuzjazm i wiarę miejscowej ludności. Dzięki bezwładowi suwerennych wybrańców narodu marnował się bez sensu wysiłek odruchowo przez społeczeństwo robiony, marnowało się tak wspaniale rozpoczęte dzieło budownictwa nowego układu stosunków co najmniej na kresach dawnej Rzeczypospolitej.

Jakichkolwiek bylibyśmy zapatrywań politycznych, pierwsze półtora roku wojny zostawiło nam gorzkie i drogo opłacone doświadczenie, że w warunkach naszej egzystencji wszelka połowiczność polityki, a co gorsze, nie robienie żadnej polityki, na skutek ścierania się dwóch przeciwnych sobie kierunków, jest po prostu zgubne. Przejście od wojny do pokoju nie zmienia, rzecz prosta, aksjomatycznej słuszności tego twierdzenia.

Powodzenie naszej polityki wschodniej zależy dziś więcej, niż kiedykolwiek, od skupienia w jednym kierunku myśli i woli, jeśli nie całego narodu, to przynajmniej jego większości. Akcja dyplomatyczna, aby być skuteczną, musi być jednolitą; wszelkie przemilczenia w niej i niedomówienia są o tyle dopuszczalne i korzystne, o ile nie gubi się w nich zasadniczej wytycznej.



Obecny stan stosunków na wschodzie Europy, pełen zagadek i ewentualności, jak również niezdecydowana i ciągle szukająca nowych dróg polityka wielkich mocarstw zachodu, stwarzają warunki, w których Polska, znająca lepiej od innych Rosję i zagadnienia powstałe na jej dawnym terytorjum, może zyskać poważne wpływy przez obranie w swoim postępowaniu stałej i jasnej linii politycznej. Tylko pod tym warunkiem będzie można wykorzystywać dla interesów polityczno-państwowych Polski te niezliczone masy ludności polskiej, które rozsiane wszędzie prawie na terytorjum b. imperjum, mogłyby się stać poważną i trwałą podstawą wpływów Rzeczypospolitej. Dążenie do skupiania całej ludności polskiej wewnątrz naszych granic jest oczywiście sprzeczne z racjonalnem zużytkowaniem sił narodowych, natomiast fizyczne rozproszenie ich przy zachowaniu jednolitości działania może się stać jedną z potężnych podstaw naszego rozwoju i siły.

Z drugiej strony, jedynie obranie wyraźnej i trwałej linii w polityce zagranicznej może dać nam ten kredyt polityczny u wielkich mocarstw, bez którego nie sposób jest wyobrazić sobie ani utrwalenia naszego bytu państwowego, ani podniesienia życia gospodarczego.

Biorąc pod uwagę obecny stan naszych stosunków wewnętrznych, nie możemy mieć nadziei na bardzo pomyślne i szybkie zmiany. Tembardziej zwłaszcza, że w dziedzinie kierunków naszej polityki wschodniej odbywa się walka zasad, opartych na całkiem odmiennych ideologiach, które wzajemnie się wykluczają. Nie mniej jednak możliwe jest ograniczenie szkodliwego wpływu tej walki przez częściowe uniezależnienie naszej polityki zagranicznej od zbyt łatwych zmian jej zasadniczego kierunku w zależności od chwilowych, nieraz wprost wypadkowych decyzji czynników Sejmu, którego fizjonomia polityczna niejednokrotnie zależy wprost od liczby posłów, przybyłych na dane posiedzenie.

Minister spraw zagranicznych Polski musi być, jak w każdym państwie współczesnym, odpowiedzialny przed Sejmem, nie może jednak, jak się to u nas dotychczas dzieje, otrzymywać w każdej poszczególnej sprawie doraźnych, ogłaszanych publicznie instrukcji komisji spraw zagranicznych.

Łatwo sobie wyobrazić, w jakich warunkach pracy znalazłoby się podczas wojny Naczelne Dowództwo, gdyby każde jego przedsięwzięcie miało być narażone na publiczną ingerencję sejmowej komisji wojskowej. Walka dyplomatyczna nie jest wcale mniej skomplikowana niż wojskowa i wymaga również jednolitego i sprężystego kierownictwa, które, przy stałej, zbyt daleko idącej ingerencji sejmu nie może być osiągnięte.

\*

\*

\*

Na rozstajach dróg, któremi szedł rozwój myśli politycznej znacznej części naszego społeczeństwa w przeciągu ostatnich dwóch lat, ukazywało się niustannie i dziś się jeszcze ukazuje monstrualne widmo wielkiej dawnej Rosji. Obawa przed tem, że dnia pewnego widmo to nabierze ciała i kości, budziła głęboką, zasadniczą nieufność w stosunku do wolnościowych ruchów narodowych, które na terytorjum byłego imperjum coraz bardziej się utrwalają. Nierozumienie istotnej potrzeby przebudowy, oczywiście nie na wzór bolszewicki, obecnego układu stosunków społecznych, strach przed



wstrząśnieniami politycznymi i społecznymi, chociażby miały się one dokonywać poza granicami Polski, oportunizm głęboko zakorzeniony, sprawiały, że dążono do tego, by Polska stała się w swej działalności zaprzeczeniem przemian, które były koniecznym warunkiem jej powstania.

Były chwile, na przykład podczas powodzeń Denikina i Kołczaka, kiedy przed oczami niektórych polityków naszych zapalały się błędne ogniki nadziei, że wreszcie nastanie dawny „ład i porządek“, kiedy odruchowy, latami niewoli wypielegnowany strach przed Moskwą, kazał im snuć projekty dopomożenia białej Rosji w odniesieniu zwycięstwa nad bolszewizmem.

Były takie chwile, kiedy argument „nieobrażania“ przyszłej Wielkiej Rosji stawał się surowym kryterjum dla naszych zwycięstw na wschodzie i paraliżował istotny ich sens i znaczenie.

Dość wreszcie powszechnem było dążenie do utrwalenia przekonania, że nasza wojna z bolszewikami nie była dalszym ciągiem walki z dawną Rosją, lecz walką z bolszewizmem jako takim.

Trzeba przyznać, że wszystko powyższe miało swój poważny wpływ, zarówno na przebieg akcji wojskowej, jak na jej rezultaty i na całą naszą politykę lat wojny. Jest to tembardziej zrozumiałe, że obóz polityczny polski, do którego zacytowane uwagi odnoszą się, miał w swej polityce poparcie tak wielkich potęg, jak Francja i Ameryka, liczących się stale niemal z koniecznością powstania Wielkiej Rosji.

Byłoby błędem przypuszczać, że fakt zawarcia pokoju spowoduje w tym względzie jakiegokolwiek radykalne zmiany. Polityka pokojowa nasza będzie nie tylko odczuwała, jak poprzednio, presję z wewnątrz społeczeństwa, lecz będzie musiała się liczyć ze stanowiskiem sojuszników.

Dalecy będąc od lekceważącego traktowania kwestji przewidywań Wielkiej Rosji, na podstawie zrozumiałych uczuciowych odruchów, pragniemy stwierdzić jednak, że przytoczone koncepcje są jedynie warunkami zewnętrznymi polityki polskiej i nie mogą określać jej kierunku.

Fakt, że Francja\*) i Ameryka, pomne niedawnych czasów szczęśliwego współzycia z wielką i potężną Rosją, liczą na rychłą jej restytucję, nie jest wcale dowodem, że tak właśnie będzie. Rozwój wypadków na terytorjum b. imperjum, rozważany obiektywnie, nie pod wpływem hypnozy dawnych wrażeń z obcowania z biurokracją przedwojenną, lub oderwanym od rdzenia narodu liberalizmem rosyjskim, wskazuje perspektywy wręcz odmienne. Wielka Rosja, taka jak ją sobie wyobrażają jej zwolennicy, lub ci, którzy chcą już dzisiaj okazywać jej szacunek, stacza się wyraźnie w przepaść coraz głębszą ruiny gospodarczej. Jeśli od ogromnego sąsiada naszego należy oczekiwać groźnych objawów siły i potęgi, to nigdy nie od niej, lecz od tej, która dziś egzystuje i która może być jeszcze nawet dla całej Europy niebezpieczna.

Z drugiej strony utrwała się fakt rozpadnięcia się przynajmniej części b. imperjum na niepodległe państewka, całkowicie sprzeczny z ewentualnością restytucji Wielkiej Rosji.

\*) Zresztą w polityce francuskiej zarysowały się już poważne zmiany, których wyrazem jest ostatnio uznanie przez nią Estonji i Lotwy. Zmiany te nie pozostały również bez wpływu na dzisiejszy stosunek Francji do Polski.



Sytuacja ogólna, wreszcie, jest tak zmienna, że wpływanie na dalszy jej rozwój, przynajmniej w zakresie najbardziej nas interesującym, wcale nie jest z punktu widzenia siły Polski niemożliwe.

Z takiego rozumienia obecnego stanu rzeczy nie pragniemy wcale wyciągać wniosków, które miałyby coś wspólnego z dążeniem do przebicia muru głową i dowodzeniem, że Polska jest w stanie rozwiązać samodzielnie skomplikowany splot zagadnień po-rosyjskich. Jesteśmy jednak społeczeństwem, które ma wszelkie warunki po temu, aby rozumieć istotny stan stosunków na terenie b. imperjum rosyjskiego i widzieć perspektywy ich dalszego rozwoju. Nie możemy pozwolić na to, aby państwowa polityka Polski była budowana na koncepcjach, wynikających z oportunistycznego, lub przesłanek, leżących poza rzeczywistym stanem rzeczy w Rosji. Przez dotychczasowe, niczem nie umotywowane, wyolbrzymianie niebezpieczeństwa, które może nam grozić od przyszłej Wielkiej Rosji, dochodziliśmy do zapoznawania zupełnie realnego niebezpieczeństwa ze strony dzisiejszej Sowdepji, niebezpieczeństwa, z którym możemy w każdej chwili na nowo się spotkać i w konsekwencji paraliżowaliśmy sami działania nasze, które mogłyby niebezpieczeństwo to zmniejszyć.

W obawie przed obrazą uczuć czy interesów widma przyszłej Rosji zachowujemy stale stosunek niezdecydowany do ruchów wolnościowych sąsiadujących z nami narodów, zapoznając, bez istotnych ku temu powodów, znaczenie utrwalenia ich zwycięstw z punktu widzenia naszego bezpieczeństwa wobec egzystującej nadal groźby imperjalistycznych zakusów Rosji.

W naszym stosunku do narodu rosyjskiego jesteśmy zawsze przeczułeni, sądzymy, że sprawiedliwe odmówienie mu prawa supremacji nad innymi narodami jest niedopuszczalną prawie obrazą jego uczuć i ambicji.

Rzecz prosta, że tą drogą państwowa polityka Polski iść nie może. Trzeba raz zapomnieć o fałszywych planach zabezpieczania swych interesów drogą przypodobania się, nota bene nieegzystującym subjektom. Trzeba przystąpić do konsekwentnej, stanowczej i spokojnej pracy nad stwarzaniem realnych warunków naszego bezpieczeństwa i rozwoju.

Winniśmy pamiętać o tem, że w porównaniu z nami Rosja będzie zawsze wielką i potężną, jednak bezkrwiste widmo dawnej „Wielkiej Rosji“, wywoływane dzisiaj z krainy cieniów w Paryżu czy Waszyngtonie i będące zmorą niektórych polityków naszych, może jedynie przejściowo wpływać na taktykę Polski, lecz nie powinno nigdy stać się decydującym momentem w jej polityce.

Kiedy armje czerwone groziły Warszawie, cały naród zrozumiał, że zbawienia nie znajdzie na linii ugody doradzanej z Londynu, lecz na drodze mobilizacji wszystkich swych sił i czynnej obrony; ta krwawo okupiona prawda musi się stać podstawą naszej polityki pokojowej.

\*

\*

\*

Świetne zwycięstwa oręża polskiego w roku 1919 i pierwszej połowie 1920-go, jeśli nie zbudziły, to w znacznej mierze wsparły dążenia wolnościowe narodu ukraińskiego i białoruskiego i przyczyniły się do tego, że, z wrogich nam, ruchy te przekształciły się w przyjazne.

Umowa Ryska przyniosła z jednej strony gorzki zawód zarówno białorusinom jak ukraińcom, z drugiej stworzyła w stanie pokoju na naszych granicach dwie krwawiące się rany, dwa niezagaszone ogniska wojny.

W chwili podpisywania rozejmu nie tyle brak siły, ile spłot innych okoliczności zewnętrznych i wewnętrznych nie pozwolił Polsce domagać się kategorycznie stworzenia takich warunków, które pozwoliłyby ukraińcom i białorusinom przystąpić do pokojowej pracy nad budownictwem własnych państwowości. Co więcej, Polska zobowiązała się w umowie ryskiej do niepopierania czynnie zbrojnych wysiłków obu narodów, skierowanych ku wyzwoleniu się z pod supremacji rosyjskiej.

Jakieśmy to poprzednio zaznaczyli, interes państwowy Polski wymaga dziś zachowania stanu pokoju, musimy przeto liczyć się z koniecznością wykonania przyjętych zobowiązań. Mylnem byłoby jednak wyciągać stąd wniosek, że Polska nie ma interesować się kwestją ukraińską czy białoruską.

Takie postawienie sprawy równałoby się przekreśleniu przez nas samych już osiągniętych sukcesów politycznych, które w przyszłości, może nawet niedalekiej, mogą przynieść bardzo korzystne dla nas rezultaty.

Pomijając narazie postulaty natury głębszej, sięgające w dziedzinę idei, które pomimo wszystko są motorami procesów historycznych, musimy skonstatować, że pierwszorzędnym zadaniem polityki polskiej jest utrzymanie przyjaznego stosunku zarówno z ukraińcami jak białorusinami.

Trzeba pamiętać o tem, że raz posiane ziarno wolnościowego ruchu narodowego prędzej czy później wyda swój plon. Tylko w bardzo szczęśliwych okolicznościach zewnętrznych udaje się narodom, które nie posiadają własnych państw, uwolnić się od obcej supremacji.

Śledząc ze szczerem współczuciem i niepokojem przebieg nierównej walki Ukrainy i Białorusi z imperjalizmem moskiewskim, musimy zachować mocną wiarę w to, że jakkolwiek będzie chwilowy jej wynik, nie cofnie on wstecz procesu historycznego, do którego rozwoju i myśmy się przyczynili. Najmniejsza rezygnacja byłaby w danym wypadku małodusznością, za którą niewątpliwie drogo zapłacilibyśmy w przyszłości.

Rzecz oczywista, że w dzisiejszych warunkach utrzymanie kontaktu i bliskiego stosunku z ruchem niepodległościowym ukraińskim i białoruskim jest o wiele trudniejsze, niż to było wówczas, gdy wojska nasze stały w Kijowie i nad Berezyną. Potrzeba jednak tego jest nie mniej niż wówczas wyraźna, i polityka polska musi znaleźć nowe drogi zadośćuczynienia jej.

Szczerze słowa manifestu Naczelnego Wodza, ogłoszonego przed marszem na Kijów, słowa, które wyływały z głębokiego wycucia interesów Polski, nie mogą być nigdzie i w żaden sposób przez politykę polską zapoznane.

M. B.



# Nacjonalizm nowoczesny a polska polityka wschodnia.

Wysuwane niejednokrotnie w czasie wojny, wywieszane jako oficjalny sztandar pokojowych zapasów dyplomatycznych, hasło „samostanowienie o sobie narodów“ straciło wiele ze swej rewelacyjnej wyrazistości w zetknięciu z konkretnym życiem politycznym. Napięcie namiętności i walka o najbliższe interesy, jaka się rozwinęła w okresie realizowania rezultatów wysiłków wojennych, nie wiele pozostawiły miejsca obok siebie. Życie zasłoniło przed oczyma twórców polityki bieżącą sylwetę stosunków międzynarodowych na zasadzie „samostanowienia“ opartych i w myśl tej zasady rozgraniczonych; zaledwie ją dostrzegano na odległym, w mgle błękitnej tonącym horyzoncie ideału. Doktryny Wilsona wydawać się zaczęły nie tylko papierowe i nieżyciowe, ale i sentymentalno-śmieszne, bo pozbawione wszelkiej ważności politycznej.

Coraz częściej rozstrzygnięcie poszczególnych problemów biegnać zaczęło po linii wytyczonej przez ustosunkowanie się doraźnych sił. System równowagi europejskiej i wszechświatowej pęczał, na nowo, jak wskazówki kompasu, kierować ładem konstelacji politycznych.

To też coraz popularniejszym staje się wśród praktyków polityki twierdzenie, że w zakresie polityki międzynarodowej wojna nie wprowadziła żadnych nowych walorów sił, przesuwała tylko dawne współzynniki i rozdzielając je na nowo między przebudowane i powstające twory państwowe.

Zmiany na mapie, konkretne, zewnętrzne objawy przebudowy świata, uznano za jedyne nowe momenty, z którymi należy się liczyć, prześlepiając niejednokrotnie zupełnie, do dna sięgającą ewolucję podstaw socjologicznych, zarówno podmiotu politycznego — państwa, jak też wynikające z tej ewolucji w konsekwencji zmiany w charakterze stosunków międzynarodowych — (ściślej należałoby powiedzieć „międzypaństwowych“).

Państwa w Europie przedwojennej przedstawiały dużą różnorodność, nie tylko z punktu widzenia form ustrojowych (prawno-państwowych), ale także w wyższym stopniu w zakresie tych więzadeł socjologicznych, na których ich ustroj i równowaga były oparte. Wiązadła te nosiły na sobie wyraźne piętno różnych warunków historyczno-politycznych, z jakich ich ostatnia forma życia społeczno-kulturanego się składała.

Typ najbardziej zachowawczy powierzchownie zaledwie różnił się w konstrukcji fundamentów państwowego życia od tej formy, w jakiej one zastygły w okresie świętego przymierza.

Ustroj prawny wszystkich państw uległ był od owych czasów ewolucji, ale zmiany te, jako rezultat doraźnego działania nowych sił, nie sięgały i zachowując charakter połowiczny, same nie oddziaływały tak decydująco na psychikę społeczeństw, by ją oderwać zupełnie od tych idei, uczuć i dążeń, które stanowiły przed wiekiem o spójności i równowadze życia społecznego.

Najczyściej wyrażały ten anachronistyczny typ społeczny Rosja, Niemcy i Austria, państwa formalnie konstytucyjne, których życiu jednakże

idee i uczucia dla monarchji o zabarwieniu absolutystycznym ora zkult dynastji nadawały w bardzo przeważnej mierze charakter, decydowały wprost o racji bytu danego organizmu, były jedynym nieraz motywem takich, a nie innych odruchów życia państwowego,

Państwa tego typu, zawierając w w sobie; jako spuściznę ubiegłej epoki, przymusem włączone do całości państwowej różnonarodowe, o sprzecznych najeźściej dążeniach odłamy społeczeństw, jedyną busolę swej polityki znajdować mogły istotnie tylko w podobnej idei, bardziej lub mniej zbliżonej do przestanzalego rozumienia państwa, jako własności i włości panującego. Interes jego zbiegał się wprawdzie często z dobrem większości społecznej, ale niejednokrotnie (np. w Austrii, w Rosji), równoległość tych interesów była bardzo problematyczna, kontrola społeczeństwa w zakresie polityki zagranicznej była na ogół zupełnie niedostateczna; to zaś ukształtowanie się stosunków wytwarzało dwoistość i przeciwstawność państwa i społeczeństwa. W rezultacie wynikała bierność narodu; która sprawiała, że był on jedynie przedmiotem polityki; elementem czynnym, podmiotem, były oligarchicznie sfery rządzące.

Idee, na których gruncie mogły się ukształtować podobne stosunki, traciły grunt pod nogami, coraz szersze były koła społeczne, które widziały przed sobą inne gwiazdy przewodnie, niemniej wzbierająca opozycja, zachowywała wciąż jeszcze stan energii statycznej.

Jako najpoważniejsza siła, zdolna sprzągnąć różniczkowane socjalnie społeczeństwa, obok owych przeżytków magnetyzujących jeszcze swym blaskiem masy—występuje w ciągu XIX wieku nacjonalizm. Tkwiąc, jako nie-uświadomiony instynkt na dnie wszelkiej duszy zbiorowej, wychyla się nacjonalizm na powierzchnię historii wraz z rewolucyjnym powiewem przebiegającym życie Europy w końcu XVIII wieku.

Daje mu pole do życia demokratyzm ówczesny: z jego ideologją jest najściślej nacjonalizm związany i nieraz mylnie identyfikowany, jako przeciwstawienie woli ludu rządcom—w myśl interesów jednostek i warstw.

Znajduje on wkrótce potem silne oparcie etnograficzne wskutek wojen napoleońskich i bałkańskich, uświadamia się, jako trwała wartość kulturalna w potężnych prądach romantyzmu i historyzmu XIX wieku i staje się tą drogą jasno sprecyzowanym dogmatem naukowym, i postulatem etycznocywilizacyjnym. Jednocześnie w związku z niezwykle szybkim postępem demokracji oświaty, zapuszcza głęboko korzenie w niezruszoną epokę milionowych mas ludowych.

Mimo tak wspaniałego rozkwitu nie był jeszcze nacjonalizm w okresie przedwojennym walorem realnym w pojęciu większości praktyków polityki.

Nie doceniano jego roli twórczej. Jakkolwiek wywoływało tę zjawę, wówczas, gdy w myśl interesów wielko-mocarstwowych wypadło powołać do życia nowy twór państwowy (Serbja, Bułgarja, Albańja), jakkolwiek niektóre państwa, jak Francja i Włochy, na nim opierały od dawna podstawy swojego życia, niemniej jednak w polityce konkretnej zaliczano wciąż jeszcze ideę narodową do ideałów raczej przyszłości, aniżeli do decydujących czynników w grze i w walce politycznej.

Interes państwa identyfikowano raczej z interesem władzy czy dynastji, a nawet odwołując się do hasła patryjotyzmu, uzupełniano je bardziej plastycznymi symbolami. Za monarchę, wiarę i za ojczyznę...na trzecim zaledwie miejscu modlić się uczono i walczyć nakazywano.



Istnienie potężnych państw opartych na podstawach narodowych, które narzucało tę suggestję lekceważenia idei i ruchów narodowych, nadawało ton polityce wszechświatowej tej epoki. Wyrażała się przez to pewna prawidłowość życia społecznego, którą możnaby nazwać „prawem minimum socjalnego“. Prawidłowość ta nakazuje, by stosunki pomiędzy organizacjami o różnym stopniu rozwoju i poziomie życia, dostosowywały się do charakteru i funkcji organizmu najbardziej w swoim rozwoju zacofanego. W istocie: cele, środki, metody i etyka polityki przedwojennej były wyrazem życia państw najmniej uzależnionych od władz narodowych.

Imperjalizm, t. j. ekspansja, zmierzająca, jak słusznie powiedziano: „do nabytków, któreby stwarzały z danego państwa całość wystarczającą sobie“\*) nie napotykał z punktu widzenia logicznego na żadne przeszkody i miarkowany był jedynie najbezpośredniejszym ustosunkowaniem się sił materialnych. Wobec bierności społeczeństw nawewnętrznych, braku jakiegokolwiek zasadniczej absolutnej prężności moralnej u przeciwników, która mogłaby ową ekspansywność hamować—nie dziwnego, że wśród sfer rządzących państw najpotężniejszych, wywoływał ideologje i apetyty „imperium Romanum“ ugięcia przymusem pod swoją władzę świata całego. „Korzyść jednego z sąsiadów stawiała się w tych warunkach szkodą drugiego, zawiść, niedopuszczanie do rozkwitu sąsiadów, warunkiem własnego powodzenia“. Zastosowanie takiego mechanicznego imperjalizmu rozcinało domagające się rozstrzygnięcia problemy, powodując się zasadą *sily przed prawem*. *Zasadą z punktu widzenia kunsztu polityki zupełnie usprawiedliwioną*, skoro przynosiła, jak się wydawać mogło, niezawodnie korzyści. Zasada, która musiała mieć najbezwzględniejsze uznanie u oficjalnych reprezentantów polityki państwowej, skoro nawet twórcy ideologii nacjonalistycznej narodów uciśnionych, owej jedynej dla tych narodów deski ratunku, zahypnotyzowani sukcesami tej polityki nie mogli się zdobyć na bezwzględną wiarę w siłę idei narodowej i programy swe praktyczne opierali na kompromisie. Bismarkowska metoda pięści i wynaradawiania narodów podbitych była tylko konsekwencją praktyczną oceny sił politycznych, jaka panowała nad całym życiem politycznym ludzkości przed wojenną.

Imperjalizm oraz szereg nabrzmiewających konfliktów narodowych „proces podtrzymywany w znacznej części wypadków pretensjami irredentyistycznymi\*\*“) — wywołały wojnę. Nawskroś imperjalistyczne w ciąsnem tego słowa znaczeniu były plany polityczne, jakie wiązały z nadzieją zwycięstwa obie strony wojujące. O szczerem i szerszem uwzględnieniu narodowych w projektowanych rozwiązaniach nie myślał nikt.

Z tej oceny sił polityczno-moralnych wynikała i do takiego ujęcia zagadnień bieżących stosowała się pierwotnie polityka wojskowa, zarówno Ententy, jak i państw centralnych.

Rzucano wprawdzie w myśl dawnych tradycji popularne hasła wolnościowe, ale rozbieżność tej agitacji z czynami wskazywała jasno, że chciało co najwyżej osiągnąć spokój wewnętrzny i życzliwe usposobienie ludności dla wojsk, o poważniejszym jednak wyzyskaniu sił narodowych, ko-

\*) M. Szerer — „Związek narodów“, str. 10.

\*\*\*) M. Rostworowski — „Liga Narodów“, str. 8.

ła decydujące politycznie nie myślały. Owe plany i polityka prowadzona według niezawodnych, zdawało się obliczeń, zaczęły jednak zawodzić.

Na miejsce spekulatywnych konstrukcji „realnych polityków“ wyrastały niespodziewanie nowe zjawiska, z których nie umiano dostatecznie zdać sobie sprawy.

W rozwoju wypadków zaznaczały się jakieś prześlepione „imponderabilia“. Ta niedoceniona siła sprawiła, że nieprzygotowane, niezorganizowane armie francuskie, ku zdumieniu całego świata (choć nie w myśl hasła obrony monarchy, czy wiary)—zdołały latami całemi wytrzymać nacisk przemożnego wroga. Ta sama siła sprzęgała naród niemiecki, osaleczony, jak wilk w odstępie, w nadludzkiem wysiłku wytwarzania. Brak owej moralnej zwartości obniżył kilkakrotnie siłę wielomiljonowej armii rosyjskiej.

W jaskrawej lunie światowej pożogi, wychodziła na jaw, przebijając skompe przesadę, nowa potęga—idea narodowa.

Kierownicy państw walczących, którzy traktowali uprzednio hasła narodowe, jako przynętę „rozgrzewkę“ tłumów zaledwie, w ciągu wojny w poczuciu powagi chwili, zaostrywszy swą czujność, zaczynają, zarówno jej niebezpieczeństwo, jak i ewentualność pomocy brać dość poważnie w rachubę.

Okazuje się konieczność wprowadzenia nieszczerze rzuconych hasel w życie. Pod naciskiem wypadków zmieniać się poczyna klasycznie antynarodowościowa polityka Rosji i Niemiec.

Ustępstwa są jednak zupełnie fragmentaryczne. O uznaniu *zasady* narodu niema jeszcze wciąż mowy. Do samego końca wojny program krajania najczystszych etnograficznie krajów, jak Królestwo Polskie, znajduje grunt zarówno u dyplomatów, jak i przedstawicieli społeczeństwa niemieckiego.

Charakterystyczne jest, że nie porzuceno tego poglądu w chwili, gdy dyplomacja niemiecka popierała niezależne państwo ukraińskie, chcąc w ten sposób wyzyskać silny prąd niepodległościowy na Rusi.

Wycucie siły idei narodowej i wagi, jaka jej przypaść musi w epoce wielkich rozstrzygnięć, wprowadzać tymczasem zaczyna korektywy w zbyt „trzeźwe“, a więc nieśmiałe oportunistyczne koncepcje polityczne narodów niepaństwowych.

Sprawy tych narodów istotnie „wypływają jak korek na wodzie“, jak się miał wyrzucić o sprawie polskiej R. Dmowski.

Wojna była nie tylko próbą ogniową, która wykazała wartości tkwiące w nacjonalizmie, współdziałała ona decydująco w ugruntowaniu się i w dalszym rozwoju idei narodowej solidarności.

Już wybuch wojny rozetwał szereg solidarności międzynarodowych, dając dotkliwie odczuć wagę solidarności narodowej w życiu jednostki, zarówno w sferze interesów materialnych, jak i moralnych.

Wykazała się oczywiście niedojrzałość ideologii politycznych, opartych na solidarności wszechludzkiej.

Armie postawiły naprzeciw siebie miliony dyszące niewiścią. Odrębność i sprzeczność dążeń najbezpośredniej narzucała się świadomości walczących i związanych z nimi tysiącami myśli, uczuć i wysiłków woli—społeczeństw.

Zmienne koleje wojny, przesuwanie się teatru walk przez kraje, na-



plyw różnojęzycznych, nieznanych uprzednio i odmiennych obyczajem mas w postaci wojsk i emigracji, postawił przed oczyma najmniej nawet uświadomionym warstwom wielkie zagadnienie historii i nasunął konieczność zsolidaryzowania się z jedną z grup walczących. Nadechodzi okres rozstrzygnięć.

Z żelazną konsekwencją rozwijają się skutki nowego układu sił i pierwiastków. Wstrząśnienie jest tak powszechne, że daje rezultaty o przyrodniczej prawie czystości i pełni. Uginają się i walą pod ciosami wojny niezdołne do wytrzymania ogromnego wysiłku państwa, oparte na zwietrzałych podstawach idei przestarzałych i nieżywotnych. Odpada Rosja, która nie widzi *narodowego* interesu w wojnie, rozprzega się Austrija, której idea Habsburgów nie może zagrzeć do walki. Wytrzymują najodporniej przemoc Ententy jednolite narodo-wo Niemcy, ale i tych monarchizm upada niespo dziewanie szybko w ślad za klęską wojenną. Następuje wyraźne zestrychowanie państw starych do jednego, narodowego typu—świat się ujednostajnia.

Kierownicy polityczni mocarstw zwycięskich rozpatrują nowy plan ułożenia stosunków międzynarodowych.

Dwie sprzeczne tendencje ścierają się na kongresie wersalskim i w wyniku dają kompromisowy pokój.

Jedną z nich wyrażają ci politycy, którzy w czasie wojny nauczyli się wprawdzie liczyć z momentem narodowym, oceniają jednak tę siłę z punktu widzenia wyłącznie politycznego, t. j. z punktu widzenia korzyści, czy szkody swojej sprawy. Wysuwają oni uznanie aspiracji narodowych tylko epizodycznie. Przeciwstawia się ich tendencji Wilson. Idealista ten pierwszy w czasie wojny podniósł ideę narodową jako *zasadę, na której należy budować*.

Charakterystyczne jest, że wysunięcie tej zasady związane jest z najpoważniejszą interwencją pokojową, nie interwencją wojenną, a więc z planem obliczonym na długą metę.

Wilson, podejmując oddawna kielkującą ideę zorganizowania stosunków międzynarodowych, uznaje, że jedynym stałym fundamentem może być dla niej uznanie samostanowienia narodów. Zaspokojenie aspiracji i pożądań narodowych przed wszystkimi innymi jest najpewniejszą gwarancją trwałego pokoju.

Sformułowanie głębokiej prawdy raz jeszcze w dziejach kultury wiąże się z samacyjną tendencją, z wiarą w zaprowadzenie rajy na ziemi...

Marzenia o rajy na ziemi, raz jeszcze nie spełniły się.

Idea, którą do życia powołały wielkie przewroty i wypadki, zrodziła się obciążona dziedzicznie zbyt bezpośredniem sąsiedztwem i uzależnieniem od skutków gwałtownego przewrotu historycznego.

Nad bezinteresownym ideałem wzięły w dużej mierze górę interesy grup zwyciężkich. Konkretne rozstrzygnięcia w rzadkich wypadkach zgodne były z zadowoleniem najsluszniejszych aspiracji narodowych. „Samostanowienie“ problematyczne faktycznie, wobec tego, że olbrzymie nierówności sił poszczególnych narodów uzależniają państwa drugorzędne od mocarstw, zostało podważone formalnie przez podział przeprowadzony w statucie „Ligi Narodów“ na cztery grupy państw o nierównych prawach.

Kontury zasady narodowej, zamazały się tak bardzo, że istotnie ła-

two uledez złudzeniu, że oto nie się zasadniczo w sprężynach życia między narodowego nie zmieniło.

A jednak idea, której wojna dała możność się ujawnić, znajduje w życiu powojennym nowe źródło mocy i rozrostu. Państwa nowe, powstające na ruinach starego świata, bez wyjątku choć w różnym stopniu i napięciu dają wyraz idei nacjonalizmu. Ta idea powołała je do życia, ona jest też jedyną osią, około której układa się ich życie państwowe. Republikanizm, władza najwyższa w rękach przedstawicieli ludu, wybranych na podstawie najszerszych ordynacji wyborczych, ów styl „modernistyczny“, jakim przesiąknięte są instytucje i ustrój tych państw świadczą o tem dobitnie.

Demokratyzm form ze swej strony budzi i powołuje do życia drzemiący ogół tych społeczeństw.

Niema w tym nowym świecie życia społecznego miejsca na inne uczucia zbiorowe, brak zresztą tradycji, około których mogłyby one się rozwinąć.

Grają jeszcze echa wielkich godzin i uczucia społeczeństw skupiają się w romantycznym porywie także i około jednostek, które najwyborniej zaznaczyły się w minionej epoce, ale pozostają im wierne niewatpliwie o tyle tylko, o ile te jednostki symbolizują sobą i wyrażają czysty ideał narodowy.

To też przy głębszem przeanalizowaniu zjawisk, musimy dojść do przekonania, że symptomy, które sugerowały, iż stosunki międzynarodowe nie uległy zmianie, są złudne. Cokolwiekby można powiedzieć o obecnym decydowaniu o losach narodów bez ich współdziałania—nie do pomyslenia wydaje się nam ponowny rozbiór Polski. Nietylko dlatego, że w interesie aliantów jest niepodległe państwo polskie, ale poprostu dlatego, że przy obecnym nateżeniu woli niepodległości narodu polskiego i przy zasadach stanowiących *podstawę stosunków międzynarodowych*, rozbiór taki byłby politycznym absurdem. Wiemy wszyscy, że granice państwa, jakie się ustalają, nie zawsze odpowiadają ściśle zasadzie narodowej, ale zarazem przekonani jesteśmy, że tworzenie się dziś *siłą i przymusem* państwa kilkunastojęzycznego, jak Austria, nie jest możliwe.

Bronią terytoriów, lub waleząc na terenie dyplomatycznym o nowe szukamy argumentów etnograficznych i dalecy jesteśmy od powoływania się na uprawnienia historyczno-legitymistyczne. Plebiscyty, choć zdepolaryzowane, stanowią jednak równie niewątpliwy układ w formy prawnopaiństwowe, jak n. p. dotychczas przecie niezawsze najkorzystniejsze, ale niekwestjonowana zasada parlamentaryzmu.

Plany rozcinania problemów narodowych, takie, jak projekty Niemców w stosunku do Królestwa Kongresowego, albo ich polityka zamykania oczu na istnienie narodu w Poznańskim, wydają się nam dzisiaj poprostu śmieszne w swojej dysproporeji z obecnym oddechem świata.

To też wolno nam stwierdzić, że mimo wszystkie kroki wstecz i zбочenia weszliśmy nieodwołalnie w nową epokę historyczną.

Charakteryzuje tę epokę *powszechność nacjonalizmu*, jako naczelnego czynnika w życiu społecznym. W życiu wewnętrznopaiństwowem najbezpśrednijszym, kulturalnym nacjonalizmem, jest zlanie się państwa i społeczeństwa w jedno. Społeczeństwo, jako całość, jest teraz *podmiotem politycznym*. Wprowadza to nieznaną dotychczas prężność reakcji na nacisk zewnętrzny z jednej strony, z drugiej ogranicza ekspansję zewnętrzną do tych



granic, które odpowiadają najistotniejszym potrzebom narodu—przekreślając plany, któreby wychodziły poza ścisłe dostosowanie polityki zagranicznej do tych potrzeb.

W polityce międzynarodowej stwarza to pewną stałość naporu, niezależnego już dziś od chwilowej konjunktury lub indywidualności władzy, czyli kliki rządzącej, ale odpowiadającego historycznym koniecznościom narodu.

— Przeciwdziałają się temu naporowi eskpansje sąsiadów, również ustalone i pretensje sprecyzowane.

W tych warunkach utrzymanie, czy osiągnięcie konieczności rozwojowych narodu, zależne jest właściwie od utrzymania zasady narodowej.

Wytwarza się ideologia pewnego „legitymizmu“ narodowego, który wyraźnie zabarwia tendencje polityki międzynarodowej.

To nowe powietrze, którym oddycha nowoczesny świat cywilizowany, zaraża z wielką szybkością także i te plemiona i ludy, które dotychczas nie wykazywały głębszej świadomości narodowej. Dwojakiego rodzaju przyczyny zasadnicze opóźniły grupy o wyraźnej odrębności etnograficznej w rozwoju narodowym.

Bądź, że w okresie rozwoju nacjonalizmu w XIX w. nie mogły wskutek przeszkód zewnętrznych wytworzyć warstw inteligentnych, bądź, że rozsypane po świecie i zmieszane z innymi narodami, żyją w bardzo różnych warunkach przyrodniczych i kulturalnych, uległy w większym stopniu działaniu wpływów asymilacyjnych do innych organów, aniżeli czynnikowi solidarności zbiorowej.

Grupy etnicznie zwarte, widząc przesuwane się granice, upadające i rodzące się nowe władze i ustroje państwowe, na drodze doświadczalnej nabierają tej kultury historycznej i ideologicznej, której rezultatem jest poczucie odrębności i solidarności narodowej: Estończycy, Łotysze, Litwini, Ukraińcy, Gruzini, Ormianie wykazują gwałtowną ewolucję w kierunku skupienia się świadomości i energii narodowych.

Niedoceniany jest w Europie ruch narodowo-rasowy, jaki ogarniać poczyna Azję, budząc uśpione ludy Chin, Tybetu, Indji i Indochin.

Narodowości rozsypane i zmieszane z innymi zetknęły się w całym świecie nieomal z podniesieniem się temperatury narodowej. Podniesione hasła i idee skwapliwie stosują do siebie.

Spotęgowanie się nacjonalizmu żydowskiego i rozszerzenie jego aspiracji, ruch murzyński, który jest już w stadium organizowania się na terenie St.-Zjedoczonych, świadczą prawdopodobnie o ewolucji, która i te ludy skupi duchowo około idei narodu.

Zagadnieniem interesującym teoretyka — socjologa, jest notowanie tych objawów i przewidywanie dalszej linii rozwoju zjawisk praktyk, polityki ma obowiązek wziąć w rachubę przy swych wyliczeniach nowe współczynniki międzynarodowego życia.

Nie zmienił się jego zasadniczy nakaz i kryterjum — pozostaje nim „egoizm narodowy“ i jego coraz ściślejszy wykładnik — interes państwa.

Ale drogi, któremi do zysku politycznego iść należy, nie pozostały już te same.

Stracił grunt pod nogami mechaniczny imperjalizm. Miecz, którym dzielono dowolnie kraje i narody, odrzucić wypadnie do przestarzałych ru-

pieci. Wątpliwe oddawna bismarkowskie metody wynaradawiania, uznać należy dzisiaj za absolutnie jałowe.

W budowaniu programów, należy wstawić pozycję, wznagających się z coraz to większą szybkością, sił przebudzonych nacjonalizmów. Metoda ekspansji musi teraz omijać przymus i przemoc i kierować się określną, ale jedynie prowadzącą do celu, drogą kulturalnego oddziaływania.

Jednym z najbardziej skomplikowanych problemów, jakie wysunęło nowoczesne życie międzynarodowe, jest sprawa terenów o ludności mieszanej. Logicznie wykluczone jest w tych wypadkach rozgraniczenie państw, któreby ściśle odpowiadało zasadzie samostanowienia narodów. Muszą tu rozstrzygnąć obok niej względy inne: warunki gospodarcze, strategiczne, historia i t. p.

Można wprawdzie przewidywać ewolucję form prawnych w kierunku zastosowania autonomii personalnych i t. p.\*) na tych terenach, ale wydaje się to rzeczą odleglejszej przyszłości, interesującą obecnie raczej teoretycznie, aniżeli praktycznie.

Przed polskim politykiem praktycznym stało natomiast już obecnie w całej swojej powadze palące zagadnienie stosunku Polski do ludów zamieszkujących jej historyczne kresy wschodnie.

Zagadnienie to niewątpliwie jedno z najbardziej skomplikowanych w Europie.

Trudność jego rozwiązania polega zarówno na klasycznie wprost niejasnych granicach, etnograficznym wzajemnem przenikaniu się różnorodnych szczepów, narodów, dwu kultur i wyznań religijnych, oraz splątaniu tych ziem w historii; jak w większej jeszcze mierze w dynamiczności stosunków. Samowiedza i siły narodowe zmieniają się w tych krajach z roku na rok niemal i, jeśli uprzednia nasza ocena ruchów narodowych nie jest wogóle fałszywą, to w ciągu 30—50 lat, t. j. w ciągu życia jednego pokolenia, przedstawiać one będą obraz radykalnie różny od tego, na który przywykliśmy patrzeć my, Europa Zachodnia i Rosja.

Powiedziano słusznie, że Polska ma na granicy zachodniej zadanie konserwatywne, na wschodniej w najszerszem słowa znaczeniu zdobywcze.

Niema w stosunku do tego aksjonatu polityki polskiej różnic poglądów, wśród obozów myśli politycznej, nawet tych, które wysuwają z tego założenia krańcowo sprzeczne wnioski, gdy chodzi o środki i metody polityczne, wiodące do powyższego celu.

Takie wnioski ogólne pozwalają w stosunku do problemu wschodniego wyciągnąć rozpatrzenie ewolucji nowoczesnej myśli politycznej, jednoznacznej z rozwojem nacjonalnym?

Punktem wyjście dla dalszych rozważań musi być rozstrzygnięcie pytania elementarnego: topograficznego. Z jakim narodem sąsiaduje Polska na Wschodzie?

Odpowiedź pozornie niepewna, jest jednak jasna negatywnie w tym oświetleniu, jakie jej dają nasze przesłanki.

Polska etnograficznie nie sąsiaduje z narodem rosyjskim.

Oczywistą konsekwencją rozwoju i upowszechnienia się dążeń narodowych, jest cofnięcie się siły skupiającej rosyjskiej, jeżeli nie ściśle do jądra

\*) Do podobnych rozstrzygnięć może doprowadzić nacjonalizm ludów rosyjskich.



etnograficznego wielko-rosyjskiego, to przynajmniej do granic tych ziem, których ludy nie mogą dziś jeszcze zdobyć się na świadomość swojej rasy, czy historycznej odrębności i swoich aspiracji. Proces ten odśrodkowy szczególnie wyraźnie występuje właśnie w Rosji, jako bezpośredni skutek rozpanoszenia nienarodowego imperjalizmu. Dotyczy to wszystkich kresów byłego Imperjum Rosyjskiego, znalazło już zupełnie konkretny wyraz w emancypacyjnych dążeniach narodów kaukaskich, bałtyckich, na Syberji, i t. p. Proces ten zarysowuje się niemniej dobitnie wzdłuż granicy zachodniej Rosji. Układ obecnych stosunków społecznych, a przedewszystkiem gospodarczych, zaakcentuje tu rozwój wypadków niewątpliwie w sposób jaskrawy. Skutkiem tego procesu jest dzisiaj już powstanie pomiędzy Polską a Rosją szeregu ognisk politycznych o ciężeniach nierosyjskich, mniej lub bardziej wyraźnie w kierunku swoim zdecydowanych.

Przy próbie oceniania perspektyw rozwojowych tych coraz silniej wyodrębniających się społeczeństw unikać oczywiście należy wszelkiego szablonu; stopień ich narodowego rozbudzenia jest bardzo nierówny. Nie wszystkie też rokują szybkie dorosnięcie do poziomu narodu tworzącego państwo. Niemniej trzeba się jaknajbardziej stanowczo przeciwstawić negowaniu kielkujących wśród nich sił.

„Bezsprzecznie istnieje dziś szereg narodów (Bulgarzy, Łotyże, Estoowie, Litwini), o których kilkadziesiąt lat temu niktby inaczej powiedzieć nie mógł\*) jak, że ich niema“— to zestawienie niezwykle jasne światło rzuca na zagadnienie przetwarzania się plemion w narody. W tym wypadku jest ono jednak raczej za blade, aniżeli zbyt jaskrawe. Wszak rozwój świadomości Ukraińców i Białorusinów odbywa się w cieplarnianej atmosferze powojennego okresu, która kilkakrotnie przyspiesza dojrzewanie.

Znikły dziś te zewnętrżne więzy, które tamowały arterje pulsu życia narodowego. Nie wspominając już o specjalnym systemie prześladowań narodowych, niema już dziś języka, któryby sobie nie mógł pozyskać prawa obywatelstwa, mowy być nie może o jakichkolwiek przeszkodach stawianych rozwojowi szkolnictwa narodowego.

W związku z rozszerzającą się demokratyzującą oświatą, coraz mniej stała przeszkodą dla twórczości państwowej tych ludów będzie brak inteligencji.

Przykład Litwy wskazuje pozatem, że nawet przy ogromnie pierwotnej strukturze społecznej narody mogą się zdobyć na wzniesienie państwowe-gmachu.

Nie należy się ludzić, by pomimo zasadniczego uznania plebiscytów, wystarczyło opowiedzenie się tych ludów za niezależnością. Możliwość takiego samostanowienia zależy oczywiście od ogólnej konjunktury politycznej. Niema jednakże powodów, dla których odradzający się ruch na wzór Feniksa niepodległościowy np. Ukraińców nie miałby się okazać trwalszym od rusofilskich tendencji mocarstw zachodnich.

W rezultacie stoimy przed niewiadomą, której w żadnym wypadku, nie wolno nam ściągać do zagadnienia dogodnej granicy państwowej z Rosją.

A wracając do naszych założeń możemy uznać, że konieczność polityczna granicy wspólnej nie jest bynajmniej oczywista.

\*) B. Srocki — „Polska a sprawa Ukrainy“, „Wschód Polski“ № 6—7.

Konsekwencją nietylko konkretnych stosunków politycznych, ale i przeorania świadomości politycznej, jest konieczność uznania niewątpliwego narodów „samookreślających się” tak bardzo wyraźnie jak Polska.

To też z pośród możliwości polsko-rosyjskich stosunków w przyszłości możemy wykreślić obawę powrotu stosunków z przed lat siedmiu.

Niezależnie od takiej czy innej formy politycznego zmartwychwstania Rosji, musi ona raz na zawsze wymazać ze swego programu dążność do ponownego uzyskania oparcia nad Wisłą, zaś polska myśl polityczna winna śmiało budować na mocnym fundamencie niepodległości, nie krepując swego polotu straszakami nowego rozbioru.

Nie znaczy to w najmniejszej mierze, że ustala i ustanie w blizkiej przyszłości rywalicja polsko-rosyjska o ziemie pomiędzy temi państwami położone. Odwrotnie. Ziemie te właśnie dzięki płynności ich stosunków etnograficznych przedstawiać będą jeszcze czas dłuższy ów bierny, lub napółbierny, przedmiot walk i konkurencji.

Równowaga bardziej stała nastąpi dopiero z chwilą wyraźnego wykrystalizowania się tendencji i prężności ludów pogranicznych.

Od polityki Polski i Rosji w stosunku do tych ludów będzie zależało z czylim organizmem zrośnie się pancierz odporności narodowej Łotwy, Litwy, Białorusi i Ukrainy.

Z poprzednich rozważań wynika jasno, jaką powinna być metoda polityczna Polski, która sobie podobny cel postawi.

Z rozważań tych można też wywieść ocenę zawieranego obecnie polsko-bolszewickiego pokoju i zadań, jakie w rozwijaniu i pogłębianiu polityki wschodniej mają przed sobą państwo i społeczeństwo polskie.

Streszczają się one w jasnym uświadomieniu sobie i ścisłym zastosowaniu w praktyce politycznej zdobyczy nowoczesnego nacjonalizmu.

*Adam Własny.*





# Polska, Litwa a sprawa wileńska.

Warunki, w których, po nieudanej ofensywie bolszewickiej, zagadnienie Wilna i przyszłości stosunków polsko-litewskich wyrosło na nowo, były odmienne od tych, jakie towarzyszyły pierwszemu uwolnieniu Wilna w kwietniu r. 1919.

Jedna atoli rzecz pozostała w odniesieniu do całego zagadnienia polsko-litewskiego niezmienna: państwo i społeczeństwo polskie nie zdobyło się na program, jeśli już nie wspólny, to przynajmniej wyraźny i stały, mający za sobą poparcie określonych i zdecydowanych czynników.

W październiku roku 1920 powróciliśmy do Wilna tak chwiejni i zróżniczkowani, jak pozostawaliśmy tam w ciągu całego okresu od pierwszych tygodni wyzwolenia miasta z pod bolszewickiej przemocy do tragicznych dni lipcowego odwrotu z nad Berezyny i Dźwiny.

W ciągu wspomnianego okresu, w sprawach dotyczących całego terytorjum ziem wschodnich b. Rzeczypospolitej, więcej nawet — całej naszej polityki wschodniej—nieustannie trwał spór o zasadnicze wytyczne polskiej polityki państwowej, ścierały się dwa poglądy, przyszłość Polski na odmiennych opierające podstawach.

Jeden z nich—wolnościowy, albo federacyjny—stanowił nawrót do dziejowych wskazań naszej przeszłości, przyszłość i bezpieczeństwo Polski opierając na zbliżeniu jej do wyzwalających się, lub już wyzwolonych narodów, z którymi kiedyś już, w ciągu długiego okresu wieków, Polska w ścisłej pozostawała łączności.

Drugi—t. zw. inkorporacyjny, albo aneksjonistyczny—w ujmowaniu zagadnień naszej polityki państwowej na Wschodzie nie wychodził poza zakres uwzględnienia doraźnego interesu narodowego Polski, a dążąc do podziału ziem kresowych dawnej Rzeczypospolitej między Polską a Rosją, widział w tym gwarancję osiągnięcia łatwego, a rzekomo trwałego pokoju.

Stanowisko pierwsze niejednokrotnie dominowało w zewnętrznych posunięciach Rządu, najjaśniejszy zaś wyraz znalazło w programie politycznym Naczelnego Dowództwa, które po linii tej postępowało z dużym zdecydowaniem i konsekwencją, napotykając jednak na swej drodze zarówno na olbrzymie przeszkody zewnętrzne, jak też na poważne trudności, wynikające z braku jednolitego programu nawewnętrznego.

Stanowisko drugie, najsilniej wysuwane i bronione przez obóz narowo-demokratyczny—co było niejako naturalną konsekwencją poprzedniego stanowiska tego obozu względem Rosji—tworzyło jednocześnie pewien ogólny program rezygnacyjny, rezerwę w razie niepowodzenia dalej idących planów. Ostateczne wyniki wojny, uzewnętrznione w osiągniętych rezultatach ryskich pertraktacji pokojowych, idą raczej po linii

tego drugiego programu, okazując jednak coraz bardziej jego niedostateczność i niepełność, nienaturalność i sztuczność wytwarzanego w ten sposób stanu.

Ta dwoistość i niezdecydowanie, które w poważnym stopniu zaważyło na całokształcie rezultatów polskiej wojny na wschodzie, w szczególności zaciążyło na sprawie stosunków Polski i Litwy, jak również na sprawie wileńskiej, przyczem obie te sprawy—w sposób przesadny, niezawsze i niezupełnie słuszny—powszechnie i nierozłącznie wiązane były ze sobą.

To ostatnie zjawisko było naturalnem następstwem teoretycznych programów stron obu. Federaliści nie dostrzegali sprawy wileńskiej z poza całokształtu sprawy stosunków polsko-litewskich, gdyż z góry wytknęli program, w którego zrealizowaniu Wilno miało być ceną porozumienia Polski i Litwy. Inkorporanci nie widzieli poza sprawą Wilna sprawy litewskiej, w ich programie nie było miejsca na ustosunkowanie się do Litwy, gdyż to wikłałoby pierwotną prostolinijność stosunku ich do dominującego nad całokształtem ich programu zagadnienia przyszłej Rosji.

Zresztą w odniesieniu do sprawy wileńskiej oba powyższe programy miały specyficzny charakter własny, nieco od zasadniczego odrębny.

\* \* \*

Program federacyjny, którego podstawą była tradycja dziejowa Polski, w zetknięciu z realnemi zagadnieniami dzisiejszej naszej polityki wschodniej, winien był opierać się przedewszystkiem na uznaniu faktycznego stanu dziś istniejących stosunków, do nich przystosowując hasła i wskazania przeszłości.

Tak się stało przy rozwiązywaniu zagadnienia Ukrainy, tak się stało przy układaniu naszego stosunku do państw bałtyckich, gdzie z naszej strony uczyniono wiele, by stosunek wzajemny oprzeć na mocnych i trwałych podstawach zdrowego porozumienia, tak się jednak nie stało w odniesieniu do ziem i narodów, niegdyś związanych w jeden organizm Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Z szeregu przyczyn, które się na to złożyły, jedna niewątpliwie odegrała rolę dominującą.

Przyczyną tą był niezaprzeczony, olbrzymi urok dawnej tradycji, która w stosunku do ziem i ludów dawnej Litwy była bardziej pociągająca, niżeli w stosunku do któregośkolwiek innego zagadnienia naszej polityki wschodniej.

To też większość zwolenników programu federacyjnego, w tym wypadku bardziej niżeli w którymkolwiek innym, dała się pociągnąć chęci odbudowania dzieła przeszłości w formie możliwie zbliżonej do tej, jaką przekazały nam dzieje.

Stąd też w tej części programu federacyjnego, która rozwiązać miała zagadnienie ziem b. W. Ks. Litewskiego, jako jeden z podstawowych i dogmatycznych punktów formuły rozwiązania, wysunięta została sprawa całości ziem b. W. Ks. Litewskiego, ewentualnie łączności *wszystkich* jego terytorjów, które uda się od Rosji oderwać.

Zasada całości i łączności ziem dawnej Litwy wycisnęła na całej



koncepcji piętno specjalnego doktrynerstwa i nieliczenia się z praktycznymi warunkami życia, a przesłaniając niejednokrotnie istotny cel całego federacyjnego programu: ułożenie warunków porozumienia Polski z jej sąsiadami wschodnimi—program ten skomplikowała i w niemalym stopniu przyczyniła się do jego niepopularności przez nadanie mu charakteru teoretycznego, sztucznego, obcego istotnym dążeniom zarówno polskiej ludności Litwy, jak i narodowym aspiracjom Litwinów, czy Białorusinów.

Nięzięciowość i anachronizm tak pojętego programu leżały przede wszystkim w zlekceważeniu i pominięciu w nim dzisiejszego charakteru zasady państwowego bytu narodów, dążenia każdego narodu do uzyskania dla siebie, w miarę sił i możliwości, własnego i niezależnego łożyska.

Moment dzisiejszy w niemalym stopniu uważany być może, jako moment powszechnego tryumfu zasady, iż „naród ma prawo być tylko jako państwo“. Stąd też pochodzi sztuczność dzisiejsza takich koncepcji, jak koncepcja dawnego W. Ks. Lit., będącego przykładem ustroju państwowego, podporządkowującego zasadę narodowości, zasadzie terytorjalnej. Gdy bowiem w akcie Unji Lubelskiej z roku 1569 czytamy, iż „już Korona Polska i W. Ks. Litewskie jest jedno nierozdzielne i nieróżne ciało, a także nieróżna, ale jedna Rzeczpospolita, która się *ze dwu państw i narodów* w jeden lud zniosła i spoiła“—to słowa te wprost narzucają uwagę o niezrozumiałym dziś zlekceważeniu i pomieszaniu w nich zasady narodowości.

Polska owego okresu była wprawdzie wyraźnym państwem narodowym, jednak Litwa ówczesna, to już mozaika różnych elementów etnicznych, którym element litewski nie potrafił nadać jednolitości narodowej, ustępując zarówno przed wpływem kultury polskiej, jak przed zalewem i liczebnością mas białoruskich, dla siebie pozyskując jedną przewagę: nadając całemu terytorjum wspólną nazwę „Litwy“, która też pozostała jako nazwa państwowości, jednoczącej się w akcie Unji Lubelskiej z Polską.

Tak więc czynnikiem jednoczącymi określającym tę państwowość litewską bynajmniej nie był naród, lecz tylko terytorjum, a określenie aktu Unji Lubelskiej, wręcz przeciwnie do swojego brzmienia, wykazuje właśnie zlekceważenie zasady narodowości, zlekceważenie odpowiadające pojęciom wieku XVI, lecz niemożliwe już przy ustalaniu form współżycia narodów w wieku XX.

To też w poszukiwaniu form rozwiązania zagadnienia ziem dawnej Litwy, któreby zapewniało ich całość, a więc w poszukiwaniu rozwiązania dla skomplikowanego zagadnienia polsko-litewsko-białoruskiego—wyłoniono koncepcje pośrednie, zapewniające częściowe uwzględnienie zasady narodowościowej. Taką koncepcją był przede wszystkim projekt kantonalnego ustroju przyszłej Litwy, projekt posiadający w sobie oczywiście więcej zrozumienia dla dzisiejszej roli i znaczenia momentów narodowych, niżeli zasada jednolitej Wielkiej Litwy, w której stosunki narodowościowe—zdaniem najdalej w doktrynerstwie zaawansowanych federalistów krajowców ułożyłyby się same. Lecz projekt kantonalny, napotykać na szereg nieuniknionych trudności, pociągał za sobą jeszcze tę samą konieczność, która wyłaniała się przy każdej formie rozwiązania spraw da-

wnego W. Ks. Litews. na podłożu uznania praw poszczególnych narodowości do własnego i samodzielnego bytu: konieczność rozgraniczenia terytorjalnego. I tutaj znów sprawa Wilna wpływała nie jako moment łączący—jak tego dowodzili niektórzy z teoretyków ustroju kantonalnego Wielkiej Litwy—lecz jako przedmiot sporu, bez którego rozstrzygnięcia trudno było przystępować do budowania podwalin trwałego porozumienia narodów dawnej Litwy, przedewszystkiem zaś ustalenia stosunku pomiędzy Polską a Litwą, jedynymi czynnikami, mającymi istotny i uprawiony, chociaż w stopniu niejednakowym, głos w zatargu o drugą stolicę dawnej Rzeczypospolitej.

\* \* \*

Wprowadzenie do zatargu o Wilno jeszcze jednego czynnika — sprawy białoruskiej — było zbyt dużym skomplikowaniem i tak już zawilego zagadnienia.

Zródeł takiego postawienia sprawy szukać należy tam, gdzie wskazywaliśmy już źródła dogmatycznego oparcia programu federacyjnego względem ziem dawnej Litwy na zasadzie terytorjalnej ziem tych całości.

Zarówno w jednym, jak i w drugim wypadku, główną rolę odgrywała chęć możliwie bliskiego nawrotu do tradycji dziejowej, która przekazywała nam łączność zagadnienia litewskiego i białoruskiego, przekazując tradycję jedności państwowej ziem Litwy i Białej Rusi.

Czyż jednak ten historyczny punkt widzenia odpowiadał dzisiaj istniejącym warunkom? Czy leżał on w interesie stron, mających prawo głosu w sprawie układu stosunków na ziemiach dawnej Litwy, a więc: Polski, Litwy i Białej Rusi? Czy nie byłoby właściwsze rozdzielnie szalenie skomplikowanego zagadnienia polsko-litewsko - białoruskiego na dwa odrębne: polsko-litewskie i polsko-białoruskie?

Odpowiedź na te pytania, wobec chwilowej, niemal całkowitej przegranej w sprawie Białej Rusi, dzisiaj posiada mniejsze znaczenie praktyczne, niżeli w tym momencie, kiedyśmy mieli w swym ręku możliwość rozwiązywania obu wspomnianych zagadnień. Posiada ona jednak wciąż jeszcze duże znaczenie zasadnicze, jeżeli chodzi o kierunek całej naszej polityki na północnym wschodzie.

To też uświadomienie sobie pewnej sztuczności ścisłego łączenia dziś zagadnień litewskich i białoruskich wciąż jeszcze jest jaknajbardziej wskazane.

Zagadnienie białoruskie — to wciąż jeszcze kwestja przyszłości, to zagadnienie narodu, który się stać może i powinien, lecz którego losy wiążą się niemal wyłącznie ze sprawą stosunków polsko-rosyjskich, ewentualnie w żywszej pozostają łączności ze sprawą np. Ukrainy, niżeli z całym kompleksem spraw nadbałtyckich.

Tymczasem zagadnienie Litwy, to zagadnienie wybitnie bałtyckie. Litwa istnieć może niezależnie od takiego czy innego rozwiązania, ewentualnie przekreślenia sprawy białoruskiej. Nie może ona jednak istnieć w razie niepomysłnego ukształtowania się stosunków na wybrzeżach Bałtyku, w tamtym kierunku musi zwrócić uwagę, tam szukać oparcia i współdziałania. A pamiętać należy, iż na związaniu swej sprawy ze



sprawą Białej Rusi, Litwini, naród o wiele bardziej ukształtowany i do niezależności państwowej zdolny, raczej tracić, niżeli zyskiwać mogą.

To też nie można się dziwić, iż wszelkie ze strony polskiej wysuwane koncepcje Wielkiej Litwy, jednoczącej Polaków, Białorusinów, Litwinów, ze strony białoruskiej nie spotkały entuzjazmu ani zrozumienia, ze strony litewskiej stale i zasadniczo były odrzucane, w rezultacie zaś sprowadzały całkowitą martwość i bezczynność, kiedy należało wykorzystywać wyjątkową możliwość rozwiązywania przez Polskę zagadnienia ziem i narodów dawnej Litwy w zgodzie z jej interesami oraz z dążeniem do przyjaznego ułożenia stosunku pomiędzy Polską a Litwą z jednej, Polską i świadomymi czynnikami Białej Rusi z drugiej strony.

To też, gdy ofenzywa bolszewicka wytrąciła nam z ręki posiadane uprzednio atuty, stanęliśmy bezradni w stosunku do obu omawianych zagadnień. W rezultacie musieliśmy pogodzić się z całkowitą niemal przegraną w sprawie białoruskiej, w sprawie litewskiej zaś znów znaleźliśmy się w punkcie wyjściowym, lecz już poważnie osłabieni. I znów dziś powtarzamy teoretyczne spory, znów wykazujemy szaloną chwiejność i bezplanowość, gdy tymczasem Litwini z dużą konsekwencją, w sposób systematyczny i planowy dążą do osiągnięcia z góry wytkniętego celu.

\* \* \*

Tym dominującym celem litewskim jest posiadanie Wilna.

W pierwszym okresie istnienia państwowości litewskiej apetyty i zamierzenia przywódców i polityków tego młodego, pozbawionego odzucia własnych sił i własnej rzeczywistości narodu—istotnie szły o wiele dalej, w kierunku tworzenia państwa wielkiego, na wzorach niemieckich opartego, w którym mniejszość litewska podporządkowałaby sobie większość polską i białoruską. Z biegiem jednak czasu pewne otrzeźwienie następowało i dziś śmiało stwierdzić można, że granica litewsko-bolszewicka z dnia 12 lipca roku 1920 stanowi maksimum terytorjalnych pożądań litewskich, że natomiast każde rozwiązanie, któreby zostawiło Litwinom Wilno, jako ich własność niepodzielna, będzie dla nich nietylko rozwiązaniem do przyjęcia, lecz nawet zaspokojeniem ich aspiracji istotnych.

Stąd też, jeżeli chodzi o dzisiejszą taktykę litewską, wnosić należy, iż taktyka ta zmierza w kierunku takiego pokierowania sprawą wileńską, by w sprzyjającym momencie narzucić Polsce rozwiązanie sporu, przy którym Litwa utrzymałaby się przy Wilnie, rekompensując Polskę innymi terytorjami dzisiejszej Litwy środkowej. Oczywiście podobne rozwiązanie może nam być narzucone tylko w momencie naszego osłabienia politycznego, czy militarne, jednak lekkomyślnością byłoby nie liczyć się z nim, jako z ewentualną groźbą, stwarzającą dla nas wciąż jeszcze niebezpieczeństwo utraty Wilna.

Natomiast jasno również oceniać należy, iż wszelkie próby porozumienia polsko-litewskiego, czynione z naszej strony, a wysuwające w stosunku do Litwy argument, iż za cenę wyrzeczenia się wyłącznego posiadania Wilna będą oni mieli prawo łączności z mniej lub bardziej obszer- nymi terenami dawnej Litwy — mijają się z celem, gdyż tworzenie Wielkiej Litwy, a tembardziej jej nadmierny rozrost terytorjalny, nie leży ani

w interesie, ani w dzisiejszych planach i aspiracjach Litwy Kowieńskiej. Jedyne argumentem ważkim jest tutaj sprawa Wilna. Aby jednak argument ten mógł odpowiednio w układaniu stosunków polsko-litewskich wyzyskać, atut ten trzeba mieć wprzód w swoim ręku, spór o Wilno ostatecznie rozegrać.

\* \* \*

Zbyteczne powinno być dowodzenie czytelnikowi polskiemu praw naszych do Wilna.

Zarówno cała przeszłość miasta, które od chwili, gdy się stało ogniskiem kultury, było niemal wyłącznie ogniskiem kultury polskiej, jak dzisiejszy układ stosunków etnograficznych na całym terenie Ziemi Wileńskiej, znajdujący swój wyraz w statystykach Z. C. Z. W., uprzednio zaś w statystykach okupacyjnych; jak nieulegająca wątpliwości i przez nas, jako czynnik decydujący uznawana wola ludności; jak brak wszelkiego uzasadnienia dla przewidywań, by litewska grupa ludności dawnej Litwy, słabsza o wiele liczebnie, słabsza kulturalnie, nie posiadająca przewagi przyrostu naturalnego, mogła tak zasadniczo na swoją korzyść odwrócić linie rozwojowe układu stosunków narodowościowych—wszystko to winno raz na zawsze zniweczyć pokutujące jeszcze niekiedy wątpliwości w istotę naszych praw do Wilna.

Trzeba bezwzględnie i jasno rozumieć, że jeżeli w sprawie Wilna może być miejsce na dyskusję, to jedynie dlatego, że zależy nam na osiągnięciu szybkiego i trwałego z Litwą porozumienia, nie zaś dlatego, byśmy sprawę tę mogli uważać jako w czymkolwiek wątpliwą, lub niejasną.

Nie wolno nam zapominać i niedoceniać faktu, iż z punktu widzenia słuszności i uprawnień stron obu, aspiracje nasze do Kowna miałyby w każdym razie podstawę niemniej mocną i słuszną, niżeli litewskie pretensje do Wilna. Niepodtrzymanie zaś praw naszych w całej rozciągłości, wejście natomiast na drogę jednostronnego wyłącznego nawoływania do porozumienia, pociągnęło za sobą przede wszystkim te nieuniknione skutki, iż z biegiem czasu pozycja litewska w sprawie Wilna wzmocniała się, nasza słabła, co jednak nietylko w niezem nie wzmocniało szans porozumienia i kompromisu, lecz owszem szanse te zmniejszało i oddalało.

I nie tu pomoc nie mogły zabiegi tej garści federalistów-doktrynerów, którzy, stworzywszy teoretyczną koncepcję Wielkiej Litwy, nie mogąc jednak nic zdziałać dla jej urzeczywistnienia, zmuszeni byli patrzeć bezradnie, jak bieg wydarzeń każdorazowo płacze i przeinacza ich zamierzenia.

Bo kto, jako realny program działania, wysuwa wyłącznie koncepcje, których realizowanie wymaga zgody stron obu, ten niejako skazuje się na bezczynność, pozostawiając przeciwnikowi wszelkie korzyści, wynikające z aktywnego stanowiska.

A taka w ciągu całego dwulecia była rola tych federalistów wileńskich, którzy niejednokrotnie obawiali się nawet jasnego i zdecydowanego postawienia sprawy polskości Ziemi Wileńskiej, sądząc, iż w ten sposób wpłyną na zmniejszenie kąta odchylenia pomiędzy interesami Polski i Litwy. W rzeczywistości zaś rezultaty okazały się inne. Antagonizm polsko-litewski na gruncie sprawy wileńskiej zaostrzał się coraz bardziej,



przybierając coraz jaskrawiej ze strony litewskiej formę żądania przyjęcia, jako zasady wstępnej, uznania wyłączności praw litewskich do Wilna.

\* \* \*

Czy jednak nawet drogą zaspokojenia tych niepomiernie wygórowanych pretensji litewskich można byłoby osiągnąć zabezpieczenie trwałego i przyjaznego układu stosunków w polsko-litewskich?

Politycy litewscy odpowiadają na to pytanie twierdząco. Wątpić jednak należy, czy odpowiedź ta wypływa z istotnego przekonania, czy też tylko z całkowitego podporządkowania przez nich sprawy przyszłości stosunków polsko-litewskich sprawie zdobycia i utrzymania Wilna.

Nam jednak nie wolno tracić z oczu tych nieuniknionych następstw, jakie wyłoniłyby się musiały z niernormalnego układu stosunków, gdyby polskie Wilno miało być stolicą jednolitego litewskiego państwa. W tym bowiem wypadku musiałaby się rozpocząć walka wewnętrzna, która w konsekwencji miałaby prowadzić, albo do przekreślenia jednolitości narodowej państwa — co niewątpliwie spotkałoby się ze strony litewskiej z niemniej ostrym sprzeciwem niżeli dzisiaj — albo do zlitwinizowania miasta, co znowu musiałoby wywoływać irredentę polską, a temsamym uniemożliwiać dobre sąsiedzkie stosunki Polski i Litwy.

I niewątpliwie okazałoby się wkrótce, iż w stosunkach pomiędzy narodami trudno jest osiągnąć trwałe i mocne rezultaty, na gruncie wyłącznie jednostronnej ustepliwości, tak jak nie można osiągnąć ich na gruncie tylko teoretycznych koncepcji i rozważań. Trwały i racjonalny układ stosunków oparty być musi na podłożu istniejącego stanu rzeczy, na podłożu rozstrzygnięcia sporów zgodnie z prawami i siłami stron obu, oraz na umiejętnem i planowym wykorzystaniu wszystkich czynników wspólnych, łączących.

\* \* \*

Rozstrzygnięcia tego najpoważniejszego, prawie że jedyne, spornego między Polską a Litwą punktu, jakim jest zatarg o Wilno, niemal na pewno nie da się osiągnąć na drodze tylko dyplomatycznych rokowań.

Rozbieżności pomiędzy stanem wynikającym z naszych praw i interesów, a pretensjami strony przeciwnej są tak wielkie, iż trudno ludzić się, by proponowane obecnie pertraktacje, pod kontrolą Ligi Narodów doprowadziły do łatwych pozytywnych rezultatów.

Z naszej strony może być wysunięta tylko następująca alternatywa: albo Wilno zostanie złączone bezpośrednio z Rzeczpospolitą, albo, ewentualnie, mogłoby być ono stolicą *polskiej* części Litwy, będąc jednocześnie stolicą całości sfederowanego litewskiego państwa. Zarówno jednak w pierwszym, jak i drugim wypadku, Wilno musiałoby utrzymać swój charakter miasta polskiego. I to jest punkt, o który zapewne pertraktacje rozbić się będą musiały. Wszystkie bowiem dotychczasowe programy litewskie zagadnienia Wilna ujmują w zupełnie innej płaszczyźnie, przyznając elementowi polskiemu miasta i kraju mniej lub więcej rozwinięte prawa i swobody narodowe, nie przyznając jednak Polakom litewskim prawa spółrzadców i spółgospodarzy.

I dlatego, nie cofając się przed żadną z prób porozumienia, musimy jednocześnie uczynić wszystko, aby sprawy wileńskiej nie przegrać, pa-

miętając, że przegranie jej to nietylko dotkliwa klęska dla polskości na północnym wschodzie, lecz jednocześnie groźba wiecznego napięcia stosunków polsko-litewskich, temsamem zaś ogromne niebezpieczeństwo dla przyszłego układu stosunków wzdłuż całego wybrzeża Bałtyku.

Jedynym zaś sposobem szybkiego załatwienia sprawy Ziemi Wileńskiej, zgodnego z rzeczywistymi tendencjami jej ludności, jest twarde i zdecydowane oparcie się na gruncie prawa ludności tej do wyrażenia i przeprowadzenia własnej woli. Wobec więc odrzucenia projektów konsultacji powszechnej pod kontrolą Ligi Narodów, należy przystąpić jak najrychlej do pierwotnego projektu zwolania Konstytuanty, mającej na celu zadecydowanie o losach całego terytorjum spornego, przy czem cała siła Rzeczypospolitej winna być oddana dla zapewnienia należnego poszanowania uchwałom przez tę Konstytuantę powziętym.

Lecz już dziś jasno rozumieć należy, iż w tym wypadku hasłem społeczeństwa polskiego w Wileńszczyźnie nie może być żadne inne rozwiązanie, jak tylko natychmiastowe uznanie dzisiejszego terytorjum Litwy Środkowej za integralną część państwa polskiego, przy jednoczesnym podkreśleniu, iż próby kompromisu w sprawie wileńskiej zostały przez dzisiejsze czynniki kierujące polityką Litwy Kowieńskiej odrzucone.

Oczywiście rozwiązanie sprawy wileńskiej w tej formie musi wywołać chwilowe zaognienie stosunków polsko-litewskich, lecz skutki tego zaognienia nie będą zapewne bardziej groźne, niżeli skutki utrzymywania sporu o Wilno w ciągłym napięciu aktualności. Dziś sprawa Wilna w stosunkach polsko-litewskich jest świeżą, krwawiącą raną — rozwiązanie jej w sposób naturalny, zgodny z życzeniami ludności, sprawi, iż stanie się ona tylko wspomnieniem, którego działanie odpychające będzie tym słabsze, im silniej występować będą inne momenty, narzucające nam, a w jeszcze silniejszym stopniu Litwie, konieczność ostatecznego porozumienia i spółdziałania.

\* \* \*

Takim momentem jest przedewszystkiem ta sama niezmienna okoliczność, która przed pięciu wiekami spowodowała zbliżenie polsko-litewskie: geograficzne położenie obu narodów.

Położenie geograficzne Polski, stawiające przed nią duże trudności, nakładające obowiązek wiecznego czuwania na dwa fronty, przedewszystkiem zaś strzeżenia najbardziej zagrożonego punktu: dostępu do Bałtyku — popycha nas w kierunku porozumienia z Litwą.

Położenie geograficzne Litwy jest jeszcze o wiele niebezpieczniejsze i trudniejsze. Napór idący z dwu stron, od Niemiec i Rosji, który nas stawia w konieczności ciągłego pogotowia obronnego — dla Litwy niesie wyrok nieuchronnej niemal zagłady, o ile nie stanie się ona częścią jednej wielkiej barjery, państwa te przedzielającej. W oparciu się o porozumienie z Polską i państwami Bałtyku, Litwa może zapewnić sobie zarówno niezależność polityczną, jak też pełną możność ochrony, a nawet rozwoju swego narodowego stanu posiadania. W oparciu się o Rosję, lub Niemcy, Litwa może znaleźć chwilową pomoc przeciwko Polsce, lecz



wcześniej, czy później, musi paść ofiarą dążenia swego gwaranta do oparowania wybrzeży Bałtyku.

Świadomość tego nie jest już zupełnie obca społeczeństwu litewskiemu. Przenika ona nawet do tych kół, które w stosunku do nas nastrojone są najbardziej wrogo i nieprzejednanie, przyczem przybiera postać dążenia do oparcia się o inne państwa bałtyckie, ewentualnie o państwa zachodniej Europy—przeciwko Polsce. Jednak nie trzeba będzie zbyt długo czekać, by zwodniczość podobnych koncepcji okazała się dostatecznie jasno. Już dziś zarysowuje się niezdolność Litwy do skierowania polityki państw bałtyckich przeciwko nam, już dziś też przejawiają się pewne oznaki, świadczące, że zachodni protektorzy Litwy, nie licząc się bynajmniej z prawami i interesami Polski, widzą jednak całą trudność sytuacji nad Bałtykiem w razie utrwalenia się antagonizmu polsko-litewskiego.

To też przewidywać należy, iż zarówno ze strony innych państw Bałtyku, jak też ze strony tych czynników zachodu, które w kwestji litewskiej wyrzekną się stanowiska rosyjskiego i rosyjskiego kąta patrzenia, niezależnie od takiego czy innego rozwiązania sprawy wileńskiej, Litwa napotykać będzie zawsze na parcie w kierunku porozumienia z Polską.

Czy społeczeństwo litewskie długo i wytrwale myśl porozumienia odrzucać będzie—trudno dziś odpowiedzieć. Wprawdzie nastroje umysłów raczej wskazywałyby na słuszność odpowiedzi twierdzącej, lecz uwzględniając, że nastroje te są wytworem dwuletniej, wyteżonej, nieprzebiegającej w środkach i argumentach agitacji, że u steru dzisiejszych spraw Litwy stoją ludzie, wychowani w atmosferze antypolskiej, którzy w zaraniu państwowości litewskiej korzystali nie tylko z pomocy, lecz i z inspiracji pruskiej, a wtedy dojdziemy niezawodnie do przekonania, iż wnioskowanie na podstawie dzisiejszych nastrojów i dzisiejszej polityki litewskiej może dać rezultaty zbyt pesymistyczne i od rzeczywistości dalekie. Przekonanie to znaleźć może potwierdzenie i w dotychczasowym doświadczeniu na pograniczach polsko-litewskich, gdzie masy ludowe litewskie, w zetknięciu z rzeczywistością polską, zatracają dość szybko tę nieprzejednaną nienawiść względem wszystkiego co polskie, która tak bujnie wyrasta na podłożu niesłuchanie jednostronnego informowania przez prasę litewską całego społeczeństwa Litwy Kowieńskiej o stosunkach polskich.

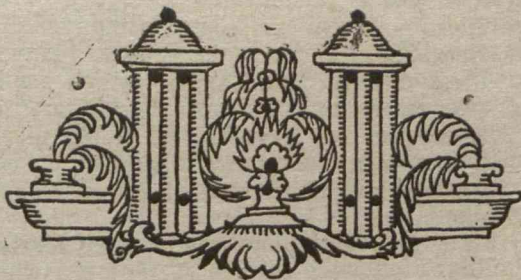
To też zbytne przecenianie z naszej strony trwałości i znaczenia dzisiejszych nastrojów antypolskich na Litwie Kowieńskiej stanowi błąd poważny. Nie jest bynajmniej wykluczone, iż nastroje te zmienić się mogą dość radykalnie i szybko i że politycy litewscy, odrzucający dzisiaj wszelką myśl o kompromisie i porozumieniu z Polską, znajdują się tak odosobnieni wśród własnego narodu, jak przed 350 laty odosobnieni znaleźli się magnaci litewscy, którzy przez wyjazd z Lublina pragnęli zerwać nici przez dwa stulecia nawiązywanego zbliżenia polsko-litewskiego, mającego właśnie w akcie Unji Lubelskiej znaleźć kulminacyjny punkt, najściślej i najtrwalej państwa te i ich ludy jednoczący.

Aby jednak z naszej strony uniknąć wszystkiego, co proces zanikania nienawiści litewskiej względem Polski, mogłoby opóźnić, owszem w świadomem dążeniu do przyśpieszenia tego procesu—poza planowem i starannem wyjaśnianiem istoty stosunków polsko-litewskich i tych spółnot, jakie działały przed wiekami i jakie dziś jeszcze działają — musimy pamiętać o jednym: broniąc słuszności praw naszych i naszych interesów, dążyć musimy nie do zgniecenia i zniwelowania przeciwnika, lecz do zakreślenia mu właściwego łożyska rozwoju.

Litwa zagrażająca Wilnu, działająca w porozumieniu z naszymi wrogami, spotkać się musi z energicznym i bezwzględnyim odporem, który tym szybciej da swe rezultaty, im będzie silniejszy i skuteczniejszy. Lecz odpór ten musi mieć cele jasne i określone i w żadnym wypadku nie powinien podawać w wątpliwość naszego stosunku względem państwa litewskiego, które nietylko uznać, lecz i któremu obronę dla jego niepodległości zapewnić powinniśmy.

Bez niezdrowej i jednostronnej ustepliwości, stojąc na gruncie zdecydowanej energicznej obrony słuszności praw naszych, jednocześnie zaś uznając całkowicie i bez zastrzeżeń prawo Litwy do niezależności i państwa suwerennego, dążyć winniśmy do oparcia porozumienia polsko-litewskiego na twardej i realnej podstawie uznania dzisiejszych stosunków narodowych, jednocześnie zaś uznania i zrozumienia, iż ponad sporem polsko-litewskim o Wilno, góruje sprawa zbliżenia obu narodów, zbliżenia, które Polsce ma dać zabezpieczenie dostępu do morza, Litwie—warunki niepodległego bytu.

*Bolesław Srocki.*





# Plebiscyt czy Konstytuanta?

(W sprawie Wilna i Litwy Środkowej).

Są sprawy, w których publicystyka, dbała o rzecz publiczną, wyrzekać się musi swojej właściwej czynnej roli: inspiratorki, twórczyni, bojowniczką, lub szerzycielką haseł i programów, a ograniczyć się do roli chłodnej informatorki, tyle tylko, że wyższego rzędu, bo służącej czytelnikowi materiałami i zestawieniami, których on nie posiada, lub dokonać nie ma czasu, a bez których nie rozumie działu informacyjnego dzienników.

Takimi sprawami bywają zagraniczne w szerszym znaczeniu, to jest takie, w których czynnikiem zewnętrznym przeciwstawia się pewna polityka własnego rządu, lub takich czynników społecznych, które w danym wypadku lub dziedzinie, de jure lub de facto, sprawują przedstawicielstwo państwa lub narodu w jego istotnych dążeniach. Bowiem, bacząc na zasadę, że nie wolno osłabiać stanowiska rządu w obliczu przeciwnika, można go zwalczać, jeżeli się jest w stanie obalić go zawczasu, ale grzechem jest (jako że w polityce nie intencje ale skutki stanowią o winie i karze) szarpać go i szkodzić jego sile i sprawności. Wolno jego program zwalić, ale nie obniżać precyzji wykonania, jeżeli się temu wykonaniu nie jest zdolnym całkowicie zapobiec.

Tak bywa, jeżeli się zna zamiary i taktykę czynników o których wyżej. Ale w polityce międzynarodowej panuje dotychczas—jak wiadomo—nie-wzruszenie metoda tajności — czego dowodem, aż komicznym w swej jaskrawości, były w Rydze jawne posiedzenia delegacji pokojowych a poufne rokowania przewodniczących. Nie mając niedostępnych dla ogółu informacji, łatwo w mniejszej lub większej mierze pokrzyżować plany, którym się życzy powodzenia, albo uderzyć w próżnię nieistniejących zamiarów.

Wydaje mi się, że sprawa litewska w jej fazie obecnej jest jedną z takich spraw. Działają tu dwa czynniki od siebie niezależne—z których jednemu, mianowicie rządowi, winniśmy lojalność w sensie jak wyżej—drugiemu poparcie i za siebie, tj. za społeczeństwo i za rząd, skrępowany przemożnemi względami.

To też tym razem nie chodzi mi—jak w roku zeszłym—o postawienie wniosku w przedmiotach objętych tytułem\*), jeno o oświetlenie programów, a raczej haseł już rzuconych.

A więc plebiscyt jest to głosowanie ogółu ludności nad zagadnieniem przyszłości państwowej kraju. To zagadnienie musi być postawione wyraźnie i w postaci jednego tylko pytania, stawiającego wotanta wobec alternatywy,

\*) Zob. broszurę moją p. t. „Plebiscyt na Litwie“ (odbitka z Kurjera Lwowskiego) z projektem konstrukcji plebiscytowej, dostosowanej do zagadnień, jakie miał rozstrzygnąć i do środowiska, któremu miał służyć za sposób wypowiedzenia się.

więc zmuszającego do wyboru jednej z pośród dwóch odpowiedzi dopuszczalnych— np. czy chcecie, aby Sabaudja należała do Włoch czy do Francji?, czy chcecie Cesarstwa czy Rzeczypospolitej? i t. p. — słowem plebiscyt zarządza się wtedy, kiedy się chce dać ludności do wyboru dwie tylko ewentualności i to wyraźnie sobie przeciwstawne.

Natomiast, jeżeli tych możliwości jest poczet liczniejszy — plebiscyt — przynajmniej w dotychczasowej postaci—nie jest do zastosowania, bowiem w jednym głosowaniu nad kilkoma wnioskami może żaden nie otrzymać absolutnej większości, a niepodobna przecież zarządzać jednym głosowaniem złożonego nad szeregiem ustopniowanych ewentualności — chociażby dlatego, że przerastałoby to zdolność wotanta plebiscytowego.

W zastosowaniu do kwestji litewskiej taki z powyższych uwag wywływa wniosek, że aby ją rozstrzygnąć za pomocą plebiscytu, trzeba ją sprowadzić do takiego jednego prostego pytania, czyli z nasuwających się ewentualności pozostawić tylko dwie, a wszystkie inne odrzucić.

Nietrudno wyrozumieć, któreby to musiały być ewentualności.

Stojąc na gruncie traktatu ryskiego, można twierdzić nietylko, że przyszłość ziem, które ostatnio należały do Rosji, a położone są na zachód od linii granicznej pokoju ryskiego, jest sprawą wyłącznie Polski i Litwy Kowieńskiej, ale i to, że cała kwestja sprowadza się do podziału tych ziem pomiędzy te dwa państwa, że ludności tych ziem pozostawia się tylko wybór przynależności do jednego z nich, słowem, że przyszłość polityczna tych ziem — o ile wychodzi poza granice tego pytania — jest przesądzona i że samostanowienie o sobie służy ich ludności tylko w granicach tego pytania: czy chcecie należeć do Polski czy do Litwy? Oczywiście, że w takim postawieniu sprawy mieści się już zachowanie do decyzji czynników, zarządzających plebiscyt, wszystkich kwestji, wychodzących poza granice tego pytania plebiscytowego, a w szczególności określenie obszaru, na którym plebiscyt ma się odbyć, czyli postanowienie, które ziemie należą bezspornie do Polski lub do Litwy, a które są kwestyjne, i dopiero na podstawie plebiscytu będą przyłączone tu lub tam.

Plebiscyt, jako akt wyboru, zyskałby przez to na prostocie, natomiast ludność Litwy byłaby pozbawiona prawa stanowienia o sobie w części na terenie plebiscytowym, zupełnie na terenach pozaplebiscytowych. Zaś kwestja litewska, jako całość, nie o wiele byłaby uproszczona, ponieważ czynniki, które zasadniczo uznały ją za niejasną i jakoby chciały się od decyzji usunąć, — musiałyby postanowić o losie ziem pozaplebiscytowych i wykreślić teren plebiscytowy. A to nie jest sprawa, któraby nie nastroczała trudności.

Wszak dawna Litwa była tworem historycznym, powstałym samodzielnie, ale utrwalonym i rozwiniętym przy wydatnym, nieraz przeważającym udziale Korony, stanowiącej wraz z Litwą jedną Rzeczpospolitą — więc fakt, że pewne terytorjum zaliczało się do Wielkiego Księstwa nie znaczy jeszcze, żeby Korona nie miała do niego żadnych praw i żeby przy rozwiązaniu unji cała siła argumentu prawa historycznego miała stać po stronie Litwy Kowieńskiej. Co ważniejsza — Wielkie Księstwo było narodowościowo niejednolite już w czasach samoistności Litwy (Litwini — założyciele państwa i większość białoruska), a więcej jeszcze po unji (kolonizacja polska i spolszczenie się części ludności — i jedno i drugie dziś odwieczne); zaś Litwa Kowieńska tak ze względu na genezę, jak i na cały swój charakter jest pań-



stwem wybitnie narodowym, zbudowaniem na zasadzie etnograficznej. Wszelako brak statystyki narodowościowej, mogącej służyć za podstawę do wyroków politycznych, sprawia, że pociągnięcie granicy dla pretensji litewskich jest dość trudne — skoro się raz wprowadzi do sprawy żywość pretensji nie dających się rozstrzygnąć inaczej jak przez głosowanie ludności.

Ale na tem nie koniec.

Plebiscyt może wydać niewątpliwe rezultaty, jeżeli chodzi o terytorjum, stanowiące historyczną i aktualną całość tak jednolitą w sobie, że kwestją może być jego przynależność tu lub ówdzie, ale zawsze jako całości niepodzielnej. Trzebaż pamiętać, że plebiscyt, jako głosowanie, mające postanowić większością o losach pewnego terytorjum, jest stanowieniem jednych za innych, tych z większości wbrew woli tych z mniejszości. Oczywista, że jest to zasadne tylko tam, gdzie ta większość i ta mniejszość razem stanowią jeden organizm, będący tak solidarną całością, że niema mowy o jej podziale i że wolę jej większości można i należy uważać za głos całości—czyli zastosować zasadę większości przy stanowieniu o tej całości.

W danym wypadku chodzi o całkiem inną sprawę, bo właśnie o rozgraniczenie. Zeby go dokonać należycie drogą plebiscytu—należałoby uprzednio podzielić całe sporne terytorjum na okręgi odpowiednio wykreślone i zliczać głosy w każdym okręgu z osobna, uznając większość w każdym poszczególnym okręgu za wyrokującą o przynależności tego okręgu do tego lub tamtego państwa. Dużoby mówić o tem, jak takie okręgi powinny być wykreślane, aby rozgraniczenie nie dało w rezultacie czegoś nie nadającego się do wprowadzenia w życie, jakiejś koronkowej granicy, albo zgoła szachownicy. Poprzestając na zaznaczeniu tych trudności, powiedzmy, że rozwiązanie ich jest pracą niełatwą, ale bynajmniej nie niemożliwą do wykonania.

Ale oto w ostatnich czasach inne zaczęto nadawać znaczenie plebiscytowi. Miast poprzestać na ułożeniu ram dla głosowania i na stwierdzeniu jego wyników—czynniki zarządzające plebiscyt zachowują dla siebie rolę sędziów patryarchalnych z całkowitą mocą stanowienia o sprawie, zaś plebiscyt zarządzają poto tylko, aby zyskać materiał dla swego sądu. Plebiscyt przestaje być wtedy orzeczeniem suwerennego ludu, schodząc do roli wyrazu życzeń ludności, obowiązującego sumarycznie, ale mogącego nie być uwzględnionym ściśle, a nawet do sposobu zebrania materiału informacyjnego dla suwerenów świata, którzy przez plebiscyt poprostu informują się o sprawie skądinąd mało sobie znanej—i postanawiają o niej po rozejrzeniu się w wynikach plebiscytu, po jawnem wysłuchaniu rzeczników państw bezpośrednio zainteresowanych i... po poufnej wymianie zdań, jeżeli nie po niemniej poufnych rokowaniach ze wszystkimi czynnikami zainteresowanymi bodaj pośrednio.

W ten sposób usuwa się potrzebę wykreślenia zgóry okręgów plebiscytowych, przenosząc szczegółowe wytknięcie granic na czas, kiedy plebiscyt dostarczy mapy politycznej spornego terytorjum. W ten sposób osiąga się też inny zysk... wątpliwy. Rzecz na tem polega, że zasadzie państwa narodowego, a zatem i rozgraniczenia państw na podstawie etnograficznej stoi w pewnej mierze na przeszkodzie fakt, że zadania państwa nie pokrywają się bez reszty z zaspakajaniem potrzeb narodowościowych,



a potrzeby terytorjalne państw z granicami etnograficznymi. Stąd okoliczność, że granice etnograficzne — pominąwszy wzmiankowaną wyżej fantazyjność geograficzną — mogą też nieraz wypaść wielce niepraktycznie z punktu widzenia potrzeb państwa i społeczeństwa — gospodarczych, strategicznych i innych. Istotnie tedy granice etnograficzne wymagają niejednokrotnie pewnych korektur, zanim je można ustalić jako granice państwowe. Wszelako na to jest inna rada, niż poprawianie natury etnograficznej przez sąd dyplomatów. Tą radą jest przedewszystkiem wykreślenie okręgów plebiscytowych, o czym mówiliśmy wyżej. Jeżeli wiadomo, że państwo X nie może żyć bez posiadania miejscowości N., to niech to wykaże przed plebiscytem, a miejscowość ta niech będzie zgóry przysądzoną państwu X lub Y, a jeżeli pewna część terenu plebiscytowego nie może się obyć bez miejscowości NN., to niech ta miejscowość będzie przyłączona do odpowiedniego okręgu; w razie jeszcze bardziej skomplikowanej sytuacji niech będzie powiedziane, że miejscowość NN, której ludność głosuje w okręgu Z, podzieli los większości okręgów A,B,C, niezależnie od reszty okręgu własnego, słowem można się obyć bez korygowania plebiscytu, dając natomiast ludności naprzód pełny obraz skutków, jakie głos w prawo lub w lewo pociągnie. A nie trzeba też zapominać, że przy metodzie poprawiania wyników plebiscytu czynniki decydujące doznają często wielkiej pokusy, aby skorygować nie tylko szczegóły, ale całe powiaty „przysądzić“ nie wedle ich etnograficznego składu i wbrew ich woli. Nie trzeba zapominać, że zasada państwa narodowego jest młoda i słaba jeszcze wielce.

Zatem stwierdzić trzeba, że zarządzenie plebiscytu z takim znaczeniem — jest tylko dopuszczeniem czynnika woli ludności do głosu, a oddaniem decyzji w ręce czynników pono niezainteresowanych — jest tylko uwzględnieniem czynnika etnograficznego, a nie uznaniem go za stanowczy w sprawie rozgraniczenia.

Zestawwszy to wszystko — zrozumiemy też dzisiejszą sytuację polityczną: za plebiscytem są te grupy, które dążyły do załatwienia naszej kwestji wschodniej przez podział ziem wschodnich dawnej Rzeczypospolitej pomiędzy Rosję a Polskę, a obecnie dążą do podziału ziem północno-wschodnich pomiędzy Polskę a Litwę Kowieńską. Te same grupy były zawsze przeciwnie załatwieniu tych kwestji przez Polskę samą w porozumieniu z ludami tych ziem, natomiast odznaczały się spokojną ufnością przy oddawaniu spraw polskich bez zastrzeżeń w ręce mocarstw zaprzyjaźnionych. Idąc konsekwentnie po swojej linii, grupy te chcą, aby organizacja Litwy Środkowej uznała się za tymczasową administrację, nie mającą głosu w sprawie przyszłości obszarów administrowanych, a której zadaniem byłoby wyłącznie utrzymanie ładu w kraju, o którego przyszłości państwowej zadecydują czynniki bodaj całkiem zewnętrzne na podstawie plebiscytu.

Tyle co do hasła plebiscytowego — jak widzimy wymagającego znacznych wyjaśnień, jak należy rozumieć jego wcielenie w tym wypadku.

Inaczej konstytuanta. Pod nazwą tą rozumiemy zwykle zgromadzenie, władne postanowić o ustroju państwa. Hasło konstytuanty dla terytorjum, nieorganizowanego dotychczas w państwo — oznacza postulat samostanowienia o sobie ludności tego terytorjum w takiej postaci, że o przyszłości państwowej tego terytorjum ma orzec zgromadzenie przedstawicieli ludności, które władne będzie ustanowić nowe państwo na tem terytorjum, samoistne



lub należące do jakiegoś związku państw, albo też zgłosić jego przynależność do jednego z istniejących państw, czy to w charakterze części składowej państwa związkowego, czy to w charakterze zwykłej prowincji.

Konstytuanta, zgromadziwszy osoby współstanowiące na pewien czas pod jeden dach, zdolna jest — w przeciwieństwie do plebiscytu — odpowiedzieć na szereg pytań równorzędnych, jak również na pytania złożone, składające się z szeregu pytań ustopniowanych, z pytań głównych i dodatkowych, z pytań właściwych i poprawek i t. d. — to znaczy, że konstytuanta — w przeciwieństwie do plebiscytu — zdolna jest dokonać wyboru pomiędzy więcej możliwościami, nawet jeżeli nie są sobie wzajem wyrażnie przeciwstawne. Że zaś przy odpowiedniej ordynacji wyborczej konstytuanta powinna być wiernem odbiciem kraju — jego polityczną miniaturą — więc zdawałoby się, że powinna być uważana za równie pewne, a bardziej precyzyjne narzędzie niż plebiscyt. Jeżeli tak nie jest, to dla dwóch przyczyn, z których jedna jest anachroniczna, druga aktualna.

Jak wiadomo, w czasach, kiedy — że tak powiem — wynaleziono nowoczesny plebiscyt — nie było znane głosowanie stosunkowe (proporcjonalne). Wobec tego, chcąc wiedzieć, jaka jest większość nie w poszczególnych okręgach wyborczych, ale w całym kraju — trzeba było kraj cały ująć w jeden okręg głosowania. W obecnej dobie wzgląd ten odpada i autorytet głosowania plebiscytowego, jako jedyne go wyrazu woli całej ludności, jest dziś niewątpliwie przeżytkiem.

Drugi wzgląd, to najprostsza — że tak powiem — zbyteczność konstytuanty wtedy, kiedy pytanie jest jedno, proste i wszystkim z istoty swej znane. Toć wybory do konstytuanty musiałyby się odbywać pod hasłem tego pytania, czyli wyborca, dając głos na tę lub ową listę, dawałby go właściwie za tą lub inną odpowiedzią na owo pytanie. Poczóż zatem urządzać wybory, skoro wybrańcy zbiorą się po to tylko, żeby tę odpowiedź wygłosić. Niewątpliwie prościej będzie, jeżeli wyborcy sami odpowiedzą wprost na to pytanie, unikając pośredników, którym bądź to bądź można zarzucić analogię z wyborcami pośrednimi.

To też jeżeli słyszymy tak często hasło konstytuanty, mającej postanowić o przyszłości politycznej kraju, to dlatego, że żyjemy w epoce emancypacji ludów. Plebiscyt nadaje się doskonale do rozstrzygnięcia kwestji przynależności kraju do jednego z dwóch państw o historycznie wyrzeźbionej przeciwstawności. Natomiast kiedy chodzi o samostanowienie narodów — o danie jakiemuś ludowi możności zdecydowania o swoim losie — nie wystarcza zadać mu pytanie przez kogoś ułożone, trzeba mu dać możność nie tylko odpowiadać jak chce, ale i pytać o co chce, czyli dać prawo inicjatywy we własnych sprawach, inicjatywy, której brak wotantom plebiscytowym. Poza tem plebiscyt dobry jest tam, gdzie chodzi o pytanie, na które każdy wotant ma odpowiedź gotową, ma ją niejako we krwi, bo pytanie istnieje od wieku, a odpowiedź starały się dać wysiłki pokoleń — konstytuanta tam, gdzie nowe położenie nasuwa nieznanne dotychczas kwestje, gdzie trzeba decyzyje poprzedzić obradami.

W związku z tem jest okoliczność, że zarządziwszy zgromadzenie konstytuanty wyłącznie dla zasadniczego postanowienia o przyszłości politycznej kraju — trudno ją w tych granicach utrzymać, gdyby jej chciała

przekroczyć — uznać się za ciało suwerenne w znaczeniu wielogłowego władcy absolutnego i zająć się wypracowaniem konstytucji w jednej ze swoich komisji, a zresztą sprawować latami funkcję zwykłego sejmku i jednocześnie wydawać polecenia rządowi, czyli objąć władzę prawodawczą i wykonawczą—wzorem... tak potępionych sejmów dawnej Rzeczypospolitej.

Zatem jeżeli chodzi o kraj, który mógłby być prowincją, zwołanie dla niego konstytuanty stwarza pewne ułatwienia dla separatystów.

Rozważywszy z kolei te właściwości konstytuanty, — zrozumiemy dlaczego są z kolei za nią te grupy, które uważają za właściwem przyznać ludom dawnego W. Księstwa Litewskiego prawo samostanowienia i nie zacieśniać kwestji litewskiej zgóry do zagadnienia podziałowego, natomiast nie obawiają się na wschodzie separatyzmu, uważając że jest tam bardziej nawet uzasadniony, niż w byłym zaborze pruskim, lub na Śląsku. Zarazem grupy te zaznaczają stałe dbałość o samodzielność polityki polskiej, Poza tem wszystkiem wydaje mi się, że obydwaj kierunki nie zwracają dostatecznej uwagi na szczegól—moim zdaniem—decydujący dla każdego Polaka.

Pewnego pięknego poranku powstał na Litwie rząd i wojsko—błyskawicznie zorganizowana została Litwa Środkowa. Ktokolwiek odmawia tej organizacji charakteru prawno-państwowego, a chce za pomocą plebiscytu rozstrzygnąć spór polsko-litewski—ten musi być przygotowany na to, że przy tej metodzie za kwestyjne może być uznane całe terytorjum, do którego Litwa Kowieńska zgłosi pretensje, że na całym tem terytorjum może być zarządzane głosowanie, a potem jeszcze sędziowie sprawy, przyjrawszy się wynikom plebiscytu, pokrają to terytorjum wedle własnego poczucia sprawiedliwości dziejowej i wedle własnego rozumienia potrzeb zainteresowania państw.

Natomiast jeżeli się zbierze konstytuanta Litwy Środkowej z powszechnych wyborów wyłoniona, — to nie łatwo będzie komukolwiek zaprzeczyć jej prawa do stanowienia o losie kraju, przez siebie reprezentowanego — i Wilna — zapewne bardziej potrzebnego Litwinom niż nie mniej od niego polska Karwina Czechom. Zaś konstytuanta Litwy Środkowej może się zechce zabezpieczyć przed warszawskim centralizmem, ale z pewnością nie oderwie piędy ziemi od Rzeczypospolitej.

*Józef Siemiński.*





# O dzisiejszą politykę naszą na Białej Rusi.

W ciągu długich marszów i przemarszów nad Narwią, Niemnem, Serweczem, czy Uszą, w ciągu szeregu postojów, kwater po chałupach chłopskich i izbach żydowskich tego rozległego kraju, który zaczyna się od Buga, a ciągnie pod Mińsk, starałem się o jedno: o zdobycie prawdziwego, a bezpośredniego wrażenia otaczającej rzeczywistości. Próbowałem nie pamiętać tego, com wiedział o Białej Rusi, jej przeszłości, o Białorusinach, wszelkie obce i nasze dowodzenia w sobie zatrzeć i przedewszystkiem widzieć otaczające mnie życie. Nie będę twierdził, żebym uwolnił się całkowicie od aprioryzmu gotowych własnych formuł, i ażebym zdobył całkiem nowy sąd o sprawach i rzeczach, skądinąd znanych; jedno zdobyłem napewno, sąd w miarę sił moich bezstronny, oparty o bezpośrednią obserwację stosunków, które w ogniu wojennym przybierać muszą z konieczności nieraz koloryt bardziej zamazany.

## I.

Przedewszystkiem, czy istnieje geograficzna, powiedzmy, krajobrazowo indywidualna Białoruś, czy kraj pod tą nazwą znany, może rościć sobie pretensje do miana całości geograficznej. Zdaje mi się, że nie. Za okupacji niemieckiej inteligencja białoruska wydała pocztówki obejmujące ziemie, które według obliczeń uchodzącego wówczas za Białorusina, niegdyś warszawskiego rosyjskiego działacza, prof. Karskiego, miały stanowić Białoruś. Białoruś ta posiadała dziwną postać, o falujących granicach, wdzierając się gwałtownie na południe w tereny ukraińskie, cofała w Siedleckie, Wileńskie, sięgała hen na wschód za Smoleńsk, dochodziła prawie pod Moskwę. Tak dziwaczna postać, odpowiadająca może mapie rozsielenia ludu białoruskiego i gwar, noszących cechy mowy tego ludu, bez granic, z przypadkową jakąś budową, uderzała oko, przyzwyczajone do czytania mapy geograficznej, zupełnie dowolnym połączeniem całkiem odrębnych jednostek etnograficzno-politycznych. Mapa ta przypomina mi się obecnie, kiedy próbuję odtworzyć wrażenie kraju, otrzymane bezpośrednio.

Na zachodzie, prawie pod Grodno, kraj stanowi prawie jedną całość krajobrazową ze wschodnimi częściami dawnego Królestwa: Podlasie nie było sztuczną jednostką. Po tej i tamtej stronie granicy b. Królestwa, w Siedleckim i Białostockim, mamy wrażenie jednej ciągłej całości — pagórkowatej, z dużymi wydmami piaszczystemi, nikłym zalesieniem, jednakowym typem zagospodarowania rolnego. Nie są natomiast dalszym ciągiem tego widoku, ani północna część Grodzieńszczyzny, czy południowa Wileńszczyzny, ani zwłaszcza zachodnie części Mińszczyzny. Kiedyśmy po wielu dziesiąt-



kach godzin opuścili krainę jezior, lasów i ludności litewskiej, by znowu stanąć na ziemi, gdzie mówią językiem pośrednim między naszą mową a rosyjską, wzrok nasz wraz z słońcem, które powstawało, uderzył widok, czysto mazowiecki. Olbrzymia równina, prawie bezbrzeżna, poprzeryzowana szeregami strumieni, niesłychana płaszczyna piaszczysta, której swoiste, pod Warszawą nieznanne zabarwienie nadaje specyficzny trakt rosyjski, zastępujący szosę—obszerne, nieraz na wiorstę szerokie, ujeżdżone piachy, będące w tym kraju jedyną arterją komunikacji. Od czasu do czasu trakt ten ginie w lasach, nie borach litewskich zdawałoby się nieprzebytech, których ani przeszłość, ani nawet terażniejszość wytrzebić nie była w stanie, lecz w porządnym lasach iglastych, typu dobrze znanego pod samą nawet Warszawą. Między tym krajem, rolniczo bez porównania słabszym, i zgoła inaczej niż u nas zagospodarowanym, a zachodnią Białorusią—różnica istotna—między nim, a Białorusią, przylegającą do Litwy, przepaść prawdziwa, jedyne uderzające podobieństwo, które siłą wrażenia radować musiało serce każdego żołnierza-mazura, istnieje tu tylko w stosunku do naszej najściślejszej mazowieckiej Ojczyzny. Stąd wniosek, poparty doświadczeniem tych, którzy kraj ten w innych jeszcze kierunkach przemierzali: krajobrazowo pod względem wyglądu swego zewnętrznego Białej Rusi niema. Jeżeli mimo to nie można ziemi tej odmawiać jedności, to jedność tę daje jej system rzeczny, rozbijający Białorusą na dwie odrębne całości, z których zachodnia, aż po Mińsk włącznie, związana jest przez Niemen i wschodnie dopływy Wisły z Litwą i Polską właściwą, a odcięta jest od wschodniej części mapy prof. Karskiego.

Istnieją ustalone kryteria językoznawcze, które nie bez pewnego wpływu polityki—nakazują język ludności tej, tak różnorodnej, krainy uważać za jedną całość. Kryteria te w bezpośrednim zetknięciu ustępują innym, bardziej praktycznym, które służą też do innego ostatecznego określenia charakteru języka ludności tej ziemi. Dla człowieka, którego językiem ojczystym jest polski, lecz który zna dobrze język rosyjski, istnieją następujące zasadnicze sposoby określania właściwości językowych Białorusinów: a) czy rozumie on język tubylca, b) czy może siebie dać zrozumieć, mówiąc po polsku, po rosyjsku, po polsku z domieszką rosyjskiego, po rosyjsku z domieszką polskiego. Po zastosowaniu tego kryterium wypadnie na doświadczeniu, zdobytem conajmniej w 40 miejscowościach, gdzie mówiono tylko językiem miejscowym, przyjąć do konkluzji następujących. Oczywiście, odpadnie zachodnia połać kraju, białostockie, gdzie mówią jakąś gwarą, którą w promieniu powyższych założeń wypadnie uznać za podrusyfikowany polski. Rozumie się tam dobrze miejscowego człowieka i mówi się z nim czysto po polsku. Wszędzie dalej istnieje jakaś dziwna mieszanina gwar, która nie pozwala na samodzielne, praktyczne usystematyzowanie języka. Wrażenie ogólne jest takie, że każda wieś mówi językiem zupełnie innym. Zdarzały się wsie i rodziny w Mińszczyźnie, dla których polski był bliższym i w czynnym i w biernym stosowaniu, a bez porównania bliższe nam geograficzne osiedla są językowo o wiele bardziej związane z rosyjskim. Istnieją natomiast rozległe bardzo ugrupowania, jak np. Motowicze nad Niemnem, gdzie ani polski, ani rosyjski nie da się zastosować, gdzie chłop nie rozumie mieszaniny polsko-rosyjskiej, ani czystej mowy jednego z tych dwu języków, gdzie nie sposób



zrozumieć tego, co on sam mówi, choć należy do kościoła katolickiego. Na przewagę pierwiastków polskich czy rosyjskich w mowie, wpływ zdaje się decydujący wywierały warunki gospodarczo-polityczne: bliskość i obfitość dworów polskich w okolicy, bliskość cerkwi i powiatu, służba wojskowa, w wojsku niegdyś rosyjskim, pobyt garnizonu rosyjskiego gdzieś w sąsiedztwie, bliskość miasteczka, które jest prawie wszędzie w swej części chrześcijańskiej dziś jeszcze w olbrzymiej większości czysto polskie (np. Bielice, Nowogódek). Te czynniki, wbrew geograficznej łączności, czy to z polskością, czy to z rosyjskością, komplikują jeszcze bardziej zasadniczą różnorodność językową kraju, która sprawia, że właściwie nie może być mowy o jednym języku, lecz o szeregu języków na Białej Rusi. A przy niewyrobieniu języka białoruskiego literackiego, przy słabym rozpowszechnieniu prasy białoruskiej, przy dużym wpływie rosyjskim na twórczość literacką białoruską, zwłaszcza np. w okresie bolszewickim, język literacki, słabo docierający na wieś, jest w małym stopniu czynnikiem ujednoliciającym mowę ludu, jest raczej pośrednikiem, ułatwiającym jej rusyfikację.

Mowa zatem „ludowa“, „tutejsza“ — nikt jej nie nazywa białoruską — w zasadzie najpoważniejszy pierwiastek łączności, sama nie posiada cech dostatecznie silnych, któreby prowadziły do psychicznego zespolenia ludności. Takim jedynie pewnym psychicznym momentem jest religia: częściowo katolicka, częściowo — prawosławna. Przynależność religijna decyduje o wewnętrznej przynależności do tej, czy innej grupy. Religia katolicka prowadzi do używania języka polskiego w całym wewnętrznym nawet życiu religijnym człowieka: chłop białoruski jest religijny, to też język jego modlitwy porannej i wieczornej jest dla niego rzeczą bardzo istotną, dzieci białoruskie, nie rozumiejące ani słowa po polsku, klepią Ojczenasz, Zdrowaś co dnia po polsku, polskim jest także oczywiście język służby bożej w kościele. Stąd katolik wszędzie jest „polakiem“, prawosławny „ruskim“. Religia dzieli Białorusinów nie na dwa jednak, a na trzy wielkie odłamy. Na zachodzie są „Polacy“, na wschodzie — „Ruskie“, każdy przywiązany mocno do swej religii i do swej religijno-narodowej grupy. Największy i najliczniejszy odłamek — to wsie o ludności mieszanej, lub też wsie o ludności różnej, przylegające do siebie. Wśród takiej ludności stopniowo zaciera się ostre przywiązanie do swej grupy: małżeństwa mieszane są częste i do niedawna tam zwłaszcza, gdzie celowo niedopuszczano księży, lub gdzie nie było kościołów, ludność katolicka uczęszczała do cerkwi. Zacierała się różnica pomiędzy obu grupami: „mieżdu nami niet razliczja“, jak mi mówił jeden z chłopów, katolik we wsi prawosławnej, „my są jedne, tutejsze“. Obok materiału na Polaków i Rosjan, mamy tu materiał na prawdziwych Białorusinów, t. j. na odłamek, w którym poczucie „tutejszości“ będzie silniejsze od poczucia religijnego. W granicach pokoju rzymskiego pozostali po naszej stronie tylko „Polacy“ i „tutejsi“ Białorusini, „ruskich“, z wyjątkiem północy od linii Wilno - Mołodeczno, prawie że niema.

Jeżeli Białej Rusi, jako całości indywidualnej, nie znajdujemy, jeżeli Białorusinów, jako jednego narodu z świadomością narodową, nie widzimy, to jednak nie możemy zamykać oczu na istnienie kwestji białoruskiej. Zagadnienie samodzielnego bytu narodowego, sprawa choćby teoretycznego stanowienia o swoim losie, pytanie co do własnego państwa,



samodzielnego, federacyjnego, czy autonomicznego w granicach takiego czy innego związku państwowego, ta kwestja z chwilą rozpadnięcia się dawnej Rosji musiała wystąpić na Białej Rusi. Podnosi ją młoda i nieliczna inteligencja białoruska, dziś jedyna szczerza przedstawicielka aspiracji narodowych Białej Rusi, a pochwyciły ją w swe ręce wszystkie czynniki międzynarodowe. Przedewszystkiem — Rosja. Odrodzona czy nie odrodzona Rosja bolszewicka podejmuje tę kwestję, jako zagadnienie politycznie nieaktualne, o ile chodzi o samą Rosję, jako moment wysoce aktualny do wygrania na gruncie miejscowym i międzynarodowym przeciwko „imperialistycznej“ Polsce. Rosja bolszewicka i w propagandzie i w traktacie ryskim ma w swoim ręku wyłączną reprezentację białoruszczyzny: idąc po staremu na odbudowanie terytorjalne dawnej Rosji, Republika sowiecka niesie hasło federacji, w którym mieści się federacja republik rad, nie oddzielonych żadnymi urządzeniami i żadną granicą od republiki-macierzy i rozporządza w ten sposób wysoce aktualnym argumentem przeciwko „pańskiej“ Polsce. Zresztą, trzymając Mińsk, może zeń stworzyć stałe ognisko przeciwpolskiej iredenty, przez nieustanne, zgodne z odwieczną obłudną taktyką rosyjską, propagowanie wolności na eksport — poruszanie hasła narodowych poza swemi granicami. Wysunięta przeciw nam sprawa białoruska zostanie w ten sam sposób pojęta na terenie międzynarodowym: ententa prowadząca politykę czystego egoizmu własnych państw, musi się liczyć z głosem sumienia swoich narodów, a nie dając im zaspokojenia w sferze działania bezpośredniego, tym chętniej stara się podsuwać dowody swego szlachetnego altruizmu na terenach dalekich i mało narodom jej znanych. Tym chętniej zwłaszcza staje ona dziś w obronie różnych narodów, jeżeli obrona ta może pozwolić na zaspokojenie własnych apetytów ekonomicznych (Anglija) i na stworzenie możliwości czekania na odrodzenie potężnej Rosji (Francja). A przecież ponadto w każdej sprawie, osłabiającej autorytetą Polski, grać będą rolę pierwszorzędną także wpływy Niemiec, które nie mogą zapomnieć, iż była chwila, kiedy Mińsk mógł stać się punktem wyjścia dalszej politycznej i gospodarczej ekspansji wyłącznie niemieckiej. Jeżeli tak jest istotnie, Polsce nie wolno prowadzić na terenie białoruskim jedynie polityki korzyści doraźnych, nie wolno liczyć się jednostronnie z warunkami miejscowego życia, lecz musi ona zająć — względem owej kwestji jasne, zdecydowane, twórcze stanowisko.

## II.

Kwestja ta w chwili obecnej dwie posiada formy: jedną, wyżej skreśloną, polityczną, zasadniczą, drugą, napozór politycznie drugorzędą, a związaną z nastrojami ludności Białej Rusi, nawskroś praktyczną. Pierwsza jest dziełem polityków białoruskich, druga — wyrazem ludu białoruskiego: jednej bez drugiej rozwiązać nie sposób. I dlatego, żeby móc wypowiedzieć się w sprawie naszej polityki w tym kraju, nie wystarczy oprzeć się na zasadniczych elementach życia białoruskiego, trzeba starać się wejść także w zrozumienie nastrojów obecnych (pisane, w listopadzie r. 1920) — całej ludności tej ziemi. Rzecz to nie łatwa: Białorusin bierny, wogóle nieufny, stał się nim bardziej jeszcze w czasie zmiennych kolei wojennych. Ostrożność kazała mu przed obu wojskami ukrywać swe myśli istotne, a zawsze zabra-



niała odsłaniać prawdziwe poglądy przed człowiekiem ubranym w mundur. Sądzić naprawdę o tem, co ludność tego kraju myśli i pragnie, można raczej po tem, co z tych ludzi samo wybucha, co wbrew ich świadomej woli występuje w ich działaniach, czy odruchach, niż po słowach i głoszonych opiniach. A jednak można ze znaczną nawet pewnością ustalić właściwy jej stosunek do zjawisk, które się tędy przesunęły.

Oczywiście podstawowym jest stosunek do dawnej Rosji. Panowanie Mikołaja — to były czasy normalne, a jako takie, po dzień dzisiejszy, mimo lekceważącej pogardy dla samego Mikołaja, uchodzą za czasy dobre, pokoju szczęśliwego. Jedyne trwałe wspomnienie tych czasów jest rubel carski: nowych rosyjskich pieniędzy chłop nie uznaje, nie przypisuje im wcale wartości pieniądza; na naszych polskich markach się nie zna, szacuje je mało, narówni z dawnymi niemieckimi, ma duże natomiast przywiązanie i zupełne zaufanie tylko do rubla, którego chowa religijnie, czekając lepszych czasów. Może sam nie umiałby określić owych przyszłych czasów, najpewniej wyobraża je sobie w starej postaci mikołajowskiej.

Ludność i po miastach i po wsiach jest fizycznie, a zwłaszcza moralnie, umęczona wojną. Wieczne przemarsze, coraz to nowe wojska, coraz to inne tabory, ciężary, obowiązki, kwatunki: chłop ani mieszczanin od lat niema swej chałupy, ani swego dworu, ni konia, ni wozu. Wszystko jest naprawdę własnością przejezdnych, którzy się stale zmieniają. Niema czasu na wytchnienie, na odbudowanie po okropnościach wojny okopowej (np. Korelice i okolice doszczętnie zniszczone), na chwilowe zagospodarowanie. Przez czas jakiś wydawało się, że wszystko powraca do normy: krótkie lato 1919 i jesień tegoż roku zużyto tu i owdzie na roboty wiejskie, prócz ziemniaków sadzili buraki, trochę roślin pastewnych. Na wiosnę zwała się znowu wojna. Spadła zgłodniała szarańcza bolszewicka, rozpoczęły się nietyle okropności, ile raczej niepewności losu i wieczna zależność od wszystkich. Zmęczenie psychiczne znowu się potęguje—to też jedynym powszechnym pragnieniem jest spokój. Bolszewicy pierwsi od początku października głosili, że będzie pokój. Postępujące krok w krok za uciekającymi bolszewikami, dowiadywały się wojska nasze od miejscowej ludności, że takie to rozkazy zostały u bolszewików wydane—w sprawie wprowadzenia pokoju z dniem 5, 7, czy jakiegokolwiek października. Chłop powtarzał, co mu bolszewik mówił, i czekał pełen niepewności i niecierpliwości potwierdzenia wieści od nas. „Spokój”—to słowo jest nietylko na wszystkich ustach, jest w duszach wszystkich ludzi tego kraju, na wsi i w mieście, u chłopów, obywateli ziemskich, u żydów. Spokój, do którego wszyscy tęsknią, jest również i miarą sądu o wypadkach, które się rozgrywają na Białej Rusi, i źródłem stosunku do zjawisk, które się tu rodzą.

Stąd naogół powszechnie negatywny stosunek do ubiegłego okresu bolszewickiego. Propaganda bolszewicka przyszła nie jako zapowiedź poprawy bytu chłopskiego, lecz jako nowy czynnik wstrząśnienia. Tego wstrząśnienia chłop znać *obecnie* nie chce. A tymczasem prócz wstrząśnienia, zapowiedzi nowego niepokoju wewnętrznego, bolszewizm chłopom nic nie dawał, sprowadzając na wieś tylko nowe niezmierne ciężary wojenne i klęski żywiołowe. I w zwycięstwie i w niepowodzeniach czerwona armja była katastrofą dla ludności: zabierano konie, podwoły pędzono setki wiorst,



a potem podwodziarzy bez wozów i koni, bez zapłaty i żywności puszczano z powrotem. Setki chłopów wracało z pod Warszawy aż pod Mińsk Litewski. Ziemiaki wykopano i odebrano zarówno chłopom, jak i mieszcza-  
nom. Zboże ścięto lub stratowano. Siano zabrano. Metoda czerwono-  
armijska niczem w oczach chłopów białoruskiego nie różniła się od metody  
białarmijskiej, tem tylko, że przyszła po tamtej, a zatem, jako ostatnia,  
utrwała się tym żywiej w pamięci.

W promieniu bezwzględności rekwizycji czerwonych, wobec groźby  
nowego poboru, który z całą surowością przeprowadzono na Białejrusi,  
rodzi się poczucie solidarności całej ludności tego kraju. Naprzekór  
propagandzie, chłop nie daje się użyć przeciwko dworom, raczej przeciw-  
nie. Znam symptomatyczny wypadek z dworem R., charakterystyczny dla  
stworzonej na Białejrusi sytuacji psychicznej. Kiedy bolszewicy chcieli  
wziąć właściciela tego dworu, p. D., cała wieś Czyżynowce zgłosiła się do  
komisarza, by się upomnieć o właściciela folwarku. Na argument, że oni są  
widocznie za polskim panowaniem, chłopów prawosławni, broniąc się przed  
tym zarzutem, twierdzili tylko, że oni nie pozwolą skrzywdzić pana D.,  
który żył z nimi zawsze w dobrej zgodzie sąsiedzkiej i natomiast uratowali  
sąsiada. Chowając swoje konie i bydło po lasach, chłopów, którym, łatwiej  
było przeczekać bolszewików, zabierali na czas bolszewizmu bydło pańskie  
ze dworów, u siebie ukrywali zboże folwarczne, pomagając dworom, zresztą  
nielicznym, przetrwać panowanie czerwonego ucisku. Po lasach również  
ukrywała się cała młodzież chłopska, którą, mimo pięknych odezwow przeciw-  
pańskopolskich, komisarze z trudem i siłą tylko zdobywali do swoich sze-  
regów, i tam spotykała się z młodzieżą mieszczańską i drobnoszlachecką  
polską. W miasteczkach wyraźne polityczne prześladowania spadały tyl-  
ko na ludność polską; skutkiem denuncjacji, nielicznych zresztą, miejsco-  
wych komunistów, żydów, była ta straż polska na wschodzie przedmio-  
tem niewstannych rabunków, ofiarą stałych aresztowań, szykan wiecznych,  
a czasem wyroków śmierci. Natomiast, cała zamożniejsza ludność miejska  
bez wyjątku, była przedmiotem ucisku gospodarczego: handel został zaha-  
mowany, znikły z obrotu, chleb, cukier, sól, nędza zajrzała w oczy wszyst-  
kim, a kontrybucje spadały na barki tych, którzy się wyróżniali względem  
bogactwem, przedewszystkiem żydów. Bolszewicy zapomnieli o dawniej-  
szych swoich sojusznikach, jakgdyby czując doczasowość swego panowa-  
nia, prowadzili gospodarkę, która w pamięci ludzi miejscowych — zatarła  
całkowicie wspomnienie wszelkich poprzednich okupacji.

Na poboju pod Lidą znalazłem rozsypany dziennik jakiegoś  
oficera bolszewickiego: notatki zaczynają się pod Witebskiem, prowadzą  
pod Warszawę, stamtąd ciągną z powrotem aż za Grodno. Pamiętnikarz  
notuje stale dwa zjawiska: piękną pogodę i zły stosunek ludności do wojsk  
bolszewickich, zły, choć władze bolszewickie nakazują jaknajłagodniej z nią  
postępować. Stosunek ludności i wiejskiej i miejskiej, mimo strachu przed  
komisarzem i czerwonym kozakiem, jest nie tylko zły, jest pełen pogardy.  
A ta pogarda jeszcze wzrosła w chłopie białoruskim, kiedy zobaczył  
w prochu leżące mrowie moskiewskie, kiedy co dnia oglądał pędzone setki,  
połym tysiące zgłodniałych, obdartych, wynędzniałych jeńców, prowadzo-  
nych przez paru „legjonistów“. Legjonistą bowiem zawsze jest żołnierz  
polski na Białej Rusi i dla chłopów-Białorusinów, i dla żyda i zwłaszcza dla



mieszczanina—Polaka, który z dumą lubi opowiadać o swoim synku, słuchającym w legjonach. A jeżeli nie jest legjonowym, wojsko polskie jest „pańskim“. Nie pomoże żadne tłumaczenie, nie pomogą tysiącni synowie chłopscy i nasi i nawet białoruscy w wojsku naszym. Jest ono pańskie i koniec. Dwa na to składają się pierwiastki, jeden odwieczny, historyczny, drugi całkiem nowy, agitacyjny. Polskim jest na Białej Rusi dwór, właściciel folwarku, pan, jest Polakiem. Stąd co polskie, to i pańskie w złem i dobrem. Oto podstawa identyfikowania czynnika państwowo-polskiego ze społecznym, możliwość na tle antagonizmu społecznego podsycającego nastrojów antypolskich. Bolszewicy w sposób świetny wyzyskiwali ten moment w swej agitacji, w broszurach, w odezwach, a zwłaszcza w barwnych plakatach dla celów politycznych i przeciwpolskich, podkreślając moment społeczny. Wojska nasze w ich urzędowej literaturze na Białej Rusi i wszędzie noszą specyficzną nazwę „legionów pana Piłsudskawo“.

Zasadniczo negatywny stosunek do bolszewików i ich upadłej potęgi był narazie obroną nawet przed tego rodzaju konstrukcją polskości, gdzie była ona identyczna z pańskością i ustrojem pańszczyźnianym. Ale po marszach rosyjskich przyszły polskie. Wojska nasze szły tym samym szlakiem, co bolszewickie, zajmowały te same przejścia, te same wsie i miasta, te same chałupy. Nie wróciły jeszcze z podwólbolszewickich, a iść musiały konie chłopskie z naszymi wojskami. Nie zdążyli usunąć z izb czy ze stodół wiązek słomy, na których spali Moskale, a oddawać je musieli na kwatery naszym żołnierzom. Nowy łańcuch wojsk, szerokim pasem stuwiorstwowym, uderzał na cofającego się wroga, a oderwany od swej naturalnej podstawy zaprowiantowania przy niedostatecznych środkach komunikacyjnych, przy złych drogach, musiał zabezpieczyć swe wyżywienie na miejscu, choćby oglądając kraj, przez który się posuwał. Gdzie idą masy ludzkie, posuwając się nieustannie naprzód, tam nie może obejść się bez nadużyć. Oglądano ten kraj legalnie, oglądano go i nielegalnie, zabierając tę resztę, która pozostała po bolszewikach. Nie wpłynęło to wprawdzie na nastroje przeciwbolszewickie, budziło jednak wspomnienie odezwbolszewickich i rodziło niechęć cichą, tłumioną do wojsk naszych. Chłop naogół rozumiał konieczność rekwizycji i ciężarów, które spadały na kraj, lecz zarazem buntował się z całej duszy przeciwko niesprawiedliwości losu, który jego właśnie obciążał obowiązkiem ponoszenia całego trudu wytrzymania wojny. I modlił się nieustannie o pokój. Wiadomość o rokowaniach ryskich przyjmował z niedowierzaniem, a zarazem trudno tłumionym entuzjazmem, i zapewniał: „niechby to było prawdą, gotów jest na wszelką ostatnią ofiarę“.

W znacznie słabszym stopniu od wsi znosiły ciężar przemarszów miasteczka, choć i one były stale przeładowane obowiązkiem kwaterunkowym. Żydzi na początku załężni, przerażeni, nieraz nie bez powodu, i przyciszeni, wkrótce odzyskiwali równowagę. W małych nawet miasteczkach, po pierwszym momencie zdobycia, łatwiej utrzymać dyscyplinę i normalne życie, niż w okresie nieustannych marszów w polu. Prócz czynnych zwolenników komunizmu, naogół w obecnym okresie nielicznych, którzy wywedrowali za bolszewikami, ogół żydowski z ulgą odetchnął po ich wyjściu. Mówiono w Gródku, w Lebedziewie i w szeregu innych miaste-



czek, że od chwili wyjścia wojsk polskich, do chwili ustalenia porządku po ich ponownem wkroczeniu, w miasteczkach tych nie było żadnego handlu. Gdzie niema handlu, tam dokonywa się powolne dogorywanie żydów. Mimo chwilowych, przemijających momentów strachu, wojsko nasze, zwłaszcza od chwili wprowadzenia w życie rozjemmu, było dla żydów miejscowych symbolem przywrócenia upragnionego z wyjątkiem trybu życia, powrotu do czasów normalnych. Jeszcze niema regularnej, ruchliwej komunikacji pomiędzy poszczególnymi ośrodkami owej krainy, już jednak szykują się oni do niej, a w przeciwstawieniu do systemu bolszewickiego liczą na możliwość dawnych zysków w razie ostatecznego przez nas uporządkowania stosunków tamtejszych.

Białorusina w tej chwili należy uważać za wahającego się, nieufnego, ze strachem patrzącego w przyszłość, skutkiem zupełnego ogołocenia kraju ze zboża, siana i kartofli, w żydzie żyje nadzieja odrodzenia pod panowaniem polskiem dawniejszych form działalności gospodarczej, które czyniły go niezbędnym pośrednikiem na szlaku Wilno—Mołodeczno—Lida—Białystok.

Takie nastroje przepływały przez ludność Białej Rusi w ostatnich ubiegłych tygodniach lata i jesieni zeszłorocznej.

A na to wszystko przyszedł dla przeciętnego Białorusina w szczegółach swych niezrozumiałe przepisy traktatu ryskiego. On wie jedno, że wojna ustała. Zatrzymała się cała linja. Zmianie nie uległ system kwaterunkowy, lecz warunki tego systemu zmieniły się dość istotnie. Wojsko zostało ujęte w mocne karby życia garnizonowego. Nad kwaterunkiem rozciągnięto surową kontrolę. Obowiązki podwodowe zostały ograniczone do minimum. Apropozycja wojska opiera się o dowóz obecnie w znacznym stopniu ułatwiony. Pobyt wojska dla ludności staje się źródłem dochodów, sam kwaterunek staje się jakgdyby korzystnym procederem, a wiara w pokój powoli się utrwala. Pozostają jedynie niezagładszone bliźny gospodarcze, spowodowane okresem ubiegłym. Natomiast, bez porównania mniej korzystnym jest ukształtowanie polityczne, stworzone przez przepisy tego traktatu. Linją graniczną została od polskiej Białej Rusi odcięta jej stolica Mińsk, ośrodek intelektualnego życia polskiego i białoruskiego. Pozostaje on w ręku bolszewików, którzy w traktacie występują w imieniu republiki białoruskiej. Oficjalnie zabdykowano na rzecz Białej Rusi „ruskiej“ z reprezentowania całej Białorusi, mając po tej stronie granicy rozległe ziemie białoruskie, różnolity element białoruski i konieczność załatwienia spraw tego kraju z uwzględnieniem wymagań istniejącej kwestji białoruskiej. Lecz zarazem, na szczęście, niema potrzeby na tych miastach, gwałtownego, ostatecznego urządzania ziem odstąpionych, wobec powikłań poza granicą traktatową, wobec nowych komplikacji wojskowych, stworzonych przez samowolną akcję Bałachowicza-Sawinkowa, i nieuregulowanych dotąd stosunków na terenie dawnego W. Księstwa Litewskiego.

### III.

Polityka nasza w sprawie białoruskiej, zarówno jak nasze postępowanie na ziemiach białoruskich, musi w swym ogólnym zarysie i w praktycznym rozwiązaniu łączyć się z całokształtem powyższych powikłanych sto-



sunków. Mówiąc inaczej, zasadnicze i praktyczne ujmowanie przez nas zagadnienia białoruskiego w chwili obecnej i w negatywnym i w pozytywnym swym ujęciu musi uwzględniać nie tylko nasze wewnętrzne i czyisto polskie założenia, musi odpowiadać wymaganiom lokalnym z jednej strony, względem ogólnej sytuacji europejskiej—z drugiej.

1. W chwili obecnej, w momencie różnych możliwości rozwiązania zatargu litewsko-polskiego, w dobie istnienia nieustalonych jeszcze formacji jak preliminarja ryskie, Bałachowicz, Litwa Centralna i Kowieńszczyzna, ogólne sformułowanie stanowiska polskiego w sprawie białoruskiej musi się raczej liczyć z negatywną stroną zagadnienia. Polska musi dziś w tej sprawie, jak w szeregu innych, posiadać taki program ogólny, który, da się utrzymać i w zgoła zmienionej sytuacji politycznej, który dziś i jutro da się obronić argumentami nowoczesnej ideologii międzynarodowej, który Polska sama a będzie w stanie przeprowadzić. Nie należy natomiast tworzyć czegoś, co by jutro wymagało całkowitej odmiany stanowiska.

Współczesna opinja międzynarodowa i interes ludności krajów, o które chodzi, muszą się zgadzać z interesem Polski, która, budując na własnej sile rozwiązanie swoje, wnosi swoją inicjatywę do stosunków wschodu polskiego. Inicjatywa ta musi zgóry przesądzać o możliwości przeciwstawiania się jej równoległej inicjatywy rosyjskiej, która w postaci przeciw-polskiej przyjdzie z Mińska. Bijąc szerokością swego stanowiska musi inicjatywa polska zapowiadać stan rzeczy, który uniemożliwi również, wszelkie związki litewsko-białoruskie pod egidą Kowna, zawsze dążącego do nacjonalistycznej supremacji Litewszczyzny na ziemiach zupełnie obcych litewskości. Musi ona być wolną od zarzutów szczerzej w tym względzie angielsko-francusko-amerykańskiej opinji radykalnej i nieszczerzej polityki opieki nad ludami, ciemnionymi przez „imperjalizm“ polski, musi być obroną przed intrygą prusko-niemiecką, znajdującą łatwy posłuch wśród nielicznych zresztą czystych „niepodległościowców“ białoruskich, wiszących chwilowo przy Kownie. A co najważniejsza, musi być na tyle realną, iżby jej nie należało co dnia zmieniać i przystosowywać do coraz to nowych ukształtowań sytuacji na tym nowoczesnym, jak dotąd, Bałkanie, i dostatecznie przeciwną wszelkiej bałkanizacji naszego pogranicza. Z konieczności zatem, polityka polska w chwili dzisiejszej musi tu być jedynie możliwe najogólniejszą i nie może przesądzać konkretnych form przyszłego ustalenia stosunków, musi się utrzymywać w ramach zapowiedzi, o charakterze obowiązującym, lecz na razie zapowiedzi tylko—typu odezw y wileńskiej naczelnego wodza z r. 1919, musi się bronić przed niewczesnymi wysiłkami, idącymi nieraz z Warszawy, ostatecznego, jednostronnego, przesądzania przyszłego istnienia tego kraju, a w praktycznym rozwinięciu musi prowadzić do form tymczasowych i takich przedsięwzięć, które, odpowiadając nastrojom i interesom wszelkich grup ludności tego kraju mieszczą się w ramach zapowiedzi ogólnej i są zgodne z interesami Polski.

2. Na pierwszym planie postawić wypadnie sprawę organizacji cywilnej tego kraju. W moim przekonaniu kraj ten, ciągnący się od granic t. zw. Litwy Środkowej, poza Błota Prypeci na południu, do Wołynia na południo-zachodzie, winien otrzymać natychmiastowo całkowity, jednolity, Zarząd ziem wschodnich. Ze względu na rozległość terenu i powi-  
kianie spraw administracji konsekwencjami ubiegłej wojny, która prze-



waliła się przez tę ziemię, zarząd ten powinien obejmować cały zakres spraw życia administracyjnego, właściwe sprawy wewnętrzne; skarb, przemysł i handel; komunikacje i roboty publiczne, a zwłaszcza a prowizację i rolnictwo oraz oświatę. Podlegać powinien ministrowi urzędującemu w Warszawie, członkowi gabinetu, odpowiedzialnemu, jak cały gabinet, przed sejmem. Pierwszym, głównym zadaniem tego zarządu byłoby natychmiastowe objęcie z rąk władz wojskowych, które w wyłącznym swym ręku posiadają będą sprawy obrony i służby wojskowej, — zarządu cywilnego, gwarancja w oczach ludności miejscowej ustalającego się porządku normalnego. A co się tyczy składu kierowniczego zarządu—winien on z wyjątkiem może samego ministra, mieć w swym gronie wyłącznie przedstawicieli społeczeństwa miejscowego, przede wszystkim żywiołu polskiego, lecz w niemniejszym stopniu żywiołu białoruskiego. Wysłłek tworzącego ten zarząd ministra powinien pójść przede wszystkim w tym kierunku, ażeby pozyskać najbardziej dotąd reprezentatywnych przedstawicieli niezależnego kierunku białoruskiego, nawet znanych w przeszłości ze swej działalności przeciwpolskiej. Pozyskanie ich udziału byłoby dla Białorusinów gwarancją wykonania zapowiedzi ogólnej, a wobec opinii europejsko-amerykańskiej byłoby zaświadczeniem szczerości naszego stanowiska. Wreszcie co się tyczy stanowisk drugorzędnych, to tu oczywiście wypadnie oprzeć się na żywiote importowanym z Polski ściślejszej; wbrew jednakże dotychczasowej praktyce obecnej i, niestety, naszej, wypadnie użyć największych wysiłków, ażeby ten żywioł był nie najgorszym, a najlepszym. Przez stawianie wysokich wymagań, a zarazem przez wyjątkowe uposażenie (podwójne zaliczanie lat służby, podwójne pensje, przywileje dla rodzin i t. p.) będzie można pozyskać najlepszą obsadę dla Lidy i Pińska, gdzie winny się mieścić ośrodki administracji wojewódzkiej, czy starościńskiej, będzie można stworzyć wzorową administrację, gwarancję najlepszych warunków bytu dla kraju, umęczonego wojną. Nie przesadzając o przyszłym ostatecznym urządzeniu tego kraju,—okoliczność, pozwalająca na wspólną pracę Polaków i Białorusinów - niepodległościowców, aneksojonistów i federalistów, Zarząd może Białejrusi i jej ludności dać spokój, zapewnić odzyskanie i przywiązać naprawdę, bo bez narzucania gwałtownych rozwiązań, do Polski i jej losów, zwłaszcza jeżeli Zarząd ten konsekwentnie zajmie się w pierwszych szczególnie czasach dwiema dziedzinami życia.

3. Pierwsza dotycząca przywrócenia normalnego gospodarczego stanu kraju, przeważnie rolniczego. Troską zarządu tej ziemi winno być a) zapewnienie ludności, zwłaszcza pasa, dziś pogranicznego, wzdłuż traktów i dróg wojennych, możliwości przetrwania zimy; b) zapewnienie obsiania i częściowego przynajmniej zagospodarowania wyniszczonych okolic oraz całego kraju. Zagadnienie to, z natury dzisiejszej naszej sytuacji gospodarczej bardzo trudne, na kresach wschodnich będzie łatwiejszem, niżby się to na pierwszy rzut oka wydawać mogło. Z rozmowy prywatnej z ministrem rolnictwa wiem o trudnościach, które w tej dziedzinie leżą już nie tylko w stosunku do ziem wschodnich, lecz również i do ściślejszych ziem polskich. Na pewną, niedostateczną oczywiście, pomoc tych ziem dla kresów liczyć można: jest to dla polityki naszego państwa nakazem dobrze zrozumianego interesu własnego i dlatego z wysiłkiem, choćby znacznym,



musi się zdobyć tu w b. królestwie, czy w b. dzielnicy pruskiej, część środków na potrzeby zaprowiantowania i zagospodarowania Wschodu.

Z tego stanu rzeczy zdają sobie sprawę nasze czynniki miarodajne.

Państwo nasze potrzeb ziem wschodnich nie będzie jednak w stanie samo zaspokoić, a dla uzyskania reszty brakujących środków trzeba się będzie zwrócić po pomoc zewnętrzną, przede wszystkim amerykańską. I w przekonaniu moim tę pomoc z Ameryki będzie można z łatwością uzyskać, o ile Ameryka będzie miała pewność, że całkowity zasób przysyłanych produktów pójdzie na potrzeby jedynie ziem zniszczonych. Istnienie zarządu administracyjnego, o typie wyżej określonym, już będzie dla opinii Ameryki silnym argumentem na rzecz konieczności poparcia Białejrusi. Drugim niezbędnym warunkiem skutecznej pomocy będzie udział społeczny w samym zarządzaniu i rozporządzaniu zasobami, przysyłanymi z Ameryki: rozdzielcze prowiantowe komitety miejskie, polsko-białorusko-żydowskie, i powiatowe powiantowo-gospodarcze polsko-białoruskie, pracujące samodzielnie, lecz pod kontrolą ogólnej administracji Zarządu, stworzone natychmiastowo ułatwią ministrowi Zarządu ziem wschodnich, rokowania z Ameryką w sposób poważny. A powołane do życia w chwili obecnej i wyposażone w istotne zadania wagi pierwszorzędnej, komitety te, rozumnie pokierowane przez administrację, stać się mogą szkołą życia publicznego dla mało wyrobionej ludności tego kraju, ułatwią poznanie jego potrzeb, wpłyną na większe zespolenie poszczególnych elementów tej ludności między sobą i na związanie społeczeństwa z administracją.

Druga dziedzina obejmuje całkiem leżące odłogiem szkolnictwo i kulturę. I tu na plan pierwszy wysuwa się sprawa języka białoruskiego. Mimo trudności określenia tego, co należy rozumieć przez język białoruski, jakem to wyjaśnił wyżej, istnieje on, jako coś odrębnego, od języka rosyjskiego. Obok tego faktu istnieje, czy istniał fakt drugi: tendencja do rusyfikacji białoruszczyzny. Jeżeli zatem mówię o sprawie używania języka białoruskiego, to muszę podkreślić, że używanie języka „tu-tejszego“ musi się stale odbywać pod osłoną przed przemycaaniem pod pozorem białoruszczyzny czystej mowy wielkorosyjskiej. Powinniśmy stanąć na stanowisku obrony białoruskiego przed rusyfikacją i zapewnić pierwszemu rozwój przy zupełnym wykluczeniu drugiego z całego ustąpionego nam terytorjum. Zachodzi zatem pytanie, w jakim zakresie i w jakich dziedzinach ma mieć zapewnione prawa język miejscowy. W sensie biernym winien on mieć według mego mniemania prawo obywatelstwa w całej rozciągłości i w administracji i w sądownictwie państwowym obok języka olskiego, któremu przysługuje wyłączne prawo czynne: przez prawo bierne rozumiem język, w którym zwracają się obywatele do urzędów, zarówno na piśmie, jak i ustnie, przez prawo czynne języka w urzędach rozumiem język urzędowania organów administracyjnych i sądowych. W zakresie samorządu komunalnego, zarówno gmin wiejskich, jak i miejskich, które winny być natychmiastowo uruchomione, białoruszczyźnie przysługiwać będzie prawo równe z językiem polskim, przyczym obwieszczenia władz komunalnych winny być ogłaszane w dwu językach. Do organów nadzorczych administracji należeć będzie troska o to, aby białoruszczyzna urzędowa była najbardziej zbliżona do gwar zachodnich i możliwie wolna od wpływów rosyjskich.



Troska o uwolnienie białoruszczyzny z pod wpływów języka i myśli rosyjskiej, związanie jej z polskością, w silniejszym jeszcze stopniu obciążać będzie pracą kulturalną-oświatową. Najważniejszym zadaniem zresztą inicjatywy niepaństwowej, której jednak dzisiaj bez pomocy państwa nie sposób rozwiązać, będzie założenie wielkiego dziennika ludowego prawie za darmo rozsyłanego, którego celem będzie wyrugowanie niedawnej prasy białoruskiej, w ogromnych ilościach rozrzucanej przez bolszewików. Spokojna informacja ludowa, język wolny od naleciałości wschodnich i alfabet łaćniński winny być na całej przestrzeni, aż po granicę traktatu ryskiego łącznikiem między tym krajem, a kulturą polską. W tej samej płaszczyźnie mieści się kwestja oświaty ludowej. Obok zagospodarowania powinna administracja ziem wschodnich dbać przede wszystkim o stworzenie wielkiej sieci szkół ludowych. Przy tworzeniu tych szkół wypadnie się oprzeć na trzech elementach: na zasiłku pieniężnym i dozorze państwa, na inicjatywie i zabezpieczeniu materialnym gminy i na pomocy organizacji kościelnych. Język białoruski w szkole ludowej musi mieć całkowite równouprawnienie z polskim. Szkoła ludowa, polska czy białoruska, zakładana będzie według decyzji gminy, która musi dać dom szkolny, grunt dla nauczyciela i część jego poborów. Państwo, które dbać będzie nie tylko o przygotowanie fachowe nauczyciela, lecz i o istotną białoruszczyzną jego wykładu w szkole o języku niepolskim, kontrolując szkolnictwo przez swój inspektorat zbudowany na wzór inspektoratu w b. królestwie, musi dać przygotowanie nauczycielom w seminarjum dwujęzycznym i dopełnić utrzymanie nauczycieli. Na terenie ziem podległych rządowi wypadnie również natychmiastowo utworzyć obok gimnazjów polskich jedno państwowe białoruskie gimnazjum wzorowe, którego program i skład nauczycielski będą wymagały szczególnej pieczołowitości rządu. Z gimnazjów prywatnych — w moim przekonaniu — żadne nie może mieć wykładowego języka białoruskiego, ani tym bardziej rosyjskiego, zarówno bowiem pierwsze, jak i drugie, będą zwłaszcza przez żydów ukrytymi rozsadnikami wpływu rosyjskiego, z którymi wypadnie podjąć walkę energicznie w interesie polskim i szczególnie jeszcze w interesie kultury białoruskiej. Narzuconym przez carat i bolszewizm wpływom moskiewskim trzeba przeciwstawić wpływy polskie i stworzyć na Białejrusi dla białoruszczyzny warunki swobodnego rozwoju w związku z kulturą zachodu.

#### IV.

Nie przesądając ostatecznie przyszłego urządzenia, polityka nasza prowadzona w ten sposób liczyłaby się z realnymi stosunkami miejscowymi. Broniąc ludności Białejrusi od narzuconych jej wpływów, budowałaby fundamenty trwałego jej związku z Polską; w świadomości zbiorowej powstawałoby bowiem i rosło poczucie istotnego interesu, jaki dla Białejrusi istnieje w połączeniu z polskością, pierwiastek psychiczny, z którego początek swój weźmie możność późniejszego oddziaływania i na Mińszczyznę i na Kowieńszczyznę, na którym ugruntuje się wpływ Polski i dzięki któremu umocni się żywioł polski na Białejrusi.

*Marceli Handelsman.*



# Wysiedlanie szlachty na Litwie i Rusi przez rząd rosyjski.

## I.

Do środków stosowanych przez rząd rosyjski celem wytopienia żywiołu polskiego na Litwie i Rusi należą parokrotnie podejmowane próby wysiedlenia szlachty z zagród ojczystych w głąb Cesarstwa. Jeszcze w okresie przedrozbiorowym usiłowano drogą werbownictwa ściągnąć osadników polskich na bezładne stepy t. zw. Noworosji. Pomimo wyraźnych zastrzeżeń w ukazach z roku 1752, zabraniających, w myśl zawartych z Rzplią traktatów, werbowania kolonistów, wypadki tego rodzaju zdarzały się niejednokrotnie. W r. 1777 pułkownik serbskiego pułku huzarów, Gendre, wyprowadził z Polski 40 rodzin szlacheckich i osadził ich w powiecie Bachmuckim; między r. 1776 a 1780 werbowano polską szlachtę czynszową do formowanych w gubernji Azowskiej (późniejszej Jekaterinosławskiej) pułków huzarskich, samarskiego i bachmuckiego. Z pośród przebywających w niewoli w guberniach Tobolskiej i Orenburskiej konfederatów barskich porucznik Dawydow zwerbował do pułku bachmuckiego 1220 ludzi, z których pewna część osiedliła się później na stałe w gubernji Jekaterinosławskiej, przyjęła, wprawdzie pod przymusem, prawosławie i wyrzekła się swego pochodzenia i mowy ojczystej.<sup>1)</sup>

Konfederatów, którzy zmienili wiarę i zgodzili się pozostać w Rosji, Katarzyna II ukazem z 10 stycznia st. st. r. 1773 poleciła zwolnić; pobudką owego rozkazu miała być zachęta innych jeńców Polaków do podobnego odstępstwa. Jednakże wstawiennictwu d'Alemberta za pędzonymi w Sybir francuzami, którzy brali udział w Konfederacji barskiej, imperatorowa odmówiła, zaznaczając z szyderstwem, iż „są mi potrzebni dla zaprowadzenia pięknych manier w tych prowincjach“. Następnym ukazem z 10 września st. st. r. 1773 uwolniono wielu konfederatów, pozostawiając wszakże pewne, niedość określone, kategorie nadal zatrzymanych; wskutek niejasności powyższego ukazu gubernator tobolski, Denis Iwanowicz Cziczerin, okru-

<sup>1)</sup> Połnoje sobr. zakonow Ross. imp., t. XIII, 9924, 9935, 9976, 9993, 10005-6, 10037, 10049. Skalkowski, Opyt statist. opis. Noworossijskawo Kraja I (Odesa, 1850) 247 i n. Karol Lubicz Chojecki, Pamięć dzieł polskich, podróz i niepomyślny sukces Polaków (Warszawa, 1789), autor był w pułku bachmuckim, z którego udało mu się zbiedz i, piechotą „idąc po gwiazdach“, dotrzeć do Polski.

tny prześladowca zesańców, samowolnie dopełnił segregacji jeńców i, wybrawszy jedynie oficerów, oraz ludzi starych i okaleczonych, tych uwolnił, młodych zaś zatrzymał i „w kozaki pobrać kazał”.

Dn. 10 stycznia st. st. r. 1774 Katarzyna wydała nowe rozporządzenie, dotyczące tych konfederatów, którzy przyjąwszy prawosławie pozostawieni zostali na wolności. Mianowicie wskutek przedstawienia generał-gubernatora tobolskiego, iż ci ludzie, jak przeważnie „dobrzy artyści“ (choćroszyje chudożniki) pragną zostać na Syberji, lecz nie mogą się utrzymać z „pięciu kopiejek“ żołdu „kormowego“ i proszą o udzielenie rocznej zapomogi w kwocie 18 rubli na zagospodarowanie się, imperatorka rozkazała zapomogę ową wydać. Według Chojeckiego miało być takich 429-ciu. Epilogiem ukazów o jeńcach konfederackich było rozporządzenie z 28 lipca st. st. r. 1781 o uwolnieniu od „poddania wiecznego“ tych z pomiędzy konfederatów, którzy zmienili wiarę, pożenili się z „kriepostnymi niewiastami i dziewczkami“; wreszcie 19 listopada t. r. carowa rozkazała powrócić wolność wszystkim bez wyjątku jeńcom polskim na Syberji.

Regestr konfederatów barskich, sporządzony w r. 1774 przez pułkownika Thesby de Belcour'a, wymienia 3059 „konfederatów, którzy byli gwałtem wzięci w żołdacy i kozaki“, oraz 93 takich, „którzy się dobrowolnie w Moskwie pozostali przy swojej wierze, jako i tych, którzy przyjęli wiarę ruską, oraz tych, którzy dobrowolnie do wojska moskiewskiego poprzystawiali“. Chojecki liczbę wcielonych do pułków kozackich określa na 5600. O owych „pułkach kozackich“, utworzonych z konfederatów barskich na Syberji, długo głosiła tradycja, oraz tęska pieśń kozacza:

Oj letyt woron z cudzych storon,  
Taj żałożeńko kracze,  
Nie jednaja miła czarnobrywa  
Za konfederatom płacze...  
Ej ty storonko, wichri daloko,  
Nie mohu tid dokinuť,  
Ej prosy Bóha, moja dewczyneńko,  
Sztob w Rossji nie zhinuť!

Jeńców konfederatów rozmieszczono przeważnie w guberniach Tobolskiej, Orenburskiej i Ufimskiej; wszędzie pozostawili oni po sobie wspomnienie. Tobolsk wymurowany został podobno głównie przez wygnańców polskich; gmach, w którym mieszkał Cziczerin, przez polaków był zbudowany; w Orenburgu wzniesli mur kamienny, otaczający twierdę; miasto Narym w zachodniej Syberji, nad rzeką Ob', zbudowali trzej księża konfederacji; w okolicach Siemipałatyńska są dwie wsie, których powstanie tradycja miejscowa przypisuje Polakom z Konfederacji barskiej; nad rzeką Selengą istnieje wieś Bar. W pierwszej połowie XIX stulecia spotykali wygnańcy polscy wiele rodzin o typie i nazwiskach polskich, np. Judyckich, Tarnowskich, Kazanowskich, Zielińskich, Wojciechowskich, Ziemkiewiczów, Brzozowskich (Berezowskich), Domaszewskich, Chodkiewiczów, Janowskich, Nowickich i t. p. Prócz mglistych wspomnień o pochodzeniu polskiem nic ich z ojczyzną przodków nie łączyło.

Za tymi najdawniejszymi przymusowymi osadnikami polskimi w Rosji poszły w latach następnych przez cały ciąg wieku XIX-go liczne, nigdy



niezarejestrowane i często bezimienne rzesze męczenników-wygnañców...<sup>1)</sup>

Niezależnie od osadników-skazañców, kolonizujących bezkresne terytorja carstwa, projektowano różnemi sposoby, dobrowolnie i przymusowo, zaludniać wielkie przestrzenie szlachtą z zabranych prowincji polskich. Ściągano do służby w armji rosyjskiej bądź licznych wolontarjuszy-awanturników, bądź też gwałtem i przymusem wcielano w szeregi oficerów i żołnierzy z armji Rzeczypospolitej po przegranej kampanji 1792 r. Wielu z nich ekspatryjotowało się i pozostało na zawsze w Rosji, zakładając tam rodziny i stopniowo stapiając się z ludem moskiewskim. Niektórzy jednak usiłując uniknąć batogów i nad wyraz uciążliwej nienawistnej służby obcej zbiegali ku rodzinnym pieleszom, wpadając najczęściej w ręce siepaczy którzy nieszczęśliwych zbiegów straszną karali chłostą i średniowiecznem wplataniem w koło. Ukazem z 7 września st. st. r. 1794 wszystkich Polaków, pozostających jeszcze w służbie wojskowej rosyjskiej, oraz wziętych do niewoli, rozkazano wysłać do pułków i garnizonów w wewnętrznych gubernjach państwa. Po roku, 14 listopada st. st. r. 1795, poleciła Katarzyna II „włóczących się“ byłych wojskowych polskich wysłać do namiestnictwa jekatierinosławskiego na osiedlenie<sup>2)</sup>.

W roku następnym generał-gubernator taurycki i jekaterinosławski, Platon hr. Zubow, złożył carowej projekt planowego wysiedlenia szlachty czynszowej z pozyskanych prowincji rozbiorowych. Zubow projekt swój uzasadniał w sposób następujący: „Pomiędzy ludem, zamieszkującym prowincje przyłączone od b. Rzeczypospolitej do państwa rosyjskiego, istnieje rodzaj mieszkańców, nazywających się „szlachtą czynszową“, która nie posiadając żadnej własności nieruchomości, a pozostając z lat dawnych w poddaństwie magnatów, mieszka na gruntach innych właścicieli, którzy pobierają od niej czynsz w wysokości 25 rubli w monecie srebrnej, a w pewnych miejscowościach 30 rub. od pługa, a nadto obciążają ją i innemi powinnościami, oraz używają do służby u siebie. Przy rządach, jakie dotąd istniały w Polsce, szlachta rzeczona miała prawo głosu na sejmikach

<sup>1)</sup> Połnoje sob. zak. Ross. imp., t. XIX, 13935, 14038, 14095; t. XXI, 15198 15282; Kraushar, Konfederaci barsecy na Syberji (Kraków, 1895); Bor. Gierasi mow, Politickieskie ssynnyje Polaki w Siemipałatinskoj oblasti (Siemipałatinsk 1907); Askenazy, Napoleon a Polska, I (Warszawa, 1918), 29, 159.

<sup>2)</sup> O jeñcach polskich w Rosji od czasów panowania Augusta II do końca XVIII-go wieku istnieje sporo wiadomości w literaturze polskiej i ros., dotychczas jednak należyce nie opracowanej monograficznie. Zob.: Kurjer petersburski, czyli intrygi moskiewskie od panowania Olbrachta ciągnące się (Warszawa, 1791); Heleniusz (Iwanowski), Wspomnienia narodowe (Paryż, 1861) 327 i n.; Br. Zaleski, Wygnañcy polscy w Orenburgu—Rocznik Tow. hist. lit. w Paryżu z r. 1866; Ignatjew, Konfederaty w Ufie w 1772 g.—Ufimskija gubier. Wiedomości z 1874 r. № 20 i nast.; Ochocki, Pamiętniki (Wilno 1857); Gazeta polska (warsz.) z r. 1882 № 31-2; Librowicz, Polacy w Syberji, (Kraków, 1884); Mieźow, Sybirskaja bibliografja (Petersburg, 1892); Tygodnik Ilustr. z r. 1898 № 46-7 i z r. 1909 № 23; Janik, Literatura polska syberyjska (Złoczów b. r.); Mościcki, Dzieje porozbiorowe Litwy i Rusi (Wilno 1913), etc.

<sup>3)</sup> Dzwonkowski, Polacy w armji Katarzyny II — Biblioteka warszawska, I (1913) 88 i n.; Połnoje sobr. zak. Ross. imp. t. XXIII, 17250, 17407; Matierjały dla istorji Podolskoj gub. I (Kamieniec Pod, 1885) 269; Mościcki, Dzieje porozb. Litwy, I, 119.



a że mogła tworzyć większość głosów, przeto magnaci nie odmawiali jej różnego rodzaju pomocy.

„Po przyłączeniu zaś prowincji polskich do berła Jej Cesarskiej Mości, kiedy wszystkie, buntownicze częstokroć sejmy zostały zniesione, a wprowadzono zarząd wskazany przez Jej Cesarską Mość w ustawie o zarządzie gubernialnym, zapewniający porządek i dobrobyt ludu, szlachta czynszowa musi postradać wszelką opiekę magnatów, a temsamem popaść w zupełną niedolę i biedę, gdyż właściciele ziemscy, nie mając więcej powodów do przygarniania jej, zmuszają ją do płacenia jeszcze większych czynszów za grunta niż dotąd, a bez względu na to, jakie środki przedsięwzięte będą przez rząd w celu zabezpieczenia praw tej szlachty, zawsze jeśli tylko pozostanie ona nadal na gruntach właścicieli ziemskich znajdzie się sposobność do uciskania jej i wyrządzania różnych krzywd. Względy powyższe skłaniają do domagania się, żeby szlachta owa nie była przy nowych rządach pozostawiona na gruntach obywatelskich, oraz w zupełnej od obywateli zależności, ale żeby stworzono dla niej taki byt, w którym po zmianie warunków egzystencji obecnej i zależności od obywateli i ich rządów, mogłaby znaleźć swobodę i stać się użyteczną dla państwa“.

Oprócz tych, rzekomo humanitarnych względów, Zubow obiecywał znaczne korzyści militarne z obsadzenia granicy południowej tymi osadnikami, których ochota wojenna i bitność była znana. Projekt przewidywał rozdawnictwo gruntów w trzech punktach: nad rzeką Kodym, pod miastem Wozniesińskiem i w powiecie Chersońskim; każda rodzina osadnicza mogła wziąć ze skarbu pożyczkę w kwocie 30 rb. na pierwsze zagospodarowanie z warunkiem spłaty w ciągu lat czterech. Na początek Zubow proponował sprowadzić 4 tysiące rodzin, ale w przyszłości spodziewał się na rzecz szlachty czynszowej przeznaczyć 100,000 dziesięcin ziemi, mając nadzieję, iż „w ten sposób przynajmniej połowa czynszowników skorzysta z tych dobrodziejstw i że z nich stworzy się klasa nie tylko rolników, ale i wojskowych.“

Katarzyna II-ga plan powyższy całkowicie zaaprobowwała i kazała wprowadzić w wykonanie ukazem z d. 5 czerwca st. st. 1796 r. Jednakże projekt Zubowa tylko częściowo został przeprowadzony, gdyż Paweł I-szy ukazami z 7 marca i 3 kwietnia st. st. 1797 r. polecił wstrzymać przesiedlanie szlachty polskiej natomiast „próchnujących i zbiedniałych szlachciców“ kazał umieszczać, jako podoficerów w wojskach liniowych, wyróżniających się zaś wyglądem zewnętrznym w konnej gwardji petersburskiej, w szwadronach huzarskich i korpusie kawalergardów.

Ilu przesiedlono do gubernji Wozniesieńskiej i jaka ilość wróciła, niewiadomo. Wszakże w petycji do tronu, złożonej podczas koronacji Pawła I w kwietniu 1797 r., przez delegatów szlachty gubernji Bractawskiej znalazła się następująca wzmianka, rzucająca pewne światło na przesiedlanie szlachty w głąb Rosji: „Ludzie obojej płci tak z poddaństwa, jako też nawet z szlacheckiego urodzenia w znacznej tysiąców liczbie przez różne wojskowych komendy, a nawet i partykularne osoby, częścią podstępniemi sposobami, lecz najczęściej otwartą przemocą i siłą z tego kraju są zabrani i albo w głąb Rosji, albo najwięcej na stepy Besarabji przez partykularne osoby osądzające się zaprowadzeni zostali; z najgłębszem upokorzeniem uprasza szlachta tej gubernji, aby takowi ludzie do swych właścicieli, do



swych rodziców, familji, domów, przywróceniu być mogli". Niewiadomo ilu takich było, sam fakt jednak umieszczenia w tej kwestji wzmianki w petycji świadczy dobitnie, jak bolesnem echem odbił się w sercach rodaków bezwzględny ukaz imperatorowej.

Tym przeważnie przymusowym osadnikom zawdzięczają powstanie liczne wsie o nazwach polskich w powiatach odeskim i tyraspolskim; znajdujemy tam np. cztery Kochanówki, dwanaście Marjanówek, dwie Mazurówki, cztery Jabłońskie, trzydzieści dwie Zofjówki, Wandalinka, Stanisławczyk, Szemiotówka, Sewerynówka, Poniatówka, Cybulskie, Bukojemka, Janówka i t. p. <sup>1)</sup>

## II.

W celu zmniejszenia ilości szlachty w dzielnicach rozbiorowych i zwiększenia tym sposobem ludności ponoszącej wszystkie ciężary państwowe rząd rosyjski wielokrotnie domagał się ścisłego przeprowadzenia procesu legitymacyjnego. Już Katarzyna II żądała składania w kancelarjach gubernjalnych dowodów szlacheckich, bez których stwierdzenia nikt nie miał prawa do prerogatyw tego stanu. Rozkazy imperatorowej ponawiał ukaz Pawła I z 19 marca st. st. 1797 r., niezbyt jednakże ściśle wykonany, skoro za Aleksandra I powołane zostały do życia t. zw. komisje wywodowe i wyznaczony był termin prekluzyjny do d. 1 stycznia st. st. 1808 r. do złożenia przed temi komisjami dowodów szlachectwa, lecz ukazem z d. 6 (18) marca 1808 r. termin ów odsunięto na czas nieograniczony. Można się było wówczas legitymować niekoniecznie na podstawie dokumentów, lecz pewną liczbą świadków pochodzących z niewątpliwej szlachty, później wszakże polecono uznawać szlachectwo tylko takim osobom, których przodkowie byli w „godności szlacheckiej zatwierdzeni“.

Żądanie dowodów legitymacyjnych dotyczyło przedewszystkiem szlachtę ubogą, drobną. Utrata dokumentów wśród przeróżnych klęsk, brak wykształcenia i t. d.—wszystko to utrudniało zastosowanie się do żądań władz, naogół nieprzychylnie usposobionych. „Rozrodzeni, rzuceni na pastwę rzeczników, skazani na okropną niewiadomość, deptali drogę do akt, nędzę i manifesta za dowód swego rodu i podania swego nieszczęścia dzieciom zostawiali“, pisze Czacki w r. 1803 o szlachcie owruckiej. Pomimo odroczenia terminu w r. 1808, wielu spadło z rejestrów szlacheckich w 1811 i 1816 r.

W drugiej połowie panowania Aleksandra I władze prowadziły w dalszym ciągu sprawdzanie spisów szlacheckich; wydane zostały ukazy senackie o skontrolowaniu zakwestjonowanych rejestrów przez komisje, które dokonały ogólnego popisu w r. 1816, i wreszcie ukaz z 24 maja 1818 r. o wykreśleniu księgi genealogicznej tych wszystkich osób, które dostąpiły

<sup>1)</sup> Połnoje sobr. zak. Ross. im., t. XXIII, 17469, 17872; XXIV, 17903; petycja szlachty braclawskiej z r. 1797 — rkps. Bibl. ord. hr. Krasińskich; Mościcki, Dzieje porożb. Litwy, I, 331, 411; Jan Mioduszewski, Kalendarzyk odeski na r. 1912 (Odesa, 1912), 70; Skalkowskij, Opyt stat. opis. Noworosijskawo kraja, I, (Odesa, 1850) 249.

uznania szlachectwa jedynie na podstawie metryk chrztu, świadectwa osób prywatnych, lub t. zw. „skazek rewizyjnych“<sup>1)</sup>.

Mikołaj I w pierwszych zaraz latach swych rządów polecał parokrotnie (w r. 1826, 1828, 1829, 1830) dokonania ścisłej rewizji spisów szlacheckich, znaczny wreszcie udział szlachty w powstaniu listopadowem skłonił ostatecznie cara do przedsięwzięcia surowych w tym względzie zarządzeń. Ukaz z 22 marca st. st. 1831 r. zagroził sądem polowym każdemu ujętemu z bronią w rękę szlachcicowi zamożniejszemu lub zagonowemu, konfiskata z majątku na rzecz funduszu inwalidów i zabieraniem synów szlachty niezatwierdzonej przez heroldję na kantonistów, t. j. do najniższych zakładów wojskowych dla dzieci żołnierskich. Utworzony d. 16 (28) września 1831 r. t. zw. Komitet Zachodnich gubernji, otrzymał polecenie zajęcia się między innymi sprawą ostatecznego uregulowania stosunków szlacheckich. Do rzezczonego Komitetu, na wyraźne życzenie Mikołaja I, powołano ówczesnego gubernatora mohylowskiego, Michała Murawjewa; jego też złowrogiej inicjatywy przedewszystkiem przypisać należy te zabójcze dla szlachty ciosy, które jej wymierzały wydane niebawem ukazy Najwyższe. W paru memorjałach, dotyczących ziem litewsko-ruskich, zakreślał Murawjew szerokie poczynania rusyfikacyjne, w znacznych rozmiarach odrazu uwzględniane, inne miał po latach trzydziestu sam wprowadzać w życie, jako krwawy kat na wielkorządztwie litewskim. Dawano projektom jego postuch niezwykły—był inspiratorem ukazu o zniesieniu statutu litewskiego na Białej Rusi d. 1 stycznia st. st. 1831 r., o skasowaniu uniwersytetu wileńskiego i reorganizacji szkolnictwa, o wszechstronnem ograniczaniu praw majątkowych i roli społecznej duchowieństwa katolickiego i t. p. W sprawie redukcji i zmniejszenia praw szlachty polskiej odwoływał się do Mikołaja I już w r. 1827, następnie podczas powstania r. 31-go parokrotnie nalegał na wykonanie proponowanych przez siebie zarządzeń.

W Komitecie Zachodnich gubernii projekty murawjewowskie pozyskały wreszcie zupełną aprobatę<sup>1)</sup>.

„Istnienie liczego stanu szlachty w gubernjach Zachodnich,—czytamy w będącym wynikiem narad Komitetu ukazie z 19 października st. st.

<sup>1)</sup> Połn. sobr. zak. Ros. imp., XIX, 13865; XXIII, 17327, 17881; XXX, 22873; XXXII, 25064, 26108; XXXIV, 27014; Korzon, Wewn. dzieje Polski za Stan. Aug. I (1897), 134 i nast. Kofłataja Korrespondencja z Czackim, II (Kraków, 1844), 242; Zukowicz, Sostownyj sostaw nasiel. Zapadnoj Rossii w carstw. Jekat. II—Żurnał Min. Nar. prośw. z r. 1915, z. I, 77.

<sup>1)</sup> Wtoroje Połnoje sobr. zak. Ross. imp., I, 397, III, 1773; IV, 2948, 3151; V, 3663, 4104; VI, 4444. Sieredonin, Istor. obzor diejat. Komitieta Ministrow. t. II, 1 (Petersburg, 1902), 54 i n. Kropotow, Żiżn grafa Murawjewa (Petersb., 1874), 235 i n. Mościcki, Zniesienie uniwersytetu wileńskiego—w zbiorze p. t. „Pod znakiem Orła i Pogoni“. (Warszawa, 1915), 222 i n. Żurnały Komitieta Zapadnych gub. z 22 i 28 września st. st. 1831 r. (rkps. Archiwum b. gen.-gub. w Wilnie); Odezwa Murawjewa do gub. wil. Chrapowickiego, Mohylów 22 lipca st. st. 1831 r. № 568 (rkps. tamże); list hr. Koczubeja, prezesa Komit. Zach., do ks. Dołgorukowa, gen.-gub. wil., Petersburg, 20 listopada st. st. 1831 r. (rkps. tamże). Interesujące czynności Murawjewa na Litwie w latach 1827-32 i jego ówczesne projekty rusyfikacyjne zostaną przedstawione na innym miejscu w świetle dokumentów Archiwum b. gen. gub. wil.



1831 r. o „rozgatunkowaniu szlachty w guberniach zachodnich i urządzeniu tego rodzaju ludzi“—niejasność jego spraw i powinności, oraz niewłaściwe pomieszanie pod tą nazwą ogólną rzeczywistej szlachty z osobami, które niczem praw swoich do szlachectwa nie stwierdziły, zwracało uwagę rządu zaraz od chwili przywrócenia rzeczonych gubernii do Rosji. Przeto ludziom tym wyznaczone były różne terminy do zbadania dowodów swego pochodzenia, a następnie uznano potrzebę dokonania ogólnej pomiędzy nimi klasyfikacji; lecz zbiegiem różnych okoliczności, ani te rozporządzenia nie osiągnęły pożądanego skutku, ani też plany co do nowego urządzenia szlachty, jeszcze od czasów ś. p. Katarzyny II zaczynane i potem niejednokrotnie ponawiane, nie weszły w wykonanie... Wypadki ostatnie w guberniach od Polski przywróconych, dowiodły, że ludzie ci (szlachta) dla braku osiadłości i własności byli najbardziej pochopni do powstania i działań występnych przeciwko prawowitej władzy. Poddawszy winnych zasłużonej karze, za dobre uznaliśmy przyspieszyć niezwłocznie urzeczywistnienie zamierzeń naszych ku lepszemu urządzeniu pozostałych, i położywszy stanowczo kres przywłaszczaniu nadal praw szlachectwa przez osoby ani z pochodzenia, ani z ogólnych praw służby nie należące do szlachty, oprzeć ich stanowisko na podstawach trwalszych, a z poprzednimi postanowieniami zgodnych. Przeto zważywszy: 1-o, że w chwili przywrócenia gubernji zachodnich do Rosji prawa i przywileje szlacheckie zatwierdzone były przez przodków naszych dla tych tylko osób, które istotnie do szlacheckiego, czyli „dworiańskiego“ stanu należały, i że zatwierdzenie takowe na przywłaścicieli samowolnego miana szlachty rozciągać się już z natury rzeczy nie mogło. 2-do, że przy dawnym rządzie w tych prowincjach wszystkie stany państwowe, nie wyjmując nawet szlachty obowiązane były uczestniczyć w pospolitem ruszeniu i ponosić służbę wojskową osobiście w porządku, według jakiego podówczas służba ta się pełniła; 3-tio, że szlachta ponosiła też wówczas ciężary pieniężne nietylko w postaci darów dobrowolnych, ale też podatków stałych, gdy płaciła podymne i ofiarę z dóbr swoich“. Z powyższych wychodząc założeń, postanowiono, że zatwierdzona przez heroldję szlachta ma być zrównana z rosyjską i zwać się odtąd „dworjaństwem“, niezatwierdzona zaś ma utworzyć dwa nowe stany: „grażdan“, czyli obywateli honorowych, a do tego stanu zaliczali się lekarze, nauczyciele, artyści, adwokaci i t. p., mieszkający w miastach, oraz t. zw. „odnodworcy“, do których mieli być zaliczeni mieszkańcy wiejscy, tak osiadli na własnych lub czynszowych gruntach, jako też nie osiadli, t. j. utrzymujący się ze służby po dworach lub u osób prywatnych. Oba te nowe stany ponosić miały oddzielny podatek po 2 do 3 rs. z dymu, przeznaczony na utrzymanie wojsk i zwany podymnem, oraz 15-to letnią służbę wojskową zamiast pospolitego ruszenia; „grażdanie“ jednak mogli się uwalniać od służby osobistej za złożeniem oddzielnej opłaty pieniężnej, w kwocie tysiąca rubli asygnacyjnych.

Nadto minister finansów otrzymał rozkaz poczynienia odpowiednich zarządzeń co do przesiedlenia w głąb Rosji i do innych części cesarstwa „odnodworców, którzy najbardziej potrzebują gruntów“.

W tymże dniu 19 (31) października Mikołaj I rozkazał ministrowi spraw wewnętrznych przesiedlić na t. zw. linię kaukaską albo do obwodu kaukaskiego 5.000 rodzin „odnodworców i grażdian“ z gubernji Podolskiej,

„aby później—jak głosi poufny protokół Komitetu Zachodniego — osadników tych przeznaczyć do służby wojskowej“. Członkowie Komitetu proponowali dokonać wysiedlenia bądź przez wezwanie życzących się przesiedlić, bądź „niezależnie od ich woli“. Murawjew, wyraziwszy słuszną zresztą wątpliwość, aby znaleźli się chętni, radził bezwzględnie zastosować przymus i przesiedlić przedewszystkiem: tych, którzy brali udział w powstaniu, ale okazali skruchę i uzyskali carskie ułaskawienie, oraz tych wszystkich, „którzy wogóle ze sposobu życia i według obserwacji miejscowych władz są pod jakimkolwiek względem podejrzani i nieprawomyślni“,—wybór proponował zostawić gubernatorom; prócz tego, celem „skuteczniejszego rozproszenia ludzi z tego stanu“, doradzał udzielić im pozwolenia na pełnienie służby wojskowej za mieszczan i włościan, wreszcie odebranie „odnodworcom“ praw propinacyjnych. Oczywiście jest, że sprytnie wnioski Murawjewa, w całości przez Komitet aprobowane, pozwalały władzom na rozległe, całkowicie przed nikim nie odpowiedzialne, stosowanie przepisów o wysiedlaniu wszelkiego rodzaju osób, z tych lub innych względów źle widzianych przez rząd.

Dnia 1 (13) grudnia 1831 r. Mikołaj I zatwierdził decyzję Komitetu ministrów co do szczegółów wykonawczych. Pod groźbą surowych kar „odnodworcy i grażdanie“ mieli się zapisać wraz z rodzinami w miastach powiatowych przed komisjami ad hoc wyznaczonemi, a cały popis miał być ukończony w ciągu roku 1832-go. Ułożeniem przepisów co do przesiedlania odnodworców podolskich zajęły się niezwłocznie ministerja finansów i spraw wewnętrznych, a car dając na to swoją aprobatę, dopisał: „Przepisy te uznawać nie dla samej gubernji Podolskiej, lecz dla wszystkich zachodnich“. Ponieważ jednak przy wykonaniu tego rozkazu zaszyły jakieś „trudności“, więc kazano wykonywać przesiedlanie z wolna, wedle możliwości, nie krępując się wskazaną poprzednio liczbą pięciu tysięcy rodzin.

„Ludzie z byłej szlachty, nie mający osiadłości lub stałych zajęć, przenoszący się z jednego miejsca na drugie i pędzący życie w próżniactwie“, podlegali przesiedlaniu między Kozaków na linii kaukazkiej, jako włóczęgi. Przesiedlanie nie mogło być tamowane przez pretensje wierzycieli; władzom wzbронione były wszelkie kroki co do publikacji i likwidacji długów odnodworców; wierzycielom pozostawiano na później dochodzenie swoich należności „w porządku prawami przepisany“.

Na mocy ukazu Senatu z 27 kwietnia st. st. r. 1832 dla dobrowolnie przesiedlających się odnodworców przeznaczono: w obwodzie kaukazkim 2.023.334 dziesięciny ziemi, w powiatach: pietyhorskim, kizlarskim, stawropolskim i mozdokskim; w gub. Saratowskiej 1,295.625 dziesięcin, w powiatach: saratowskim, wolskim, chwałyńskim, kamyszyńskim, carycyńskim i bałaszewskim; w gub. Orenburskiej 491.514 dziesięcin, w powiatach: orenburskim, buzułuckim i buhulmińskim. <sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Wtoroje połn. sobr. zak. Ross. imp., VI, 4869, 4977; VII, 5249-50; IX, 6734. Żurnaly Kom. Zapadn. gub. z 22 i 28 września st. st. 1831 r. (rkps. Arch. b. gen.-gub. wil.). Tygodnik petersburski z r. 1832, № 35-37.



## III.

W wykonaniu postanowienia Komitetu Zachodniego minister finansów Kankrin, już d. 9 listopada st. st. 1831 r. polecił gubernatorowi podolskiemu, Teodorowi Łubianowskiemu „przedsięwziąć należyte środki, nierozgłaszając tego“, celem sporządzenia spisu rodzin mających być przesiedlonemi. W poleceniu powyższem minister, dosłownie w myśl wniosku Murawjewa, wskazuje na kategorie osób podlegających przymusowej ekspatriacji, a zatem „Naprzód ludzi, którzy mieli udział w zaburzeniach czasów ostatnich i powrócili na termin oznaczony z żalem, albo i tych, którzy policzeni byli do klasy trzeciej winowajców, t. j. otrzymali najłaskawsze przebaczenie.

„Powtóre takich, którzy powszechnie ze sposobu ich życia i po dostrzeżeniu miejscowej władzy okazują się w czemkolwiek bądź podejrzanymi i pozbawionymi zaufania rządu“.

W odpowiedzi gubernator Łubianowski wystosował 29 listopada st. st. 1831 r. obszerne pismo do hr. Kankrina, w którym, zamierzając skierować akcje rządu na tory jeszcze rozleglejsze, tak charakteryzował stosunki na Podolu:

„Szlachta w gubernji podolskiej może być rozdzielona na cztery różne klasy. Do pierwszej należy szlachta mieszkająca w różnych miejscach w znacznej dosyć ilości, mająca drobne posiadłości, albo kawałek ziemi; często bardzo trafia się, że jeden poddany należy do dwóch lub trzech osób. Do klasy drugiej należy szlachta mieszkająca w miastach, miasteczkach i wsiach, zajmująca ziemię albo z gruntów miejskich, albo z obywatelskich, dla uprawy roli, za opłatą czynszu trudniąca się rolnictwem, albo też zajmująca w miasteczkach i wsiach siedzibę dla mieszkania, żywiąca się przemysłem i różnemi rękodzielami. I pierwsi i drudzy mieszkają także i we wszystkich starościńskich dobrach. Do klasy trzeciej należy szlachta będąca na różnych usługach u obywateli i szlachty, takimi są: pisarze propinacyjni, ekonomowie, rachmistrze, leśniczowie, dyspozytorowie, furmani, lokaje, dozorczy dóbr zostawieni przez obywateli przy dozorzach dóbr w posesję oddawanych, wielu z possesorów, i inni tak nazwani oficjaliści. Liczba tych ludzi w każdym obywatelskim i szlacheckim majątniejszym lub uboższym domu, stosownie do stanu, majątku, dosyć jest znaczna, rzadko bowiem traia się, ażeby usługa w domu szlacheckim składała się po większej części z poddanych; do wszystkich domowych usług obywatele używają zwyczajnie szlachty. Do klasy czwartej należą adwokaci, dependenci, palestranci i wszyscy w miastach i miasteczkach żyjący bez żadnego zajęcia i oddani próżniactwu.

„Szlachta do pierwszej klasy należąca,—zdaniem Łubianowskiego — dla ubóstwa i zepsutych obyczajów przez pijaństwo, dla kraju tutejszego nie obiecuje nic dobrego. Większa ich część używa jednakże praw szlachcie zostawionych. Żaden prawie z nich nie brał udziału w buncie, lecz przypisać to należy słabej nadziei, jaką naczelnicy buntu mieli w tej klasie. Szlachta do drugiej klasy należąca spokojnie uprawia rolę i zatrudnia się różnemi drobnemi rękodzielami i przemysłem. Niewielka ich liczba brała udział w powstaniu, a ci, którzy łączyli się z powstańcami, powodowani byli groźbą i strachem. Synowie niektórych łączyli się z powstańcami pomimo woli i chęci swoich ojców. Szlachta trudniąca się uprawą roli, prze-



mysłem i rękodzielami niczem się prawie nie różni od poddanych. Trzecią liczną klasę szlachty składają ludzie nie mający ani osiadłości, ani stałego przytułku, przechodzący z jednego miejsca na drugie, od obywatela do obywatela, z gubernji do gubernji, niemający przyczyn cokolwiek cenić, nie mając nic do stracenia, niewolnicy tego kto ich żywi, odziewa i łaskami obdarza i dlatego gotowi na każdy krok przeciwko sumieniu i uczciwości; najemni słudzy, gotowi spełniać każde skinienie pana swego; w każdym jego przedsięwzięciu sposobne narzędzia; pracownicy i słudzy buntu podczas powstania, ludzie niebezpieczni i mogący być szkodliwymi w każdym nieprzewidzianym wypadku. Wyprowadzenie ich z tego kraju byłoby użytecznem pod każdym względem, ale są oni na usługach obywateli za umową i baz umowy; rzadko który z nich żonaty, rzadko który zna i ma gospodarstwo; nawykli do większych lub mniejszych wygod życia dworskiego, rozproszeni, oddaleni od rodziców i krewnych.

„Adwokaci i dependenci, wzbogacając się z obywateli zwłoką procesów przez nich prowadzonych, tym większy wpływ na nich mają, i należy życzyć dla samej korzyści kraju tutejszego, ażeby liczba tych, równie jak i innych, oczekujących na porady w próżnowaniu, była zmniejszona.

„Chociaż do liczby 5.000 rodzin szlachty, stosownie do najściślejszego rozumienia najwyższego rozkazu, należeć będą i ci, którzy mieli udział w zaburzeniach czasów ostatnich, którzy powrócili w oznaczonych terminach z zalem, albo policzeni do trzeciej kategorii winowajców, którzy otrzymali najłaskawsze przebaczenie i chociaż liczba ta dopełniona będzie ludźmi podejrzanymi i pozbawionymi zaufania rządu,—ażeby jednak najściślej dopełnić wolę najwyższą obowiązkiem moim, mniemam, jest prosić o rozstrzygnięcie: czy należy przyłączyć do tej liczby i tych, którzy są zaliczeni do pierwszej, trzeciej i czwartej klasy szlachty; niemniej czy należy do nich zaliczyć tylko żonaty, albo mających rodziny, czy też i bezżennych? Oprócz tego czy należy dołączyć do liczby mających się przesiedlać wszystką szlachtę, która otrzymała najłaskawsze przebaczenie, chociażby byli zamieszczeni w genealogicznej księdze szlachty; czy też należy w tym wypadku ograniczyć się do zaliczenia do tej liczby tylko tych ze szlachty, którzy nie są zamieszczeni we wspomnianej księdze?”

Pismo Łubianowskiego zostało przedstawione Komitetowi Zachodniemu, który zaopiniował, ażeby „do przesiedlania naznaczać nie innych, tylko ludzi mających osiadłość i wogóle należących do jednej z dwóch klas” przez gubernatora wymienionych; „do spisu przesiedlenia wciągać na pierwszy raz samych ludzi familijnych, a bezżennych w takim tylko przypadku, jeśli mieszkają razem z żonatymi braćmi lub krewnymi, lub gdy przemierzając u i innych wiejskich gospodarzy z najmu, albo inaczej okazują w usługach nawyknięcie do zatrudnień wiejskich i życia osiadłego. Szlachtę rzeczywiście już zatwierdzoną, jeżeli w miarę uczestnictwa jej w buncie otrzymała najłaskawsze przebaczenie, do przesiedlania w żadnym przypadku nie przeznaczając, albowiem byłoby to przeciwko prawom szlachectwa, i darowana raz łaska monarsza powinna zostawać w mocy swojej niezmienną”. Nadto Komitet postanowił: „Nie naznaczać do przesiedlania z szlachty takich, którzy zawsze byli na usługach dworskich, tudzież adwokatów i tym podobnych ludzi w dwóch ostatnich klasach (według podziału Łubianowskiego), przynajmniej dopóty, dopóki ustaleniem nowej koloni-



zacji na Kaukazie nie nada się środków przesiedlenia stopniowo do zamieszkałych już tam drugich nieosiadłych, czyli niefamilijnych ludzi, celem użycia ich do usług i robót za najem i t. p. Jeżeli z dobrowolnego żądania i z przymuszonego naznaczenia nie okaże się pełna liczba 5.000 familji, to przesiedlenie brakujących do tej liczby wstrzymać do czasu, aż zamieszkujący na nowych swoich siedliskach nie otrzymają stałego i trwałego urzędzenia i nie znajdą się środki ku dalszemu przedłużeniu tego przesiedlenia". Komunikując Łubianowskiemu powyższe uchwały Komitetu, minister spraw wewnętrznych, Błudów, przypominał, iż w razie „niedobrowolnego żądania szlachty“, należy „użyć dla przesiedlania ich“ do obwodu kaukaskiego środków przymusu“, oraz że przesiedlani będą włączani „do stanu Kozaków“.

Stosując się ściśle do rzeczonych zarządzeń, Łubianowski polecił policji ziemskiej wyznaczyć do przesiedlenia: z powiatu kamienieckiego — 150 rodzin, z płoskirowskiego—50, z latyczowskiego — 100, z bractawskiego—100, z hajsyńskiego—100, z olihopolskiego—150, z jampolskiego—75, z mohylowskiego—75, z uszyckiego 100. Ogółem 1200 rodzin szlacheckich.

Pod koniec r. 1832-go rozpoczęło się wysiedlenie szlachty podolskiej z jej odwiecznych siedzib. Władze, obawiając się rozruchów, oraz celem zapobieżenia ucieczkom, rozciągnęły dwa pułki piechoty wzdłuż granicy austriackiej, od Tarnorudy aż po Husiatyn. Nieszczęśni wygnańcy, wywlekani przemocą z domów, szukali schronienia w lasach, gdzie do formalnych nieraz dochodziło potyczek z wojskiem. Włościanie ruscy z nienawiścią zwracali się do „odnodowców“, wydawali ich władzom, schwytyanych „policzkowali i różgami ćwicyli“...

Przesiedlanie odbywało się wytrwale i długo. Dn. 13 marca st. st. 1839 r. wyszedł nowy rozkaz carski w tym przedmiocie, wykonywany jeszcze w r. 1846-ym. Opisujący gubernję Podolską oficer sztabowy Twieritinow, kilkakrotnie wspomina o „corocznem przesiedlaniu czasem całych wsi do gubernji małą ludność posiadających“. W r. 1846 wyprawiono do gubernji Chersońskiej 97 rodzin odnodowców, które liczyły 197 mężczyzn i tyleż kobiet; natomiast osiedlono przybyszów z Rosji na gruntach skarbowych—10 rodzin, składających się z 23 mężczyzn i 20 kobiet. W r. 1834 Nikitin, główny naczelnik kolonji wojennych, t. zw. „wojennych posielenij“, rozkazał wszystkim czynszowników dóbr pokonfiskowanych Czartoryskim, Potockim, Sobańskim i in. przesiedlić na ziemie skarbowe w gubernjach: chersońskiej, jekaterynosławskiej i tauryckiej. Czyszownicy ci, przeważnie szlachta drobna, przywiązani do ziemi rodzinnej nie chcieli jej porzucić, trzeba więc było użyć siły wojskowej dla przewiezienia ich na miejsca przeznaczenia. W ten sposób powstały dwie wsie polskie pod Chersoniem: Kisielewska, nazwana tak od ministra dóbr państwowych hr. Kisielewa, oraz Carewodarewka; pierwsza z tych osad składała się początkowo z 75 rodzin odnodowców, w r. 1860 zaliczonych do kategorii włościan skarbowych. W r. 1912 zaścianek ów liczył przeszło 200 rodzin, o nazwiskach takich, jak Markowscy, Stefanowicze, Zaborowscy, Borkowicze, Wróblewscy i t. p. W r. 1853 wzniesiono tu małą kaplicę, przebudowaną później na wiejski kościółek, do którego dojeżdżał ksiądz z Chersonu; w miejscowej szkole ziemskiej wykładano język polski i religję katolicką. Carewo-

darówka zamieszкана była przez ludność mieszaną, wśród której Polacy stanowili mniej więcej część czwartą<sup>1)</sup>.

Odnodworcey w guberniach tauryckiej i jekaterynostawskiej osiedlali się przeważnie nad rzeczkami Konką i Żerebcem i tu wznosili schludne domostwa, każda rodzina otrzymywała po osiem dziesięcin ziemi.

Według starannych obliczeń prof. Korzona w okresie 1832—1849 r. przesiedlono z siedmiu gubernji litewsko-ruskich najmniej około 54 tysięcy odnodworców.

Wobec trudności finansowych przy wysiedlaniu znacznej ilości szlachty starano się przynajmniej jak największą jej ilość zapisać do „odnodworców”. Nalegał na to ustawicznie Murawjew w listach do gen.-gubernatora Dołgorukowa, twierdząc że szlachta drobna, oficjaliści dworscy, ekonomowie, komisarze i t. p. stanowią najszkodliwszy żywioł w kraju, skłonny zawsze do wszelkiego rodzaju buntów. Rezultatem tych nalegań było szybsze tworzenie Komisji wywodowych, przytem zasadniczo Komitet Zachodni odrzucał prośby szlachty o przedłużenie terminu dostarczenia dokumentów legitymacyjnych. Według najpoddańszego raportu Dołgorukowa do roku 1834 zaliczono do „odnodworców” w gub. Wileńskiej 15145 osób, w Mińskiej—12351, w Grodzieńskiej—4512 i w Obwodzie Białostockim—1473, ogółem 33481. Komisja Centralna do rozpatrzenia dowodów szlachectwa, utworzona w Wilnie d. 7 grudnia st. st. 1843 r. usunęła do d. stycznia 1845 r. ze spisów szlacheckich 949 rodzin, zaś do „grażdan” i odnodworców zaliczyła w gub. Wileńskiej—15125 osób, w Grodzieńskiej—2078, w Mińskiej—8595, w Kowieńskiej—7288, ogółem 33086. Taką Komisją, działającą od 1 czerwca 1840 r. w Kijowie dla gub. Kijowskiej, Wołyńskiej i Podolskiej, w ciągu 4½ lat skasowała 23.000 rodzin szlacheckich i do ludności podatkowej zapisała 81.000 osób.

Wielu marszałków własnym kosztem dopomagała ubogiej szlachcie w przeprowadzeniu rodowodów, takimi byli np. zacyjny Józef Drzewiecki, marszałek pow. hajsyńskiego, Gracjan Lenkiewicz, marszałek gubernjalny wołyński, Maurycy Poniatowski, powiatowy marszałek kijowski i inni.

Szlachta podolska zgromadzona na sejmiku gubernjalnym w r. 1840 projektowała złożyć do stóp tronu prośbę, zredagowaną przez Drzewieckiego, w której między innymi następująca, nader znamienna, pomieszczonego petycję: „Prosząc za tymi, co z ubóstwa i niezłomnych przeszkód nie zdołali usprawiedliwić swej rodowitości, błagamy teraz o wstrzymanie rozporządzeń wywożenia na dalekie osady rodzin, nie z ich prośby, ani za ich przewinienia. Wszędzie są oni wiernie poddani W. C. Mości, lecz i najubożsi lubią ziemię, na której odebrali życie. Ten instynkt powszechny, łąkami tysiąca rodzin poświadczony, ośmiela nas prosić za nihil... Z obłąkanym wzrokiem liczne rodziny szukają dzieci i krewnych swoich w ich niedostępnym pobycie, tułają się drudzy od ziemi rodzinnej oddaleni”.

Losy nieszczęśliwych ofiar przemocy pokryło zapomnienie. Tylko wzdłuż t. zw. drogi gruzińskiej na Kaukazie ciągną się po dziś dzień liczne na-

<sup>1)</sup> Nazwy Cardar, Carewdar i t. p. nadawano zwykle wsiom i folwarkom zakładanym na gruntach rozdanych przez rząd włościanom lub urzędnikom; wsi tej nazwy, utworzone po r. 1864, spotykamy w pow. opatowskim i garwolińskim w Królestwie Polskiem.



groby o polskich napisach: to groby tułaczy, co w mękach wygnania tutaj kładli swe życie<sup>1)</sup>...

## IV.

Wysiedlanie ludności szlacheckiej pociągało znaczne koszty i to był główny powód, dla którego po „uspokojeniu“ kraju akcja przesiedleńcza znacznie osłabła. Próby osiedlania na wywłaszczonych gruntach włościan rosyjskich nie miała naogół powodzenia. Dobrowolna emigracja w głąb Rosji znikome tylko przyniosła rezultaty. „Bez wysiedlenia (przymusowego) ludności rdzennej nader trudno, jeśli nie zupełnie niemożliwe jest rozpoczęcie projektowanego ogólnego osiedlania żołnierzy—rolników w gubernji wileńskiej“ — pisał 15 maja st. st. 1841 generał-gubernator wileński, Mirkowicz do hr. Kleinmichela i równocześnie podobny wyraził pogląd w najpodańszym z tegoż roku raporcie do cesarza.

Projekty Mirkowicza, oraz dawne, z przed dziesięciu laty, zamierzenia, miał dopiero rozwinąć z całym okrucieństwem sam inicjator — Michał Murawjow, od maja 1863 r. wielkorządca Litwy<sup>2)</sup>.

Z całym cynizmem pisze Murawjew w swoich pamiętnikach, że kazał niszczyć do tła dwory obywatelskie i okolice szlacheckie, w których pow-

<sup>1)</sup> Pamiętnik emigracji polskiej—Leszek Biały (Paryż, 1832); Józ. Białynia-Chołodecki, Do dziejów drobnej szlachty Podola; Heleniusz, Wspomn. pol. czasów, I (Lwów, 1894), 433; Limanowski, Hist. demok. pol., (Zurych, 1901), 200; Pochlebna charakterystyka Lubianowskiego w świetle przytoczonych dokumentów winna uleść modyfikacji, por. Lubianowski, Wspominania, Russkij Archiw., X (1872); Antoni, J., Polonica, Rozpr. Krak. Ak. Um., XII, 191. Twierietinow, Podolskaja gub. (Petersburg, 1849), 83, 87; „Kraj“ petersb. z r. 1883, № 14; Skalkowskij, Opyt stat. opis. Noworosij. Kraja, I (Odesa, 1850), 250; Korzon, Wewn. dzieje, I (1897), 145 sq. Murawjew do Dołgorukowa, Grodno, 29 marca st. st. № 3226, 11, 18 i 29 listopada st. st. №№ 16442, 19456 i 20302 roku 1832-go (Arch. b. gen.-gub. wil.); Nikotin, Stoletnij pier. russk. zakonodatelstwa, II (Wilno, 1886), 1 sq.; najpodańszy raport Dołgorukowa z r. 1834 (Arch. b. g.-gub. wil.); najpod. raport Mirkowicza, 16 maja st. st. 1845 r. (rkps. tamże); Bobrowski, Pamiętniki, I (Lwów, 1900), 30, II, 507; Szulgin, Jugo-Zapadnyj Kraj pod uprawl. Bibikowa — „Drewniaja i Nowaja Rossija (1879) № 6, str. 109.

<sup>2)</sup> Mirkowicz do gen. Piotra hr. Kleinmichela, Wilno 15 maja st. st. 1841 r. № 747; sekretny raport Mirkowicza do cesarza z 1841 r. (rkpsy Arch. b. g.-gub. wil.). Do r. 1867 zaledwie 28 rodzin dobrowolnie wyemigrowało do Rosji. Zapiska gen.-gub. wil. Baranowa, 23 stycznia 1867 r. (rkps. j. w.).

Mirkowicz, aprobując w zupełności działania Murawjewa, przesłał mu w listopadzie 1863 r. swój raport z r. 1841, jako dowód całkowitej z nim jedno-myślności poglądów na stosunki litewskie; „niektóre z moich propozycji z najwyższego rozkazu zostały wykonane,—pisał—inne pozostawiono bez następstw; do takich zaliczam, jako nader ważny projekt osiedlenia szlachty rosyjskiej na Litwie, aby w ten sposób przeciwstawić polskiej propagandzie mocną sieć rdzennych rosyjskich ludzi, przez którą nie przerwą się ani buntownicze usiłowania szlachty, ani fanatyczne podburzanie duchowieństwa katolickiego — tych odwiecznych wrogów porządku i spokoju w kraju“. Murawjew wyraził uznanie Mirkowiczowi za trafne, zdaniem jego, myśli i projekty, wyrażone w raporcie z r. 1841, Mirkowicz do Murawjewa, 25 listopada st. st. 1863 r.; Murawjew do Mirkowicza, Wilno, 12 grudnia st. st. 1863 r. № 3358 (rkps. j. w.).



stańcy popełniali okrucieństwa, zaś mieszkańców wsi, które brały największy udział w powstaniu, wysiedlać na Syberję<sup>1)</sup>. Do kniazia Imeretyńskiego, pomocnika wojennego naczelnika powiatu wileńskiego, mówił, żeby „niczemu nie wierzył, nie słuchał frazesów o ludzkości, łaskawości lub nieudowodnieniu winy. Wszyscy Polacy są mniej więcej winni i najłagodniejszą dla nich karą jest osadzenie ich w więzieniu. Musimy wyrwać im do wiosny wszystkie zęby, bo inaczej trzeba będzie zaczynać nanowo. Dałem naczelnikom wojennym jaknajobszerniejsze pełnomocnictwa, ich rozporządzeń nie zmieniam, ale zawsze zatwierdzam i popieram. Dlatego nie lękaj się pan odpowiedzialności, nie krępuj się niczem, nie oglądaj się na to, co powie komisja śledcza. Wszystko to pana w niczem nie obowiązuje, nie zwracaj uwagi na czyjeś mowy. Jeszcze raz powtarzam, jeżeli ktoś z tych łotrów (Polaków) wyda się z pozoru niewinnym, nie zważać na to, niech posiedzi, namyśli się. Jeżeli dostrzeżesz najmniejszą względność lub pobłażanie dla tych „mierzawców“, rozkazuję panu wszystko spalić, zrównać z ziemią, czy to wieś, czy folwark, czy cokolwiekbądź. Zwłaszcza patrz pan bacznie na panów i księży, a z okolicami szlacheckimi nie należy się ceremonjować dlatego, że są bardzo zaludnione. Napisz mi pan, a ja ich wszystkich co do jednego wysiedlę“. W listach do ministra dóbr państwa, Zielenoja twierdził, że „drobna szlachta polska odznacza się lenistwem, zepsutemi obyczajami i dumą nieposkromioną“, że „marzy ciągle o odzyskaniu swych dawnych przywilejów“; że „przesycona jest nienawiścią do rządu i wszystkich co rosyjskie“; że „zawsze brała czynny udział we wszystkich ruchach rewolucyjnych i w ostatniem powstaniu dostarczyła głównego kontyngentu bandom buntowników“. Radził więc, żeby tę szlachtę przesiedlać na Sybir i osadzać tam na gruntach rządowych.

Na wyrażoną przez Zielenoja wątpliwość co do możliwości wykonania tego projektu, odpowiadał Murawjew, że „środek ten jest konieczny, aby oczyścić nasze gubernie od tego wstrętnego żywiołu (t. j. szlachty); co się zaś tyczy Królestwa — dodawał — to najzupełniej podzielać zdanie pańskie, że niema potrzeby wnosić stamtąd śmiecia i zarazy do Rosji. Kwestja Królestwa jest zupełnie inna. Nigdy nie będziemy go trzymali mocno, z wyjątkiem niektórych części, zaludnionych przez Żmudzinów i Rosjan, t. j. gubernji Augustowskiej i części Lubelskiej. Resztę Polski trzeba trzymać jako pozycję wojenną i aby odgrodzić nasze gubernje zachodnie od zarazy rewolucyjnej“<sup>1)</sup>.

Nie były to czcze tylko pogroźki, lecz za nimi poszły groźne i okrutne czyny. Już w sierpniu 1863 r. padła ofiarą zniszczenia okolica szlachecka, Szczuki w gubernji grodzieńskiej (pow. sokólski). Jakiś oddziałek powstańczy, przechodząc przez tę osadę, został gościnnie przyjęty przez mieszkańców, o czem gdy Murawjew się dowiedział z denuncjacji, przysłanej mu przez chłopów i żydów ze wsi sąsiednich, nakazał natychmiast zniszczenie tej wioski i zesłanie wszystkich jej mieszkańców na Syberję. Wojsko, wraz ze strażą wiejską, spędzoną z okolicy, otoczyło Szczuki;

<sup>1)</sup> Murawjew, Zapiski — „Russkaja Starina“. XXXVI (1882), 417; Imeretinskij, Wspom. o gr. Murawjowie — „Istor. Wiestnik“ (1892) t. 50; Murawjew do Zielenoja, Wilno 25 września st. st. 1863 r. — „Głos Minuwszawo“, X (Moskwa, 1913), 191.



wszystką ludność, bydło, konie i trzodę wygnano z zagród na pole za wsią; sprzęty, zboże, siano i słomę ułożono w wielkie stopy, które następnie kozacy podpalili. Gdy cała wieś zgorzała w obliczu nieszczęśliwych mieszkańców, zgłiszcza zaorano. Całą osadę, liczącą 73 mieszkańców, zesłano na Sybir, a grunta oddano chłopom rosyjskim—starowierom<sup>1)</sup>.

Podobny los spotkał, również w sierpniu, wieś szlachecką Jaworówkę, w powiecie białostockim, nad rzeczką Supraślą. Wieś ta, złożona z 43 dymów, odznaczała się gorącym patriotyzmem, prawie wszystka jej młodzież męska poszła do powstania. Zdarzyło się, że trzech młodzieńców, braci Senderackich, powróciło z jakiegoś oddziału do domu i zachowaniem się swoim obudziło u sąsiadów trafne podejrzenie, że są szpiegami rosyjskimi. Wkrótce dwaj bracia Senderaccy zniknęli nagle ze wsi i więcej ich nie widziano. Gdy Murawjew o tem się dowiedział, przesłał 17 sierpnia do pułkownika Zöge von Manteuffla, stojącego załogą w Białymstoku, następujący rozkaz telegraficzny: „Po otrzymaniu niniejszego wieś Jaworówkę, o 12 wiorst od Białegostoku, spalić i miejsce gdzie stała zaorać, a mieszkańców odstawić do Białegostoku aż do dalszego rozporządzenia“.

Manteuffel i adjutant jego, Wołkow, znany w Białostockiem ze swych rabunków i okrucieństw, zaraz nazajutrz, d. 18 sierpnia, wyruszyli na czele trzech rot piechoty Nowoingermanlandzkiego pułku i dwu setek kozaków, i d. 18-go o świcie znaleźli się przed nieszczęśliwą osadą. Cała wieś jeszcze spała, gdy ją otoczono dokoła wojskiem, a kozacy rozbiegli się po sąsiednich wioskach i spędzili ich ludność do Jaworówki, by się przypatrywała mającemu nastąpić widowisku.

Manteuffel powiadomił mieszkańców o decyzji Murawjewa i kazał im wynosić z chałup ruchomości na pole. Rozległy się płacze i krzyki, w niektórych domach byli chorzy i położnicy. Wołkow kazał je wynieść i wyprowadzić za wieś. Następnie podpalono domostwa. Wszystkich mieszkańców Jaworówki, nie wyłączając kobiet, starców i dzieci, otoczonych kozakami popędzono do Białegostoku; inwentarz żywy i martwy wzięziono także do miasta i sprzedano z licytacji publicznej, żądając za konia po pół rubla, za owcę 30 kop. Mieszkańców Jaworówki zesłano na granicę Turkiestanu, grunta ich rozdano burłakom z gubernji Pskowskiej, który jednakże po paroletnim tu pobycie sprzedali swe nadziei i powrócili w swoje strony<sup>2)</sup>.

Dnia 25 sierpnia w powiecie białostockim spalono osadę szlachecką Dzikie, za to, że w okolicy jej znaleziono powieszzonego szpiega. W pięć dni po tej egzekucji temu samemu losowi uległa wieś Sztukiny o kilka mil od Białegostoku. Wszyscy mieszkańcy tych osad, bez różnicy płci i wieku, zesłani zostali na Syberję.

<sup>1)</sup> Murawjow, Zapiski—„Russk. St.“ XXXII (1883), 623; Przyborowski, Dzieje 1863 roku. Tom V-ty, wydał H. Mościcki (Kraków, 1919), 288.

<sup>2)</sup> Czaplicki, Czarna Księga (Kraków, 1869) rozdz. XII; Tenże, Moskiewskie na Litwie rządu (tamże, 1869) 61 sq. Powyższe prace Czaplickiego są interpretacją, często nader dowolną, pamiętników marszałka pow. bielskiego, Franciszka Biłgorajskiego, których rękopis znajduje się w Bibl. Jagiellońskiej.

Napoleon Rogowski, Pamiętniki z r. 1863 w Białostockiem (rpks.); Parę wspomnień z podlaskich piasków—„Gazeta Białostocka“ z r. 1914 № 6, str. 87 Russkaja Starina, XXXVIII (1883), 227; Przyborowski, l. c., 289.

W tymże miesiącu zniszczono w ten sam sposób zamożną osadę szlachecką, Ibiany, położoną w pobliżu Kowna. Powodem do tego miało być zorganizowanie oddziału ks. Piotrowicza i Dugajły, oraz powieszenie w Ibianach kilku szpiegów rosyjskich przez powstańców. O tym wypadku doniósł gubernatorowi kowieńskiemu, którym był podówczas rodzony syn Murawjowa, żyd karczmarz, jakoby naoczny świadek wieszania. Murawjow dla udzielenia odpowiednich instrukcji, wezwał do Wilna Butkowskiego, prezesa izby skarbowej w Kownie, który w swych pamiętnikach pozostawił dokładny opis tej egzekucji.

Gdy Butkowskij stanął przed Murawjowem, ten oświadczył mu, że „posyła go dlatego, by jego wola ściśle była wykonana i żeby wojsko spełniło wszystko zgodnie z przepisami prawa (!); jednakże, pomimo żądania Butkowskiego, instrukcji piśmiennych mu nie dał, tylko pozwolił na przeczytanie raportu gubernatora kowieńskiego, oraz sprawozdania urzędnika Postnikowa, wysłanego do Ibian na śledztwo. Dokumenty powyższe miały stwierdzić, że powieszenie szpiegów zostało rzekomo dokonane przy współudziale szlachty ibiańskiej i na rozkaz wojewody powstańczego, Szukszty, właściciela wsi sąsiedniej.

W parę dni potem wyruszył z Kowna oddział wojska, złożony z roty Astrachańskiego pułku piechoty, ze stu dragonów pskowskich i dziesięciu kozaków pod wodzą kniazia Jaszwiła, który prosił, aby jemu poruczono wykonanie wyroku, mającego być spełnionym z woli Murawjowa w ciągu jednego dnia. Jaszwił w czasie marszu parokrotnie proponował Butkowskiemu, żeby skrócić z drogi do widzianych w pobliżu folwarków i sprawdzić czy nie ukrywają się tam powstańcy „a jeżeli moi dragoni — mówił — podpalą przypadkiem wieś, to nic wielkiego.“ Butkowskij temu się oparł, jednakże majątek Szukszty zrabowano doszczętnie. Po południu zbliżono się do Ibian.

Była to wioska zamożna, złożona z 30 domostw. Całą wieś otoczono wojskiem, Jaszwił rozkazał zwołać mieszkańców, żeby wyszli z domów i chciał zaraz wieś podpalić, ale Butkowskij uprosił go, by poczekał jeszcze dwie godziny; ażeby mieszkańcy mogli wynieść z chałup co mają cenniejszego. We wsi mężczyzn nie było wcale, wszyscy ukryli się w sąsiednich lasach, tak, że pozostało tylko kilkanaście kobiet z drobnemi dziećmi. Niektóre poczęły błagać o litość. „Pamiętam jedną kobietę,—píše Butkowskij—która z niemowlęciem na ręku padła na kolana i pełzała ku nam po ziemi przez całe pół wiorsty, dzielące nas od wsi, licząc, że wzbudzi w nas litość. Inne, korzystając z dwugodzinnej zwłoki, poczęły wynosić z izb do ogrodów wszystko co mogły, w czem pomagali im dobroduszn (!) żołnierze rosyjscy. Obszedłem domy, żeby osobiście przekonać się, czy w nich kogo niema, w jednym znalazłem sześciolatniego chłopca, którego matka zamknęła, przykazując mu, by nie wychodził, bo go Moskale zabiją; w popłochu, ratując różne drobiazgi, zapomniała o nim“.

Około godziny 5-ej po południu przystąpiono wreszcie do wykonania wyroku. Żołnierze z gorejącymi pękami słomy rozbiegli się po wsi, podpalając chaty, tak, że w ciągu kwadransa cała wieś była w ogniu. Parę razy nastąpił silny wybuch, co żyd szpieg tłomaczył przechowywaniem przez szlachtę prochu. Z całej osady została tylko murowana karcz-



ma owego żyda. Późnym wieczorem ruszono do Kowna, pędząc bydło, i kobiety z dziećmi.

Gdy w parę dni potem, Butkowskij złożył raport Murawjowowi, ten oświadczył, że należy zatrzeć samą nazwę Ibian i urządzić na tem miejscu rosyjską „słobodę“. Jakoż sprowadzono z głębi Rosji 32 rodziny włościańskie, każdej z nich wyptacono po 300 rubli i dostarczono na budynki odpowiednią ilość drzewa. Tę nową niejako osadę nazwano „Nikolską Słobodą“ i w dniu 21 maja r. 1864-go uroczystie wprowadzono we władanie nowych osadników. Nie spełnili oni jednak nadziei Murawjowa. Pomimo zaśników rządowych i t. p. wpadli skutkiem pijaństwa w nędzę, posprzedawali ziemię za bezcen i wywędrowali z powrotem.

Takież „słobody“ potworzono w Użusolach, niegdyś własności obywatela Aleki pod Kownem i przezwaney „Aleksandrowską słobodą“, oraz w spalonej okolicy szlacheckiej Uszpole, w powiecie jeziorowskim; lecz wszędzie ten sam ujemny otrzymano rezultat.<sup>1)</sup>

We wrześniu 1863 roku zniszczono wieś Miszkojcie w powiecie telszewskim za to, że mieszkańcy nakarmili przechodzący przez ich wieś oddział powstańców. Wszystkich włościan spędzono wraz z dobytkiem do Telsz, mężczyzn osadzono w więzieniu, a kobiety i dzieci, oraz konie i bydło umieszczono na rynku pod gołym niebem. Po pewnym czasie zesłano ich na Sybir, Miszkojcie zaś, złożone z 40 osad, doszczętnie spalono.

W październiku t. r. padła ofiarą osada szlachecka Łukawica, w Białostockiem, za to, że w d. 19 września przechodził przez nią oddział powstańczy Ejtminowicza i stoczył na jej polach niepomyślną dla siebie potyczkę z Moskałami. Oskarżono Łukawiczian, że nie donieśli władzom o pobycie Ejtminowicza, że dostarczyli mu żywności i odzienia i nakoniec, że wypełniali gorliwie wszystkie rozkazy powstańców. Osławiony naczelnik wojenny powiatu bielskiego, Borejsza, dokonywał egzekucyi w ciągu trzech dni. Pierwszego dnia rozkazał spędzić z okolicy, w promieniu 20 wiorst, wszystkich mieszkańców, aby byli świadkami jak rząd rosyjski karze i tępi „polonizm i latynizm“. Wojsko, na którego czele przybył dla wykonania egzekucyi, pomieścił na kwaterych po dworach Łukawicy, aby wyjadło do szczytu wszystkie zapasy. Rozhukane żołdactwo dopuszczało się przytem krzyczących nadużyć, zabijało woły, owce, drób, rozsypywało zboże. Nazajutrz rozkazał Borejsza wszystką ludność Łukawicy, bez różnicy płci i wieku, wypędzić z domostw na pole, i tu, otoczoną przez wojsko, trzymał pod gołym niebem do dnia następnego. Tymczasem rzeczy, sprzęty domowe, cały wogóle majątek ruchomy mieszkańców wywożono, niszcząc i rozbijając to, co się wynieść nie dało, przy czem żołnierze kradli i przywłaszczali sobie wszystkie rzeczy cenniejsze, w czem nie ustępowali im i oficerowie. Dopiero trzeciego dnia, 5 października już o zmroku, Borejsza odczytał wyrok zagłady i rozkazał go wykonać. Żołnierze rozbiegli się z żagwiami i niebawem wieś zapłonęła i przy blasku tego pożaru pociągnęła gromada nieszczęsnej ludności, otoczona wojskiem, do Bielska. Żoldactwo popiło się i doszło do takiego

<sup>1)</sup> J. N. Butkowskij, Iz moich wspomnianij—, „Istoriczeskij Wiestnik“, XIV (1883), 356 sq.; Przyborowski, l. c., 290 sq.; Słownik geogr., III, 242; Dziennik poznański (1864 r.) № 138; Mosołow, Wilęnskija oczerki (Petersburg, 1898), 112



rozpasania, że psy po drodze brano na bagnety, a sam Borejsza podpalał krzyże przydrożne. Wszystkich Łukawiczian popędzono do gubernji tobolskiej, a na ich miejsce sprowadzano jak zwykle włościan Moskali<sup>1)</sup>.

Oprócz wyżej wymienionych osad szlacheckich zniszczono jeszcze z rozkazu Murawjewa folwark Granopol nad rzeką Strawą; w połowie lipca Bohdaniance w powiecie trockim, własność Seweryna Römery; Leńkowszczyznę w powiecie święciańskim, Ożytany w pow. kowieńskim, Antuszki, Sianożatki i Cierteż w pow. rohaczewskim gub. mohylowskiej; mieszkańców tych trzech wsi wywieziono do gub. orenburskiej.

Na wiosnę r. 1864-go spalono wieś Wiśniany w pow. białostockim, ludność wysłano do Rosyi; wreszcie w maju t. r. padła ofiarą osada szlachecka Prużanka, leżąca już w Królestwie Polskiem, w pow. mazowieckim, pozostającym wówczas pod rządami Murawjowa. Tu, podobnie jak w Łukawicy, zniszczenia dokonywano w ciągu paru dni. Pierwszego dnia wprowadzono ludność i bydło, oraz rozgrabiono cały dobytek. Nazajutrz, wobec spędzonej z okolicy ludności, Prużankę spalono; miejsce, na którym wieś się znajdowała, zaorano, a mieszkańców spędzono do Tykocina, skąd ich wysłano na Sybir. „Nigdy już żaden z nich, — pisze świadek tych zdarzeń — ziemi ojczystej nie ujrzał; matki dokarmiały niemowlęta swoje w pustyniach syberyjskich, jeżeli które ocalało...”

Koszty przesiedlania miały być pokryte zdaniem Murawjewa, z sum kontrybucyjnych. Gdy minister skarbu, Reutern, przeciwny wysyłaniu na Sybir całych osad szlacheckich, uwiadomił Murawjowa, że skarb nie będzie dawał funduszów na ich powrót z wygnania, jeżeli to kiedyś nastąpi, to Wieszatiel postarał się, aby żadnego manifestu carskiego do nich w przyszłości nie stosowano.

Według danych urzędowych, sporządzonych z rozkazu Murawjowa, w ciągu dwuletniego jego urzędowania na Litwie wysiedlono ogółem około 800 rodzin, liczących 4096 osób; faktycznie jednak znacznie więcej, zwłaszcza jeśli dodać do tej liczby skazanych na katorgę, wygnanie, oraz konfiskatę lub przymusową sprzedaż majątków<sup>2)</sup>. Ponury plon rządów murawjewowskich osłabił niesłychanie żywioł szlachecki, lecz go nie zdołał wytepić. Kultura polska na Litwie przetrwała wszystkie godzace w nią ciosy i żywotność swą dokumentowała stale szeregami wiecznotrwałych czynów

*Henryk Mościcki.*

<sup>1)</sup> Czaplicki, Moskiewskie na Litwie rzady (Kraków, 1869), 42 sq. Przyborowski, l. c., 294 sq. Losy wygnańców z pow. bielskiego opisuje Zofja Kowalewska w swych „Wspomnieniach wygnańca“ (Wilno, 1911), 82 sq. W r. 1868 pozwolono żyjącym jeszcze mieszkańcom Łukawicy wrócić do kraju i osiąść w gub. Augustowskiej, w okolicach Wysokiego Mazowieckiego; lecz wróciła ich tylko zaledwie połowa.

<sup>2)</sup> Maksimow, Sibir i katorga, III (Petersburg, 1871), 99; Czaplicki, Moskiewskie rzady, 139 sq.; Murawjew do Zielenoja, Wilno 23 października st. st. 1863 r. № 9552—„Głos Min.“ (1913), X, 194; Pantielejew, Dzieła dawno minujących dni—czasop. „Byłoje“ (1907), I, 62; Murawjew, Zapiski — „Rusk. St.“, XXXVII (1883), 617 sq.; Murawjew do Zielenoja, Wilno 30 stycznia st. st. 1864 r. № 1024 (rkps. Arch. b. gen.-gub. wil.); Przyborowski, l. c., 296.

O niepowodzeniu kolonizacji rosyjskiej na Litwie: Stankiewicz, Oczerk wozniknowienja russkich posielenij na Litwie (Wilno, 1909).



# Sztuka i kultura polska na Litwie i Rusi.

*Wystawa retrospektywna zorganizowana  
przez Wydział Zabytków T-wa Straży Kre-  
sowej. Warszawa, styczeń — luty 1921).*

## I.

Epoki wojen i doniosłych, wydarzeń politycznych lub społecznych, znamionuje częstokroć brak zainteresowania sprawami cywilizacji i sztuki. W sposób wielce charakterystyczny ujawniło się to w ciągu ostatnich lat. Któż zwraca dziś baczniejszą uwagę na ruch umysłowy, czy artystyczny? Traktuje się je najczęściej z dużą dozą lekceważenia, w najlepszym razie— z pobłażliwością.

Problematy związane ze sprawami cywilizacji straciły też wartość w życiu międzynarodowym; nie posiadają one już siły atrakcyjnej; uwaga zarówno społeczeństw, jak i ich kierowników, zupełnie się od nich odwróciła. To też problemy te przestały zajmować jakiegokolwiek miejsce w polityce światowej, ustępując zagadnieniom bardziej ważkim, czy to natury etnograficznej, czy to gospodarczej. Któż śmiałby jeszcze wysuwać jako argument polityczny wspólnotę kulturalną państw lub narodów?

Powyższe zjawisko spostrzegamy i u nas. Być może nie było czasu na poważniejsze zastanawianie się nad sprawami polskiej kultury w chwili, gdy trzeba było kłaść podwaliny, na których kształtować się miał dalszy byt odradzającego się państwa. Znamieniem jest jednak, iż o polskiej kulturze zapomniano całkowicie i wtedy, gdy postawienie jej na forum publicznym Europy mogło mieć niepoślednie znaczenie dla naszych spraw w dziedzinie stosunków międzynarodowych.

Mamy na myśli przede wszystkim sprawę wschodnią. Argumenty wysuwane tu od paru lat dla uzasadnienia naszych żądań, posiadają zapewne pierwszorzędną wartość; lecz wśród nich nie znalazło się tego argumentu, którego zadaniem jeśli nawet już nie urobienie zagranicy, byłoby przecież uświadomienie sobie przez własne społeczeństwo pewnych prawd i faktów, o których niestety zbyt mało się wie. Argument ten—to polskość kultury Litwy i Rusi. A zapomniano o nim tak dokładnie, iż nie sądzimy, aby przesadnym było twierdzenie, że większa część społeczeństwa polskiego, większość niezawodna naszych polityków i mężów stanu, w głębi ducha, jeśli nie otwarcie (a i to się zdarza) uważa Litwę i Ruś za ziemie

obce, co prawda, jak wykazują to statystyki, posiadające miliony ludności polskiej, — tem niemniej wszakże obce i od reszty ziem Rzeczypospolitej gatunkowo różne. Zapomnieliśmy zupełnie, że granica pomiędzy zachodem i wschodem Europy, to jest granica pomiędzy cywilizacją polską a bizantyjsko-rosyjską, przebiegała w ciągu długich wieków na wschód od Dżwiny i Dniepru. Wiek XIX zatuszował ją wprawdzie, lecz nie zniweczył.

Wystawa retrospektywna: „Sztuka i Kultura Polska na Litwie i Rusi“, zorganizowana staraniem Wydziału Zabytków Tow. Straży Kresowej, chociażby z powyżej przytoczonych względów, zasługuje na bliższą uwagę. Pomimo, iż była fragmentaryczna i posiadała liczne braki, jako pierwsza poważna próba odzwierciadlenia całokształtu dorobku kulturalnego polskiego na Litwie i Rusi, pokazania polskiej cywilizacji tych ziem — była wypadkiem, którego przemilczeć nie można. Czy to weźmiemy dziedzinę życia umysłowego Litwy i Rusi, czy to artystycznego, czy to badać będziemy drukarstwo, teatr lub szkolnictwo, rozkwitłe w tych stronach, czy to zwrócimy się do budownictwa, przemysłu artystycznego, lub wreszcie wyższych rodzajów sztuki — wszędzie odnajdziemy najistotniejsze cechy twórczości polskiej. Wykazała to wystawa i w tem właśnie tkwi niepoślednie jej znaczenie.

## II.

Wpływy polskie szerzą się na Litwie i Rusi już w XI-em stuleciu, prawie w zaraniu naszej historii. Ludność polska osiadła na Litwie, a która składała się zarówno z dość licznych grup mieszkańców miasteczek, w których trudniła się przemysłem i handlem, jak też (i to w znaczniejszej mierze) z kolonistów wiejskich, rekrutujących się z jeńców uprowadzonych w czasie częstych najazdów kniaziów litewskich na Polskę, wpływa na stopniowe przenikanie języka i zwyczajów polskich w te strony. Przechowały się liczne dowody, świadczące, że w XIII-ym wieku żywioł polski na Litwie był tak silnym, iż tworzył obok żywiołu litewskiego i białoruskiego trzeci równoważny z nimi element. Unja Litwy z Polską, oraz definitywne przyjęcie chrześcijaństwa według obrządku łacińskiego wzmacniają i ostatecznie gruntują te wpływy. Następuje stopniowa polonizacja warstw wyższych litewskich i białoruskich; licznie napływający drobni koloniści polscy szerzą polskość i wśród ludu. Wreszcie wiek XVI-y przynosi z sobą ostateczne zwycięstwo wpływów polskich nad prądami rusko-bizantyjskimi.

Proces polonizacji Rusi, analogiczny, pod wieloma względami, do poprzedniego, nie został jednak tak daleko posunięty. Wpłynęła na to z jednej strony liczebność ludności rusińskiej, wśród której przybywszy z Polski stanowili tylko niewielki odsetek, z drugiej to, iż Ruś już w chwili polszczenia się posiadała podwaliny własnej kultury, opartej o cywilizację Bizancjum, oraz że dorobek ten, znajdując silną podporę w powszechnie wyznawanym na Rusi obrządku wschodnim, nie uległ zagładzie, lecz przeciwnie rozwijał się dalej, wchłaniając tylko w siebie elementy zachodnie. Lecz obok kultury ruskiej, której formy zasadnicze szły z Bizancjum, a których opracowanie tylko i urobienie stało się polskiem, wkrótce poczęła rozwijać się kultura inna, oparta prawie wyłącznie na wzorach i światopo-



gładzie zachodnim. Różnie przejawilo się to w rozmaitych dziedzinach twórczości i życia umysłowego. Będziemy mieli sposobność powrócić do sprawy tej poniżej, tutaj wspomnimy tylko, iż ruska cywilizacja Kijowa w znacznej mierze oparta została na wzorach polskich, oraz że właśnie głównie tędy wpływy cywilizacji polskiej sięgały do Moskwy na dwór pierwszych Romanowych.

Zbyt daleko zaprowadziłyby nas śledzenie stopniowego przenikania polskości i na Ruś i na Litwę. Zresztą nie o przedstawienie poszczególnych etapów tego zwycięskiego pochodzenia nam tu chodzi, lecz jedynie o stwierdzenie faktu, że kultura polska sięgnęła daleko na wschód poza granice właściwej etnograficznej Polski Piastowskiej, że przekroczyła Dźwinę i Dniepr, pozyskując ogromne obszary dla cywilizacji zachodniej.

Zabezpieczenie granic wschodnich i rozwój ekonomiczny, prowadzący za sobą dobrobyt, oraz bezpośrednie oddziaływanie zachodnich prowincji Rzeczypospolitej, stojących na dużo wyższym szczeblu rozwoju, wpływa na szybkie podniesienie się poziomu życia na Litwie i Rusi. Wkrótce pod wieloma względami ziemie te dorównywały pozostałym dzielnicom i z kolei stają się centrami, skąd promieniuje oświata i cywilizacja zachodnia.

W ślad zaś za tem, jako uwieńczenie wyższych dążeń i aspiracji, zjawia się sztuka.

Ni ją też poniżej zajmiemy się prawie wyłącznie. Dział Sztuki zajmował na wystawie miejsce naczelne; drugi dział, historyczny, właściwie go tylko ilustrował, bądź uzupełniał.

### III.

Sztuka polska na Litwie i Rusi (a naturalnie abstrachujemy tu bądź od sztuki ludowej, bądź bizantyjsko-ruskiej, która, szczególnie w okolicach naddnieprzańskich, posiada własny dorobek, którego ani negować, ani lekceważyć nie należy), będąca wykwittem zachodniej polskiej cywilizacji, wszechstronnie rozkwita dopiero w XVIII-em stuleciu. Nie znaczy to, aby nie sięgała czasów dawniejszych; przeciwnie, już w wieku XVI-em i XVII-em może się pochwalić poważnymi rezultatami np. w architekturze, lub w niektórych dziedzinach przemysłu artystycznego, lecz dopiero w XVIII-em stuleciu, tworząc w różnorodności form harmonijny i bogaty całości, osiąga ona pełny swój wyraz.

Analiza form architektonicznych, właściwych Litwie i Rusi, wymagałaby specjalnego opracowania. Ciekawy jednak dział architektoniczny wystawy, w którym w paru set fotografiach i rysunkach oddane zostały podobizny zabytków budownictwa owych ziem, zmusza nas do poświęcenia temu przedmiotowi dłuższej wzmianki.

Zarówno budownictwo drewniane na Litwie i Rusi, jak i monumentalne, posiada charakter wybitnie zachodni i zasadniczo różni się od form, panujących na wschodzie. W budownictwie drzewnem przejawia się przede wszystkim w chacie, owym prawzorze wyższych form architektonicznych, tak bardzo zbliżonej do podobnych budowli innych dzielnic Rzeczypospolitej. Ściany chaty zarówno nad Berezyną i Słuczą, jak nad Wisłą lub Wartą, zbudowane są z bali układanych przeważnie na zrab; tworzą one organiczną całość, na której nasadzony jest dach. Część ścian,

wznosząca się ponad sufitem, a więc trójkąt poddaszny w ścianie szczytowej, wygląda zawsze inaczej, niż dolna część budynku. Często oddzieloną jest ona okapem biegnącym dookoła chaty, albo też górna część szczytu szalowaną jest pionowo, gdy belki ścian mają układ poziomy. Chata rosyjska powyższego podziału nie zna; całej powierzchni ścian od dołu, po sam dach, nic nie dzieli. Dach spoczywa na ścianach, nie jako organiczna odrębna całość budowli, lecz jako zwykłe przykrycie.

Ów charakter zachodni przejawia się też w kościołkach, oraz tak gęsto jeszcze przed wojną rozsianych krzyżach i kaplicach przydrożnych, które pomimo pewnych drobnych różnic dzielnicowych, wszystkie należą do jednego typu. Wystawa pokazała bogaty zbiór tych niezmiernie ciekawych pamiątek, pokazała też szereg dworów i dworków szlacheckich, częściowo należących do tego działu, częściowo do budownictwa murowanego.—I tu spotykamy te same formy, które i z innych stron Polski są nam dobrze znane. Szerokie, rozłożyste, nieco ciężkie budowle, o mocnych ścianach, wysoki dach o charakterystycznych załamaniach, często ganek wsparty na trochę zagrubionych kolumnach (ozdobionych nieraz, jeśli budynek jest drewnianym, ciosaniami przypominającymi styl podhalański)—wszystko to typowe cechy polskiego szlacheckiego dworu z XVII-go, czy XVIII-go stulecia. Dodajmy, iż nierzadko przyplątują się tu i dodatki późniejsze empirowe, rozpowszechnione np. w Wilenszczyźnie, które nadają specjalny wygląd fasadom.

To, co powiedziano powyżej o bezwzględnym wpływie zachodu na formy architektoniczne Litwy i Rusi, być może nie całkowicie jest słuszne tylko w odniesieniu do cerkiewek ruskich, rozsianych od Sanu i Karpat po Dniepr i Dzikie Pola. Cerkiewki mają jeden i ten sam typ niezmienny, zapożyczony z Bizancjum; wpływy zachodnie nie zmieniły go zasadniczo, gdyż był on ściśle związany z wyznaniem i wskutek tego wogóle nie mógł być zarzuconym. Wywarły one jednak wpływ decydujący na cechy drugorzędne, na ornamentację i formy dekoracyjne, wreszcie na przyjęcie tych czy innych pierwiastków ze stylów zachodnich, które po kolei wносиła tu każda nowa epoka. Wschodnim pozostał jedynie typ i ogólny plan świątyni.

Jeśli z kolei zwrócimy się do budownictwa monumentalnego, to i w niem odnajdziemy te wszystkie formy architektoniczne, które, zapożyczone z zachodu, rozpowszechnione zostały i w innych dzielnicach Rzeczypospolitej. Naczelne miejsce zajmują budowle, noszące na sobie piętno XVII-go i XVIII-go wieku, choć nie brak i form dawniejszych, jak np. gotyku lub nawet romańszczyzny. Budowle te — to wdzięczny temat dla specjalistów, niestety, leżący dotychczas zupełnie odłogiem\*). Śądzimy, iż opracowanie, chociażby gmachów jezuickich, stanowiących odrębną grupę, dałoby niezmiernie ciekawe wyniki. Lecz nauka polska stawia tu dopiero

\*) Ciekawem byłoby zbadać, jaką rolę odegrali artyści i majstrowie polscy przy wznoszeniu gmachów w tych stronach. Dają się słyszeć głosy, iż udział ich był tu większy niż w innych dzielnicach Rzeczypospolitej, wysuniętych na zachód, gdzie łatwiej napływali majstrowie zagraniczni. Czy nie nasuwałoby to przypuszczenia, że architektura na Litwie i Rusi ma może więcej cech własnych niż na innych ziemiach Polski?



pierwsze kroki; dotychczas nie posiadamy bardziej wyczerpujących prac o budownictwie na Litwie i Rusi, gdyż przecież nie można za takie uważać paru monografji lub albumów, wydanych dawniej, lub w latach przedwojennych. Może przy sposobności nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę na fakt, że sąsiedzi nasi potrafili ocenić wartość tych zabytków; rosjanie w wydawnictwie „Staryje Gody” i innych dali szereg monografji miast na Rusi; niemcy w ciągu paroletniego swego pobytu na Litwie, w czasie wojny, znaleźli dosyć czasu, aby zająć się badaniem architektury wileńskiej (albumowe ich wydawnictwo zabytków starego Wilna).

Kończąc ten krótki przegląd działu architektonicznego wystawy, musimy zauważyć, iż wśród przedstawionych budynków znalazły się i takie, które dziś już nie istnieją; zostały one zniszczone bądź w czasie wojny, bądź wcześniej, jeszcze za rządów rosyjskich. I tak np. mieliśmy ciekawe fotografie zboru kalwińskiego w Ostaszynie (pow. nowogródzkiego), cennego zabytku sztuki romańskiej, zniszczonego w skutek działań wojennych (fotografie dają obraz kościoła przed i po zbombardowaniu); mieliśmy fotografie kościoła w Lubieszowie (pow. pińskiego), wzniesionego ostatecznie w r. 1762, w którym znajdowały się piękne freski z epoki pijara, zakonnika miejscowego klasztoru, Łukasza Hübla,—kościół ten uległ podobnemu losowi co i poprzedni; mieliśmy widoki wnętrza Mosarza (powiatu dziśnieńskiego), rezydencji Brzostowskich (później Piłsudskich) z XVIII-go stulecia. W tak zwanej „Sali Królewskiej” pałacu, której ściany i sufit były ozdobione bogatemi płaskorzeźbami stiukowymi, znajdował się piękny piec z terakoty; w innej sali, ozdobionej podobnemi płaskorzeźbami, przedstawiającemi królów polskich, wznosił się drugi takiż piec z wizerunkiem króla Stanisława Augusta w medaljonie (poch. z drugiej połowy XVIII-go w.). Wszystko to zostało zupełnie rozbite przez bolszewików w r. 1918 granatami ręcznymi. Mieliśmy wreszcie i szereg innych rezydencji, dworów i kościołów, dziś już nie istniejących, których chyba tylko podobizny świadczyć będą przyszłym pokoleniom o dawnej świetności polskiej cywilizacji.

#### IV.

Za architekturą rozwijają się na Litwie i Rusi inne gałęzie sztuki; początkowo te, które wywołuje praktyczna konieczność i które graniczą z rzemiosłem, a więc puszkarstwo i płatnerstwo, złotnictwo, bronzownictwo, zegarmistrzostwo, wreszcie ozdobna sztuka drukarska i związane z nią rytownictwo. To sztuka XVI-go i XVII-go stulecia, wiek XVIII-y natomiast znamionuje bogaty rozwój przemysłu artystycznego w szerokim tego słowa znaczeniu. Dzieje owej sztuki XVI-o i XVII-o-wiecznej po dziś dzień są niezbadane; jeśli weźmiemy chociażby sprawę złotnictwa wileńskiego (lub raczej litewskiego), albo puzkarni wileńskiej, założonej przez Zygmunta Augusta, lub Radziwiłłowskiej w Nieświeżu (nie mówią już o innych, mniej głośnych puzkarniach, szabelniach i fabrykach broni jako Mohyłowskiej, Łuckiej, Braclawskiej i t. p.)<sup>\*)</sup>, albo też jeśli zwrócimy się do zaczątków

<sup>\*)</sup> Ponieważ poniżej do sprawy broni nie powrócimy, wypada tu zaznaczyć, iż w wieku XVIII-ym wyrabiano broń w wielu miejscowościach na Litwie i Rusi, a więc np. w królewskiej fabryce w Kozienicach, zniszczonej przez rosjan w r. 1794-ym, w Niemirowie u Wincentego Potockiego (fabryka strzelb i ruralnia), w Krasławiu, w Tulczyńie (fabryka strzelb i szabelnie) i t. p.

sztuki rytowniczej i przemysłu tkackiego,—tyle mieć będziemy znaków za-  
pytania, a za każdym z nich kryć się będzie szereg hipotez i domysłów.

Na zasadzie strzępów wiadomości i niezmiernie małej ilości okazów,  
pochodzących z owych czasów, nie da się zrekonstruować, choć w ogólnych  
zarysach, przybliżonego do prawdy, obrazu tej sztuki. Należałoby  
przypuszczać, iż podobnie jak i w innych dzielnicach Rzeczypospolitej, wiek  
XVI-y był i dla tych stron okresem rozwoju twórczości artystycznej, że na-  
tomiał w wieku następnym (mniej więcej od roku 1632, t. j. daty śmierci  
Zygmunta III-go), poczęła ona, wskutek wielu klęsk, które zwały się  
na kraj, stopniowo upadać. Niezawodnie liczne najazdy i wojny moskiew-  
skie, kozackie i szweckie, w ciągu których niejednokrotnie Litwa i Ruś  
były plądrowane, przyczyniły się do tak doszczętnego zniszczenia do-  
wodów twórczości poprzedniej i współczesnej, iż możnaby wątpić,  
czy wogóle kiedykolwiek dużo więcej niż dziś o sztuce tej będzie wiado-  
mo. Wystawa, za wyjątkiem kilku okazów odnoszących się do wieku  
XVII-go, nie dała nam pod tym względem żadnych materiałów.

Jednym z owych okazów był zegar sztucer, brązowy, złożony, kwa-  
dratowy, na czterech nóżkach, bijący godziny, ozdobiony brązowymi or-  
namentami roślinnymi (wysokość zegara wynosi 8 cm., szerokość 10 i pół  
cm.). Jestto jedna z nielicznych dochowanych prac głośnego wileńskiego  
zegarmistrza XVII-go stulecia Jakóba Gierke. Najstarszym znanym nam jego  
wyrobem jest brązowy zegar stołowy z Matką Boską (własność p. Alfre-  
da Piottucha-Kublickiego) z r. 1621, (który był wystawionym w Krakowie  
w r. 1883-im na Wystawie Sobiescianów). Zegar obecnie wystawiony, jak  
świadczy napis: „*Jacob Gierke Roku 1640*“, umieszczony na werku we-  
wnętrznym, jest nieco późniejszym. Cechy artystyczne, jakie zegar ten  
posiada, świadczą o tem, iż wówczas już zarówno sztuka brązownicza,  
jak i zegarmistrzowstwo, stały na Litwie wysoko (wspomniany zegar nale-  
ży do Uniwersytetu Wileńskiego). Drugim podobnym eksponatem,  
był zegar roboty zasławskiej, który jednak, jak dowodzi tego barokowy  
jego styl, pochodzi z epoki późniejszej, prawdopodobnie z połowy wieku  
XVIII-go. Jest to też zegar stucer, mosiężny, sześciograniasty, na sześciu  
nóżkach, bijący godziny; obrączka z cyframi na blacie, ozdobne nóżki,  
oraz bogata ornamentacja po bokach są metalowe, koloru białego. Na cy-  
ferblacie czytamy napis: „*Michał Piegza a Zasław № 36*“ (wysokość zega-  
ra 6,8 cm., szerokość 9 cm.; należy on do Józefa hr. Potockiego).

Innym zabytkiem, który należy też prawdopodobnie odnieść do wie-  
ku XVII-go, o którym jednak prócz tego, iż pochodzi z Litwy nie posia-  
damy bliższych informacji, jest szpaler (gobelin) wełniany, o wielce prymi-  
tywnym rysunku motywów architektonicznych i roślinnych (własność p. Marji  
hr. Hutten-Czapskiej). Przedstawia on mianowicie szereg małych domków,  
jakiś kościółek i t. p., pomiędzy którymi rosną karłowate drzewa o niepro-  
porcjonalnie dużych liściach i czerwonych owocach. Zupełnie brak jakiej-  
kolwiek kompozycji, a nawet śladów, iż mogło o nią artyście chodzić; ko-  
lory, wśród których przeważają zielony, czerwony i żółty (całość na szar-  
nym tle), z sobą nie szarmonizowane. Na jednej wieży napis „*Maj 30*  
*83 R.*“ Możnaby przypuszczać, iż jest to wyrób radziwiłłowskiej fa-  
bryki w Koreliczach (powstała ona jednak nieco później), co mogłoby być  
tem prawdopodobniejsze, iż szpaler pochodzi z Mińszczyzny; dostatecznych



jednak na to dowodów nie posiadamy. (Wymiar gobelinu: długość 320 cm., wysokość 175 cm.).

Wreszcie do sztuki z przełomu wieków XVII-go i XVIII-go należy odnieść miedzioryty Aleksandra i Leona Tarasewiczów\*). Jeszcze Rastawiecki w swym „*Słowniku Rytowników Polskich*“ ich nie rozróżnia i mówi tylko o bardziej znanym — Aleksandrze. Obaj znani są przeważnie z drobnych prac, które służyły jako kartki tytułowe do ozdobnych druków wileńskich i innych. Aleksander Tarasewicz wykonał jednak i kilka robót większych, co prawda niezmiernie dziś rzadkich. Jedną z nich, może najciekawszą, jest tablica genealogiczna rodu Połubińskich, rytowana w roku 1675 w Hłusku (w Mińszczyźnie).

Tylko kilka prac dwóch wzmiankowanych artystów, t. zw. mapa ks. Radziwiłła Sierotki, wykonana w r. 1613 przez zdolnego stycharza, niestety prawie zupełnie dziś nieznanego, Tomasza Makowskiego\*\*) oraz parę niewielkich miedziorytów, należącego jednak już całkowicie do w. XVIII-go, — Michała Łukowskiego, obrazowały na wystawie rytownictwo litewskie. Szkoda, iż dział ten nie został potraktowanym nieco szerzej i że nie pokazano chociażby po jednej pracy innych rytowników, należących do w. XVII-go, jak np. Maksymiljana Woszczeni, pracującego głównie w Mohyłowiu, który między innymi wykonał 15 ciekawych rycin, przedstawiających sceny z życia tureckiego do dzieła Ricota: „*Monarchja Turecka*“, wydanego w Słucku w r. 1678\*\*\*); albo rytowników wileńskich: Konrada Götke, lub Wawrzyńca Willatza (nie mówimy już o innych).

Przydałoby się i po parę prac stycharzy z XVIII-go wieku a więc np. wilnian: Kswarego Karęgi, Jana Łopacińskiego lub Józefa Perli, albo pracujących w Poczajowie Józefa Goczemskiego i Manuela Latoroskiego, w Krzemieńcu — Andrzeja Hołoki, w Berdyczowie — Teodora Rakowieckiego, lub wreszcie dosyć szeroko znanego stycharza Nieświeskiego Herszka Lejbowicza, który około połowy XVIII-go stulecia rytował piękne portrety (m. in. liczne portrety Radziwiłłów). Prace tych i innych stycharzy wykazałyby, iż sztuka rytownicza Litwy i Rusi już w owym czasie pochlubić się może sumiennym dorobkiem. Nie ograniczała się ona jedynie do drobnych ilustracji, kart tytułowych lub małych, lecz posiadających specjalny sentyment obrazków świętych, szerzej znanych, chociażby z pracy Konstantego hr. Tyszkiewicza: „*Pomniki rytownictwa krajowego*“ (Wilno 1858), lecz zdobyła się i na większe, pod względem artystycznym zupełnie dobre kompozycje.

Musimy poświęcić dłuższą wzmiankę jeszcze jednemu, znajdującemu się na wystawie okazowi sztuki rytowniczej, tym razem pochodzącemu z Rusi. Jest nim niezmiernie dziś rzadki szyć, wykonany przez niejakiego Gałachowskiego w Kijowie w początkach XVIII-go wieku. Przedstawia on apoteozę Mazepy; bohater stoi po środku obrazu w zbroi, oparty pra-

\*) Rastawiecki, mówiąc o Aleksandrze, nazywa go Tarasowiczem.

\*\*) Pisał o nim prof. Jan Jakubowski, w pracy wydanej w r. 1916 w Moskwie p. t. „Z dziejów Księcia Sierotki, Geograf Polski, Tomasz Makowski“ (odbitka z „Odgłosów“).

\*\*\*)) Wszakże ssmo to dzieło (ze szyćami) znalazło się na wystawie w dziale druków.

wą ręką o krzyż, w lewej trzyma tarczę. Nad nim, na chmurze, unosi się anioł, naokoło alegoryczne postacie kobiece; po bokach i w oddali krajobraz i alegoryczne sceny, których treść zaczerpnięto przeważnie z pisma. U dołu po środku napis: „*Celsissimo: illustrissimo Domino D: Ioanni Mazepa Exercituum S: C: M: Zaporoviensium supremo duci, ordinis s: Andreae Apostoli et Albae Aquilae equiti, Divinitus electo, dato munito Patri Patriae ecclesiae aefensori, belli et pacis artiuicultori ac patrono, hostium inimicorumque perpetuo Victori. utriusque fortuna Moderatori Sapientissimo*“. U dołu z prawej strony podpis: „*Daniel Galachowski sculpsit Kijoviae*“. Po dwóch bokach dłuższe napisy łacińskie: po prawej tezy z filozofji, metafizyki i etyki, bronione w akademji kijowskiej w r. 1708 przez Jana Nowickiego, profesora filozofji; po lewej pochwała bohatera przez tegoż Nowickiego. Wymiar miedziorytu (bez marginesów) wynosi: szerokość 107 cm., wysokość 77 cm. Egzemplarz znajdujący się na wystawie (własność Bibl. Ordynacji Krasińskich) odbitym jest na jedwabiu. Sztychy te tępione były przez Rosję; opisywany okazał się dzięki temu, iż dłuższy czas był podklejony pod jakąś ikonę; odnaleziono go, gdy grożące mu niebezpieczeństwo minęło; dziś jest on białym krukiem.

## V.

Jeśli wystawa, jak już powyżej wspomniano, nie dała nam prawie nic, coby pochodziło z czasów poprzedzających wiek XVIII-y, zato większość okazów działu jej artystycznego (wszakże poza obrazami, które są pochodzenia nieco późniejszego) odnosiła się do sztuki XVIII-owiecznej. Do tej przynajmniej epoki należą wystawione tkaniny, a przede wszystkim piękny zbiór pasów, oraz porcelana i szkło.

Istnieją dane pozwalające sądzić, iż tkactwo wysoko stało w Polsce już w XVI-em stuleciu. W owym czasie znane są i wysoko cenione za granicą t. zw. „dywany polskie“ („*Polnische Peppicht*“), których przynajmniej część musiała być wyrobem polskim. Brak ścisłych danych o tem, kiedy rozwija się tkactwo na Litwie i Rusi; wiemy wszakże, że już w XVII-ym wieku wyrabiano aksamity w Wilnie, a w paru innych miejscowościach, jak np. w Słonimie, istnieją w tym czasie fabryki kobierców. Prawdopodobnie podobne wytwórnie istniały i na Rusi, tymbardziej, że przemysł tkacki, który we Lwowie wcześniej doszedł do dużej doskonałości, musiał szeroko promieniować na ziemię okoliczną. Sprawa to jednak znów po dziś dzień ciemna, oczekująca przyszłych badaczy. O wiele lepiej znamy tkactwo wieku XVIII-go, chociaż ilość zidentyfikowanych okazów i tu jest dość szczupłą.

Z przybyciem z Francji królowej Marji Ludwiki Gonzagi w r. 1646 rozpowszechniają się w Polsce gobeliny, znane u nas jednak już dawniej od czasów Zygmunta I i królowej Bony. W początkach wieku XVIII-go, (lub, być może, jeszcze pod koniec wieku poprzedniego) powstaje kilka krajowych fabryk szpalerów; między innymi wyrabiane są one i na ziemiach nas tu obchodzących.

Anna z Sanguszków ks. Radziwiłłowa (żona Karola Stanisława) zakłada w początkach XVIII-go stulecia fabrykę gobelinów w Koreliczach pod Nieświeżem. Cała serja szpalerów, pochodzących z tej fabryki, przedstawiająca sceny z historii Radziwiłłów, zdołała niegdyś zamek nieświecki.



Obecnie pozostały z niej zaledwie szczątki w postaci kilku mocno uszkodzonych okazów. Jeden z nich znalazł się na wystawie; przedstawia on scenę nadania tytułu książęcego w r. 1547 Mikołajowi Radziwiłłowi przez cesarza Karola V (patrz ilustrację). Cesarz Karol siedzi na tronie, trzyma w prawym ręku berło, w lewym jabłko; przed nim na stopniach klęczy Radziwiłł, za którym stoi jakiś dygnitarz z koroną książęcą na poduszce. Kilka innych stojących i siedzących postaci dworskich dopełnia obrazu. Na tle sklepienia i kolumny sali; u góry, z prawej strony, orzeł czarny radziwiłłowski; u dołu po tejże stronie, napis objaśniający treść przedstawianej uroczystości: „*Creatio Nicolai VI. Radviiltii dicti Nigri Mar Supr. MDL com. Successoribus S. R. I. Principatum a Carlo V Rom: Imp. August. sa vindicticorum Die Iova Decembris 1547*“ (W paru miejscach napis uszkodzony). O cechach artystycznych wyrobu nie wiele da się powiedzieć. Postacie są nieproporcjonalne, powykręcane, w pozach więcej niż nienaturalnych; daleko lepszymi są ogólna kompozycja, rozmieszczenie poszczególnych figur, oraz tło architektoniczne; za to brak zupełnie perspektywy. Ogólny ton niezłe szarmonizowany (koloryt jasny) i pomimo tego, iż farby mocno wypłowały, robi efekt przyjemny. Dobrym jest też w rysunku i kolorycie (przeważnie jasno-niebieskim) szlak z ornamentem roślinnym, biegnący naokoło szpaleru. Gobelin jest mocno zniszczony. W kilku miejscach podziurawienia; cała brakująca prawa strona domalowana. Wymiar: szerokość 378 cm., wysokość 313 cm. Gobelin jest własnością ks. Janusza Radziwiłła z Nieborowa.

Należy żałować, że nie dało się pozyskać na wystwę większej ilości szpalerów kresowych. Tem większa to szkoda, że prócz Korelicz gobeliny tkane były w tych stronach i w kilku innych miejscowościach, a więc w Horochowie na Wołyniu (u Sanguszków), w Słonimie (u Ogińskich). Wyrabiane były one też prawdopodobnie i w niektórych fabrykach kobierców, licznie w tym czasie powstających. Na Litwie i Białejrusi fabryki takie istniały: w Nieświeżu, Krasławiu (u Platerów), Skidlu, Słucku, Różanej i Hodniu (u Sapięhy), wreszcie w Grodnie. Na Rusi: w Korsuniu, Machnowce, Peczarze, Niemirowie i Tulczynie (u Szczęsnego Potockiego), z których to fabryk pochodzą jedne z najpiękniejszych okazów kobierców polskich. Prócz tych fabryk, o których dochowało się mniej lub więcej wiadomości, istniały warsztaty tkackie przy każdej niemal większej siedzibie magnackiej i szlacheckiej. Wyrabiano w nich nie tylko płótna, lecz i ozdobne kilimy i kobierce, mogące rywalizować z wyrobami większych wytwórni. Warsztaty takie istniały np. u Karpów na Infantach, u Żabów, Tyszkiewiczów i t. p.

W wymienionych poprzednio miejscowościach, oraz w szeregu innych, wyrabiano też materje jedwabne (jak w Korsuniu, Różanej, Grodnie, Niemirowie), adamaszki, aksamity, atłasy i obicia z materji (w Grodnie, Różanej, Krasławiu). wreszcie różnego rodzaju muśliny, sukna i wyroby płócienne. Najgłośniejszemi ze wszystkich stały się jednak fabryki założone około 1760 r. przez Antoniego Tyzenhauza, podskarbiego nadwornego litewskiego (głównie na przedmieściach Grodna w dobrach stołowych w Horodnicy i Łosośnej, pozatem w Brześciu, Postawach i t. p.). Ogółem liczono ich 23; produkowano w nich sukna, jedwabie, koronki, galony, płótna, materje lite, muśliny, gazy i t. p., wreszcie kobierce i pasy. Wskutek złej administracji i licznych trudności natury ogólnej zakłady te upadają koło

1780 r.; do 1794 r. funkcjonuje ich tylko kilka. Zresztą i większość innych fabryk nie istnieje długo; prawie wszystkie przestają istnieć w czasach rozbiorowych.

Z pośród niewielkiej ilości kobierców, znajdujących się na wystawie, największa ilość pochodziła z zakładów tyzenhauzowskich. Na szczególniejszą uwagę zasługiwał piękny kobierzec z herbami i cyframi podskarbiego, będący własnością Rajnolda hr. Przeździeckiego (kobierzec był reprodukowany przez Tadeusza Korzона). Nosi on charakter wybitnie zachodni i zdradza wyraźnie wpływy francuskie (styl Ludwika XVI). Środek dywanu o tle szarawo-oliwkowym i jasno-niebieskim zajmuje duży bukiet z róż o żywych barwach. Na obu końcach herby, nad którymi gałązki róży otoczone wijącą się wstążką; dookoła szeroki szlak o motywach roślinnych, wreszcie w czterech rogach monogram podskarbiego: „A. T.” (Szerokość kobierca wynosi 224 cm.). Mieliliśmy też parę wełnianych dywanów podolskich (motywy roślinne i ptaszk na czarnem tle), ciekawe chusty fabryki grodzieńskiej (ze zbiorów Chojnowskiego), kilka niezbyt wielkich makat jedwabnych przetykanych srebrem i złotem, pochodzących ze Słucka, oraz dwa małe, sygnowane, słuckie złotogłowia. Te ostatnie, zbliżone techniką i rysunkiem do pasów, stanowią niejako do nich przejście.

## VI.

Dział pasów, najbogaciej ze wszystkich na wystawie reprezentowany, (ogółem pokazano ich kilkadziesiąt) wymaga nieco dłuższego omówienia. Na wstępie musimy zaznaczyć, iż wystawione pasy pochodzą z pierwszych kolekcji polskich (jak np. ze zbiorów Andrzejawej hr. Potockiej, Benedykta hr. Tyszkiewicza i in.), to też nie brak było wśród nich okazów zarówno pięknych jak i rzadkich.

Pasiarstwo rozwinęło się w Rzeczypospolitej w połowie w. XVIII-go. Od najdawniejszych czasów używano w Polsce pasa do stroju męskiego; zawiązywano go na żupanie; bywał on rzemienny, wełniany, lub skórzany. Pas rycerski był cały metalowy lub skórzany, nabijany metalowymi blachami; często pasy takie były kunsztownie wykonane i ozdobione drogimi kamieniami. W XVII-ym w. zaczynają powoli wchodzić w użycie i pasy jedwabne, przywożone przez ormian ze wschodu, głównie z Persji i Turcji. Ostatecznie rozpowszechniają się one za Sobieskiego i stają się odtąd, wraz z kontuszem, potrzebą każdego szlachcica. Epoka Saska przynosi z sobą rozwój tej gałęzi artystycznego przemysłu krajowego.

Pierwszą pasiarnią powstałą na ziemiach Rzeczypospolitej była założona w r. 1758 przez ks. Michała Kazimierza Radziwiłła, wojewodę wileńskiego i ordynata nieświeskiego (ojca ks. Karola „Panie Kochanku”) pasiarnia słucka, zwana „najślawniejszą w narodzie.”\*) Na czele niej stanął niejaki Jan Madżarski, ormianin przybyły z Konstantynopola, który miał pokryjomu przywieźć stamtąd specjalne magły do prasowania pasów. Tajemnica tych magłów pilnie strzeżoną była przez Turków, gdyż od nich

\*) Istnieją pewne dane, mogące nasunąć przypuszczenia, iż pasiarnia słucka powstała już wcześniej, a mianowicie w pierwszych latach XVIII wieku; sprawa ta dotychczas jednak zupełnie ciemna; gdyby przypuszczenie powyższe okazało się uzasadnione Jan Madżarski (o którym poniżej w tekście) byłby tylko jej reorganizatorem, a nie twórcą.



zależało piękno wyrobów. Pasy słuckie zyskują szybko rozgłos i stają się wzorem dla wielu podobnych fabryk, powstających zarówno na Litwie i Rusi, jak też i w innych dzielnicach kraju. Nie można jednak kategorycznie twierdzić, że wszystkie one powstały pod bezpośrednim wpływem Słucka; wyrażono nawet przypuszczenia, iż niektóre pasiarnie, jak np. lwowska lub nieświeska, mogły powstać od niej nieco wcześniej; hipotez tych jednak dotychczas fakty nie potwierdziły. Na Litwie i Rusi powstają pasiarnie, lub jak wówczas nazywano je „persiarnie“: w Nieświeżu, (już koło 1750-60 roku), nieco później w Grodnie (założona w 1765 r.), w zakładach tyzenhauzowskich, gdzie tkano między innymi specjalne pasy dla oficerów, według koloru mundurów, w Postawach u tegoż Tyzenhanza\*\*), w Korcu, gdzie fabrykę zakłada niejaki Solimand, pochodzący jakoby z Ljonu, który następnie w 1782 r. otworzył nową pasiarnię, jedną z większych w Kobyłkach niedaleko Warszawy, w Różanej (u Aleksandra ks. Sapiehy), w Międzybożu na Podolu (u ks. Czartoryskich). Z fabryk, istniejących w innych dzielnicach Rzeczypospolitej, wymienimy pasiarnie: w Kobyłkach, którą po ustąpieniu Solimanda objął Jakób Paschalis, ormianin, nobilitowany w 1791 r. (otrzymał on herb i nazwisko Jakubowicz), który jednak też wkrótce ją opuścił, aby w 1790 r. założyć nową, nie mniej sławną, fabrykę w Lipkowie pod Warszawą (istniała ona podobno do r. 1794). Natomiast Kobyłki przeszły na własność S. Filsjeana i wyrabiały pasy do roku 1794. W Krakowie istniało aż 5 fabryk: Franciszka Masłowskiego (najstawniejsza), Daniela Chmielewskiego, Antoniego Puciłowskiego, Józefa Trajanowskiego i Jana Kantego Sztummera. W Gdańsku były dwie pasiarnie: Bescha i Salzhübera. Prócz tego mniejsze zakłady istniały w Pizeworsku (założ. w 1780 r. przez Zofję ks. Lubomirską), w Drzewicy pow. opoczyńskiego (założ. koło r. 1760 przez Szaniawskiego); w Kutkorzu pod Złoczowem (u Jerzego Antoniego Łączyńskiego), w Sokołowie na Podlasiu (założ. przez ks. Michała Kleofasa Ogińskiego), w Uhnowie w województwie bełzkim (pod Rawą Ruską, własność Dzierżków), w Żmigrodzie koło Gorlice (u Radziwiłłów), w Sokalu, w Stanisławowie (założ. w 1755 r.?), w Brodach i we Lwowie. Istniała też fabryka pasów Jakóba Piotrowicza w Konstantynopolu; wreszcie pasy dla Polski wyrabiano i we Francji (w Ljonie fabrykował je Piotr Toussaint Déchazelle).\*)

Pasiarstwo polskie, pomimo, iż zajęto się niem bliżej niż innemi gałęziami naszego przemysłu artystycznego, dzięki czemu posiadamy kilka ciekawych o niem prac, wciąż oczekuje jeszcze swego monografisty. Wiele kwestji po dziś dzień pozostaje spornych: nietylko nie mamy szczegółowej analizy ornamentów i motywów używanych przez poszczególne fabryki (głównie mniej znane), nietylko nie pogodzono się co do niektórych znaków, któremi pasy są sygnowane, lecz nawet wyrażane są wątpliwości co do istnienia tego, czy innego zakładu.

Lecz powróćmy do pasiarni Słuckiej. W kontrakcie podpisanym dn. 24 stycznia 1758 r. w Nieświeżu, Jan Madżarski, obejmując kierownictwo

\*\*) Zdaje się stwierdzać to dokumenty przechowane w archiwum podskarbiego.

\*) Pasów francuskich nie należy mieszać z pasami sygnowanemi „a Paris“ Napisem podobnym miano znaczyć specjalne gatunki wyrabiane w Słucku.



pasiarni za tygodniową płacę jednego czerwonego złotego, zobowiązywał się, według woli ks. wojewody „wszelkie materje, jako to makaty, dywdyki \*), pasy robić z kwiatami, osobami, cyframi złotem, srebrem, jedwabiem, podług podanego abrysu“. A więc mowa tu nietylko o pasach jedwabnych, lecz i litych, t. j. tkanych nitkami złotymi i srebnymi\*\*). Z małego zakładu pasiarnia słucka wkrótce urasta do rozmiarów dużej wytwórni, (o trzydziestu warsztatach), produkującej rocznie 200 pasów długich na 6-8 ł., szerokich często na łokieć, w cenie od 7 do 75 dukatów za sztukę. Madzarski, który wymówił sobie prawo wykonywania robót i dla osób postronnych, szybko się dorabia; w roku 1776 bierze on fabrykę warendę za roczną opłatą 10,000 złotych polskich. Po jego śmierci fabryką kieruje jego syn Leon, nobilitowany w r. 1790, a w dwa lata później mianowany szambelanem króla Stanisława Augusta. Wskutek rozgrywających się wypadków politycznych fabryka upada; następują przerwy w produkcji; nadal pozostaje czynnych tylko 12 warsztatów, zatrudniających ogółem 30 majstrów i robotników. Lecz jeszcze w r. 1807, według słów Leona Madzarskiego, fabryka wyrabia nietylko pasy, „lecz wszystkie materje ze srebra, złota i jedwabiu, w różne desenie wedle upodobania“. Niezmiernie ciężkie warunki, w jakich znalazła się pasiarnia, skłaniają Madzarskiego do zrzeczenia się w tymże roku dalszego jej prowadzenia i odtąd do chwili swego zamknięcia, fabryka znajduje się w bezpośrednim zawiadywaniu ordynacji. Kierownictwo robót obejmuje dawny współpracownik Madzarskiego, wytrawny majster, szlachcic Józef Borsuk. Słuck wyrabia pasy do r. 1831, t. j. do chwili, gdy wzbronionym został strój polski; później przez kilka lat trudni się jeszcze wyrobem przetykanych złotem specjalnych pasków do stroju żydówek, t. zw. „żałożek“. Ostatecznie upada w r. 1844, gdy i żydom rząd rosyjski zabronił używać dawnego swego ubioru.

Pasy słuckie stoją nadzwyczaj wysoko pod względem artystycznym; nadzwyczajne bogactwo motywów (słusznie zauważono, że niema dwóch pasów zupełnie do siebie podobnych), kunsztowna i delikatna ornamentacja, umiejętność stonowania i połączenia barw, wreszcie ogromna staranność wykonania czynią z nich prawdziwe dzieła sztuki.

Pasy słuckie posiadają charakter wschodni, z biegiem czasu jednak uwidaczniają się w nich i wpływy zachodnie; zasadnicze tematy pozostają zwykle te same (kwiaty: gwoździć, tulipan), lecz stylizacja ich i układ ulega pewnej ewolucji. Ornamenty boczne i końcowe tracą stopniowo swój czysto wschodni charakter; pasy nabierają cech, które z łatwością pozwalają odróżnić je od podobnych wyrobów wschodnich, służących im za pierwowzory. W pewnym stopniu powtórzyło się więc z pasami to samo, co w XVII-ym w. stało się z kobiercami polskimi, wyrabianemi na wzór wschodnich; zarówno wtedy jak i teraz wyroby nabrały specyficznego polskiego charakteru.

W Słucku wyrabiano pasy od najskromniejszych do najbardziej oka-

\*) Ozdobne przykrycie na konia, odpowiadające dzisiejszemu czaprakowi

\*\*\*) Należy zaznaczyć, iż w pasach litych nitki złote lub srebrne tworzą t. zw. wątek tkaniny, t. j. bieżną one w poprzek pasa. Są to zawsze nitki jedwabne białe lub żółte, na których omotane są blaszki metalowe. Osnowa w pasach litych jest jedwabna.



załych; są one zwykle dwu lub czterostronne (jedna z cech właściwych pasom polskim), co pozwalało na noszenie ich w takiej czy innej barwie, stosownie do stroju i okoliczności.

Epokę pochodzenia poszczególnych rodzajów pasów słuckich możnaby ustalić na podstawie mniej lub bardziej wyraźnych cech, jakie te czy inne okazy posiadają. Klasyfikację ułatwia ta okoliczność, iż pewne typy znaczone są w sposób jednakowy, co nasuwa przypuszczenie, iż pochodzą z tej samej epoki. Sądzimy jednak, iż przy podobnych badaniach musi być zachowana jaknajwiększa ostrożność, gdyż z jednej strony spotykają się niekiedy takie egzemplarze, które nie dadzą się zaliczyć do żadnej określonej kategorii, z drugiej zaś pewne sygnatury spotykają się na różnych typach pasów. Należy też pamiętać, iż nie wszystkie pasy są znaczone.

W pasie dadzą się wyodrębnić trzy zasadnicze składowe części: tło, dwa końce, (na których znajduje się sygnatura, jeśli pas wogóle jest znaczony) i szlak biegnący po obu stronach zwykle przez całą długość tkaniny\*). Dekoracja wszystkich tych części powinna być szczegółowo zanalizowana. Nie kuszając się o to, podamy poniżej tylko kilka luźnych w tym przedmiocie uwag.

Końce pasa słuckiego z pierwszej epoki przedstawiają najczęściej dosyć skromny bukiet z kwiatów i liści, osadzonych na dłuższych lub krótszych łodygach, zakończony u góry kwiatem (goździkiem) rozwiniętym wyraźnie w palmetę, bez dodatków nad nią. (O wzorze t. zw. dywanowym perskim, niekiedy też na tych pasach spotykamy, patrz poniżej). Niekiedy bukiet wyrasta z suchego wysokiego pnia, czy wazonu. Pasy podobne sygnowane są najczęściej po polsku: „*Słuck*“, czasem z dodatkiem: „*Jan „Madzarski*“, niekiedy po łacinie. W epokach późniejszych bukiet, który staje się bardziej suto i okazałym, zostaje niekiedy umieszczony w wazonie o typie zachodnim; czasem też wazon spoczywa na stolczku, lub podstawie. Są to pasy znaczone najczęściej po rosyjsku: „*Въ градѣ Слущкѣ*“, „*Лео Макарскій*“ i t. p., czasem i po łacinie: „*factus et Sluciae*“, albo „*me fecit Sluciae*“, wreszcie i znakiem „*F. S.*“ (o którym poniżej). Wpływy zachodnie, które na pasach tych często dają się skonstatować, potwierdzają przypuszczenie, iż są one wyrobami późniejszymi; według wszelkiego prawdopodobieństwa w pierwszych dziesięcioleciach istnienia pasiarni używano napisów polskich, a później dopiero rosyjskich i równoległe z nimi, w dalszym ciągu, łacińskich. Wreszcie niekiedy ornament końcowy przybiera cechy późnego baroka; bukiet traci pierwotną prostotę konstrukcji (symetryczne połowy po dwóch bokach prostopadłej osi t. j. łodygi głównego kwiatu) i otrzymuje szereg dodatków np. obramienie lub „wstęgę w kształcie rzeki“. Pasy takie sygnowane są najczęściej znakami *F. S.*\*) . Spotykają się też pasy prawdopodobnie pochodzące ze Słucka, które, choć w ogólnym charakterze przypominają rodzaje po-

\*) Za odrębną część można by też uważać frendzle, jest ona przszyta i zdaje się tylko niezmiernie rzadko stanowi dalszy ciąg tkaniny.

\*\*) P. Emanuel Swieykowski opisuje dwa takie pasy (ze zbiorów Andrzeja hr. Potockiego) sygnowane: „*Słuck*“ („*Zabytki dawnego polskiego przemysłu artystycznego*“ Kraków 1902; pasy Nr. 238 i 243).



przednie, w zakończeniach mają jednak desenie o rysunku i motywie zachodnim, jak np. stylizowane głogi, lub maki — motyw spotykany często na niektórych wyrobach krakowskich.

Pasy sygnowane literami „F. S.“ budziły pewne wątpliwości co do swego pochodzenia. Gdy jedni badacze uważają je za wyroby słuckie (litery miałyby oznaczać: „factus est Sluciae“), inni, jak np. ks. Żarnowiecki, opierając się na ich charakterze zachodnim, skłaniają się prędzej do przypuszczenia, iż pochodzą one z fabryki S. Filsjeana w Kobyłkach. Wbrew temu, co dotychczas o pasach tych zazwyczaj mówiono, nie zdaje się nam, aby można je było wyodrębnić w specjalną zupełnie grupę, posiadającą specyficzne cechy; a to wskutek tego, iż przedstawiają one wielką różnorodność typów. Są między nimi egzemplarze o charakterze wschodnim, są i inne (i tych co prawda jest dużo więcej), noszące cechy zachodnie. Wydaje nam się też, iż niema dostatecznych podstaw do przypuszczeń, iż pasy te nie są wyrobami słuckimi; naleciałości zachodnie spotykamy nie tylko w nich, lecz często i w pasach sygnowanych znakami innymi (uwidatnia się to zarówno w bukietach końcowych, jak i w rysunku tła pasa). Dostyc często przez całą, lub przez pół szerokości, pasy te posiadają deseń w karpia łuskę, motyw charakterystyczny dla pasów słuckich \*) i koreckich, (i wogóle dla wyrobów wschodnich). A na pasach z innych dzielnic spotykany rzadko. Najczęściej też deseń tła tych pasów bardzo jest zbliżonym do ornamentów spotykanych na innych pasach słuckich i to zarówno w samych motywach jak i w stylizacji. Powyższe spostrzeżenia, oraz szereg innych, które ze względu na rozmiar niniejszej rozprawy pomijamy, zdają się niezbitnie dowodzić, iż omawiane pasy są wyrobami słuckimi i że pochodzą z późniejszej epoki istnienia pasiarni, gdy znajdowała się ona pod kierownictwem Leona Madzarskiego.

Litery: „F. S.“ mogły w ciągu dłuższego okresu czasu zastępować napis łaciński; stąd różnorodność typów pasów w ten sposób znaczonych. Twierdzimy więc, iż motywy wybitnie zachodnie nie charakteryzują wyłącznie tej kategorii pasów, lecz stanowią one wspólną cechę i wielu innych wyrobów słuckiej „persiarni“. Gdyby więc już koniecznie chodziło o wynealezienie jakiejś wspólnej cechy owych pasów, należałoby jej szukać gdzieindziej. Pewne próby w tym kierunku zostały poczynione i tak np. zwrócono uwagę, że jedną z cech charakterystycznych pasów znaczonych „F. S.“ jest to, że bukiety końcowe posiadają dłuższe łodygi (ewent. dłuższe i bardziej wysmukłe liście), niż inne pasy słuckie. Spostrzeżenie powyższe, które być może ma za sobą pewną dozę słuszności, nie powinno być jednak zbyt uogólniane; znamy pasy należące do kategorii omawianych o rysunku końcowym zupełnie odmiennym, np. o dużych bardzo i sutych bukietach, których cały środek zapełniony jest kwiatami lub liśćmi, tak iż kwiaty szczytowe i boczne są osadzone tylko na krótkich korzonkach.

Gdy mowa o zakończeniach pasów słuckich, należy wspomnieć, iż obok motywu bukietu rozwija się i typ drugi, który możnaby nazwać wzorem dywanowym perskim \*\*). Nie mamy tu już bukietu w ścisłym znacze-

\*) Słuckie pasy w karpia łuskę należały do bogatszych, pasowe takie pasy ze złotem kosztowały w samej pasiarni 48 dukatów za sztukę.

\*\*\*) Terminu tego używa p. Swieykowski w cytowanej poprzednio pracy (str. 10 i 11).



niu tego słowa, lecz drobne kwiatki i listki, rozłożone dookoła wspólnego pełnego centru, dzięki czemu tworzy się rysunek, przypominający kształtem owal, lub wydłużony prostokąt o zaokrąglonych rogach. Pomiędzy kwiatami przebiegają ornamenty w formie obramień, taśm i t. p. Typ ten, podobnie jak i typ bukietu, posiada swoją historję. Pasy o podobnym rysunku noszą różne sygnatury. Są wśród nich egzemplarze sygnowane po polsku, co dowodziło, iż typ ten istniał już w pierwszej epoce pasiarni. Ze Ślucka przedostał się on do paru innych fabryk; spotykamy go między innymi w wyrobach nieświeskich, koreckich i krakowskich (u Chmielewskiego i Masłowskiego). Z biegiem czasu przybiera on charakter obramowanych kartuszy, na których dookoła środka symetrycznie rozmieszczone są stylizowane rośliny i ornamenty\*).

Rysunek tła i szlaków bocznych w pasach śluckich bywa bardzo rozmaity. W tle spotykamy najczęściej poprzecznie biegnące paski dwóch lub trzech rodzaj, różnej szerokości, ozdobione ornamentem roślinnym i kwiatnym, lub geometrycznym. Niekiedy paski są w jednym kolorze, na przykład amarantowym lub zielonym (te dwa kolory w różnych odcieniach, jak też żółty i pomarańczowy, spotykamy na pasach śluckich najczęściej, niebieski natomiast występuje stosunkowo rzadko). Albo też tło jest w karpia łuskę; wreszcie spotykamy niekiedy (w pasach późniejszych) roślinne ornamenty rzucone na jednostajnym tle. Na wystawie mieliśmy niezmiernie ciekawy jedwabny pas (z kolekcji Andrzejawej hr. Potockiej), znany: *F. S.*, który na tle wiśniowem miał duże białe półksiężycy ze złotymi okrągłymi grochami (słońcami) między nimi (długi na 309 cm., szeroki na 28 cm.). Motyw to wschodni, natomiast w zakończeniach pas ten posiadał bukiety o cechach zachodnich.

Sledzenie stopniowej ewolucji rysunku ornamentów tła, opisywanie, jak i stopniowo, podobnie jak i bukiety zakończeń, traci on swój charakter czysto wschodni, — zajęłoby zbyt dużo miejsca. Ograniczymy się tylko do zaznaczenia, iż linje faliste ornamentów stają się zczasem bardziej kańciastymi, arabeskowa ornamentacja (różne romby, t. zw. miraby, słońca, perski wzór płomyków i t. p.) nabiera cechy stylizacji zachodniej. Coraz częściej, zarówno w tle, jak i w szlakach bocznych, spotykamy obok kwiatów wschodnich (oraz charakterystycznych dla pasów śluckich mięczaków, t. zw. wpijawek) i kwiaty swojskie: polne róże, głogi, chabry, dzwonki i t. p. Kwiaty te pojawiają się też i w ornamentach końcowych.

Zbiór pasów na wystawie był niezwykle pięknym; przeważały pasy lite. Pośród rzadkich okazów wyróżniały się pasy z papugami, oraz biały pas ślubny, przetykany srebrem, o nadzwyczaj delikatnym rysunku (z kolekcji Benedykta hr. Tyszkiewicza). Z pasów z papugami jeden był wyrobem Filsjeana, drugi o niezwykle motywach (pochodzi ze zbiorów hr.

\*) Są też pasy śluckie, posiadające zakończenia o rysunku będącym niejako przejściem pomiędzy dwoma powyższymi typami, mamy na nich bukiet skonstruowany według zasad powyżej wspomnianych, a raczej gałązkę, gdyż zamiast kilku większych kwiatów, pomiędzy którymi byłaby pewna grupa drobniejszych, wszystkie kwiatki wyrastające po bokach głównej łodygi, oraz kwiaty szczytowe, są małe o jednakowym typie. Są one podobne do kwiatów na ornamentach, które nazwaliśmy dywanowymi perskimi.



Andrzejowej Potockiej), znaczony zagadkowemi literami: „B. B.“ budzi wątpliwości co do swego pochodzenia. Są przypuszczenia, iż litery powyższe oznaczają ostatniego kierownika fabryki słuckiej Borsuka; sprawa ta jednak dostatecznie nie wyświełona. Ciekawym jest, iż poszczególne pasy, znaczone w podobny sposób, zasadniczo się od siebie różnią. Przykład tego mieliśmy na wystawie, na której znajdowały się dwa pasy w podobny sposób znaczone, nie mające z sobą nic wspólnego. Pierwszy z nich jedwabny, dwustronny, utrzymany w tonach jasno różowych (długi na 316 cm., szeroki na 34 cm.) o skromnych dwóch bukietach z goździków u końców, ma sobie wiele cech zachodnich i przypomina bardzo niektóre późniejsze pasy słuckie; natomiast drugi pas z papugami — jednostronny, złotolity (długi na 350 cm., szeroki na 46 cm.), posiada charakter wybitnie wschoanio-bizantyjski (patrz ilustracje). W końcu pasa zamiast bukietów mamy trzy pary papug zwróconych po dwie do siebie; trzymają one w dziobach gałązki z różowemi i niebieskiemi kwiatami. Ten sam desień z małemi modyfikacjami w rozmieszczeniu kolorów powtarza się szlakami poprzecznemi poprzez całą długość pasa (tak, iż pas właściwie odrębnego zakończenia nie posiada); poszczególne rzędy papug przedzielane są szerokim ornamentem (szlakiem) brązowym, miejscami zwążającym się, to znów szerokim na parę cm. Papugi są w kolorach czerwonych i zielonych. Po bokach pasa biegną dwa szlaki ze złotym geometrycznym ornamentem na ciemno-brązowym tle. Pas ten nic nie jest podobny do znanych pasów z papugami fabryki w Kobyłkach; zbliża się natomiast bardzo do pasa z papugami (w podobny sposób sygnowanego), znajdującego się w muzeum Czartoryskich w Krakowie. Rodowodu pasów powyższych ostatecznie nie ustalono; możnaby przypuszczać, iż są one wyrobem rosyjskim. Zdaje się jednak temu przeczyć wspomniany różowy pas jedwabny, który, jak wskazuje jego znak, jest wyrobem tej samej co i one fabryki, a zdaniem naszym powinien być uważany za wyrób słucki. Można by więc przypuszczać, iż pasy znaczone zagadkowemi literami: „B. B.“ są wyrobem słuckim, powstałym, jak to już zaznaczono, za czasów Borsuka t. j. po r. 1807. Przypuszczenie takie robi już Romer w swej krótkiej pracy o pasach, drukowanej w tom. V Sprawozdań Kom. Akad. Umiej. do badania hist. sztuki w Polsce. Gdyby okazało się ono prawdą, pierwsza litera znaku wymagałaby jeszcze wytłumaczenia.

Oprócz pasów słuckich znalazło się na wystawie po jednym lub parę egzemplarzy pasów z innych fabryk (ogółem z 15 fabryk, prócz pasów francuskich). Z fabryk z Litwy i Rusi mieliśmy: dwa pasy nieświeskie o typie bardzo wschodnim (bez podpisu), oraz, posiadający wyraźnie cechy zachodnie, pas korecki (znaczony: „*Selimand et K. a Korsec*“) — jedwabny, czterostronny (długi na 360 cm., szeroki na 30 cm.), w kolorycie jasnobronzowym, z deseniem w karpia łuskę z gwiazdkami, biegnącym przez pół szerokości (patrz ilustracje). Pas ten jest, co do rysunku, prawie identyczny z pasem koreckim, reprodukowanym przez Glogera w 3-im tomie „Encyklopedji Staropolskiej“, (skąd wzięt go ks. Żarnowiecki do swej „Historji tkanin jedwabnych“); różni się od tamtego głównie barwami; to też, nie wdając się w szczegółowy opis tego niezmiernie rzadkiego dziś okazu, podajemy poniżej tylko informacje o jego kolorycie. Po jednej stronie pasa bukiety końcowe (oraz koszyki, w których są one osadzone i zwiisa-



jące po dwóch bokach łańcuszki) są białe, tło zakończeń, przez pół, jasno i ciemno brązowe\*); ogólne tło pasa, przez pół szerokości—brązowe, na niem żółte łuski i także gwiazdki między niemi; tło drugiej połowy stanowią paski brązowe i żółte z ornamentami w tymże kolorycie; ornamenty roślinne na szlakach bocznych żółte; tło szlaków ciemno-brązowe. Kolorysty strony drugiej jest wręcz odwrotny. Pas jest bardzo zniszczony. Rysunek nadzwyczaj delikatny, wysmukły, subtelnie stylizowany; ciekawem jest, iż bukiety końcowe posiadają charakter wybitnie zachodni (pas jest własnością pani Marji Wydździny).

Kończymy jednak te nieco za długie uwagi o pasach, aby, choć pokrótce, zająć się paru innymi działami przemysłu artystycznego na Litwie i Rusi w XVIII-em i początkach XIX-ego stulecia; mamy na myśli szkło i porcelanę.

## VII.

Szkła na wystawie było b. niewiele, to też wspomnimy tylko, iż w początkach XVIII-ego stulecia istniało na Litwie i Rusi kilka hut szklanych, wśród których najślawniejszemi były szeroko znane w Rzeczypospolitej huty w Urzeczu i Nalibokach, założone przez Radziwiłłów. Nie były to wprawdzie pierwsze podobne fabryki w owych stronach, — posiadamy np. wiadomości o hucie, założonej w r. 1547 pod Wilnem przez niejakiego Paleckiego, — lecz, zdaje się, dopiero wyroby tych zakładów stają na wysokim poziomie artystycznym. Zresztą o pozostałych hutach (jak np. o powyżej wspomnianej, lub istniejącej w XVIII-ym w. hucie w Cudownie na Podolu), prócz wzmianek nic prawie nie wiemy. Huta w Urzeczu, przez niektórych badaczy (np. Aleksandra Jelskiego) stawiana dużo wyżej od nalibockiej, przetrwała do r. 1848. Wyrabiała ona szkła wszelkiego rodzaju: pięknie rznęte i grawerowane szkła stołowe, puhary, szklanice i t. zw. „butliki“, butle, szkła do żyrandoli i t. p., wreszcie lustra na wzór wenecki, wspaniale szlifowane i ozdobione, grawerowane herbami, figurami i monogramami. W Nalibokach, które powstały nieco później i przestały istnieć koło r. 1830, wyrabiano przedmioty podobne. Wskutek pokrewieństwa wyrobu, oraz jednakowego stylu, cechującego produkty obu fabryk, — początkowo barok, później Ludwik XVI, wreszcie empire, — rozróżnianie szkieł urzeckich od nalibockich jest ogromnie trudne; dotychczas nie ustalono jeszcze definitywnie, na czem polegają różnice, zachodzące między niemi. Zdaje się jednak, iż różnic tych możnaby szukać zarówno w zabarwieniu szkła, jak i w ornamentacji.

Wysoki poziom artystyczny, obu powyższych fabryk, pozwala przypuszczać, iż przemysł szklarski na Litwie i Rusi musiał stać wysoko. Jeszcze w pierwszych dziesiątkach XIX-go wieku, gdy prześladowania rosyjskie nie zdołały zgnieść wszelkich przejawów życia, przedstawiał się on pokaźnie. I tak np. w r. 1828, w jednej tylko gub. Wileńskiej istniały 4 huty (wśród których huta w Nalibokach), wyrabiające rocznie około 49,000 sztuk szkła stołowego, butelek, karafek i t. p.

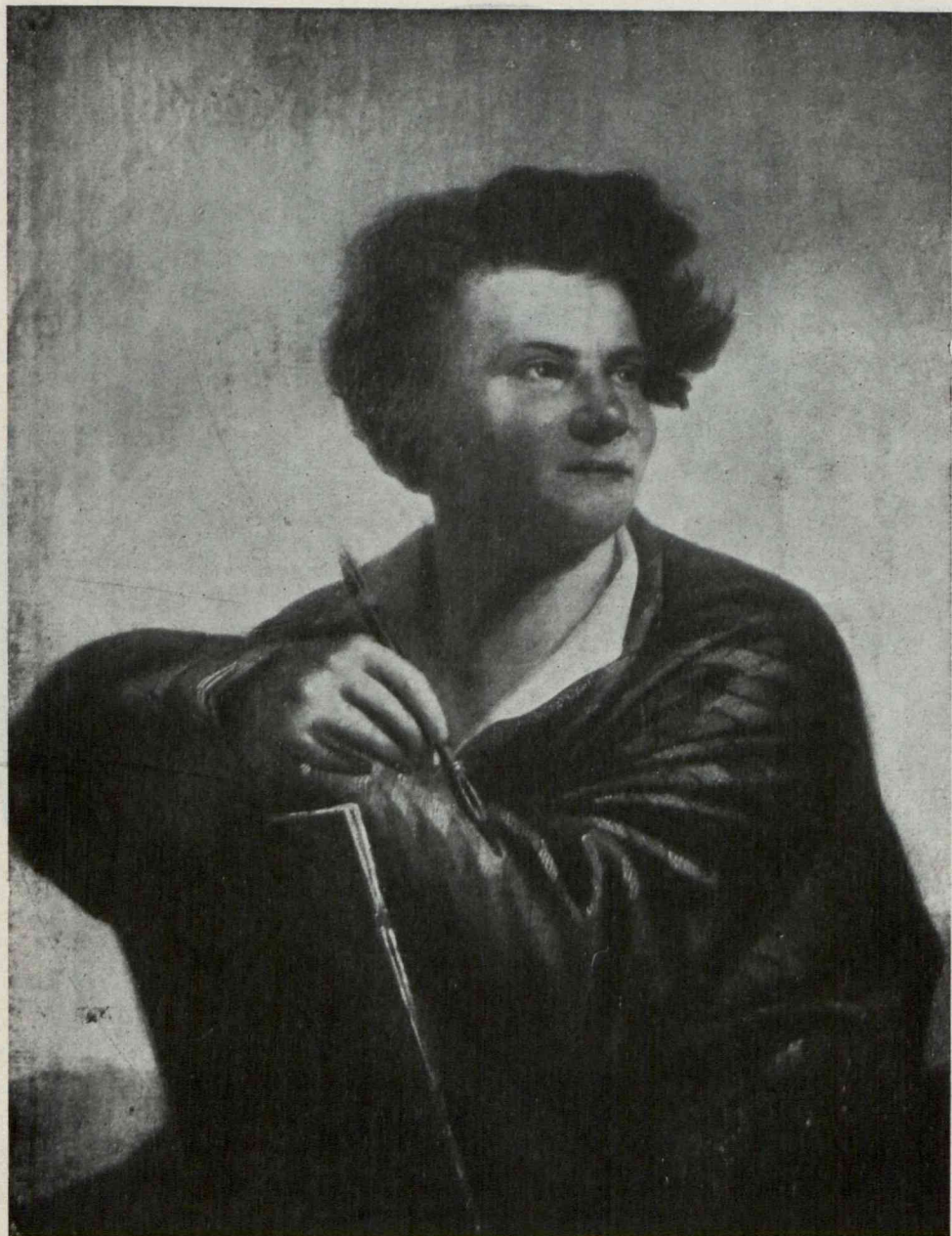
Rozwój przemysłu ceramicznego na Litwie i Rusi przypada na koniec

\*) Być może, iż to, co się nam dziś wydaje ciemno-brązowem, niegdyś było amarantem, lecz wypłowiło.

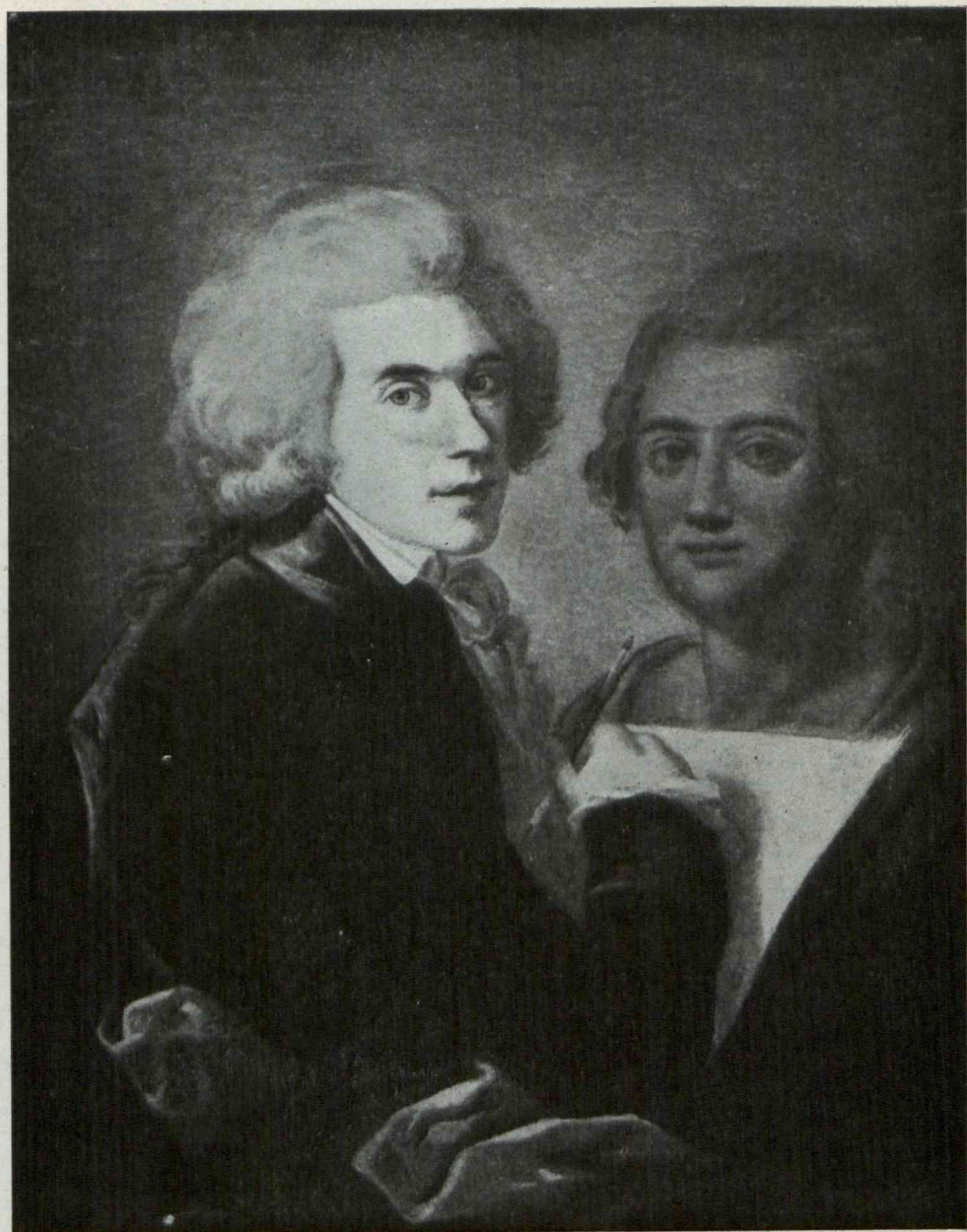


Walenty Wańkowicz: portr. Adama Mickiewicza (kredka).





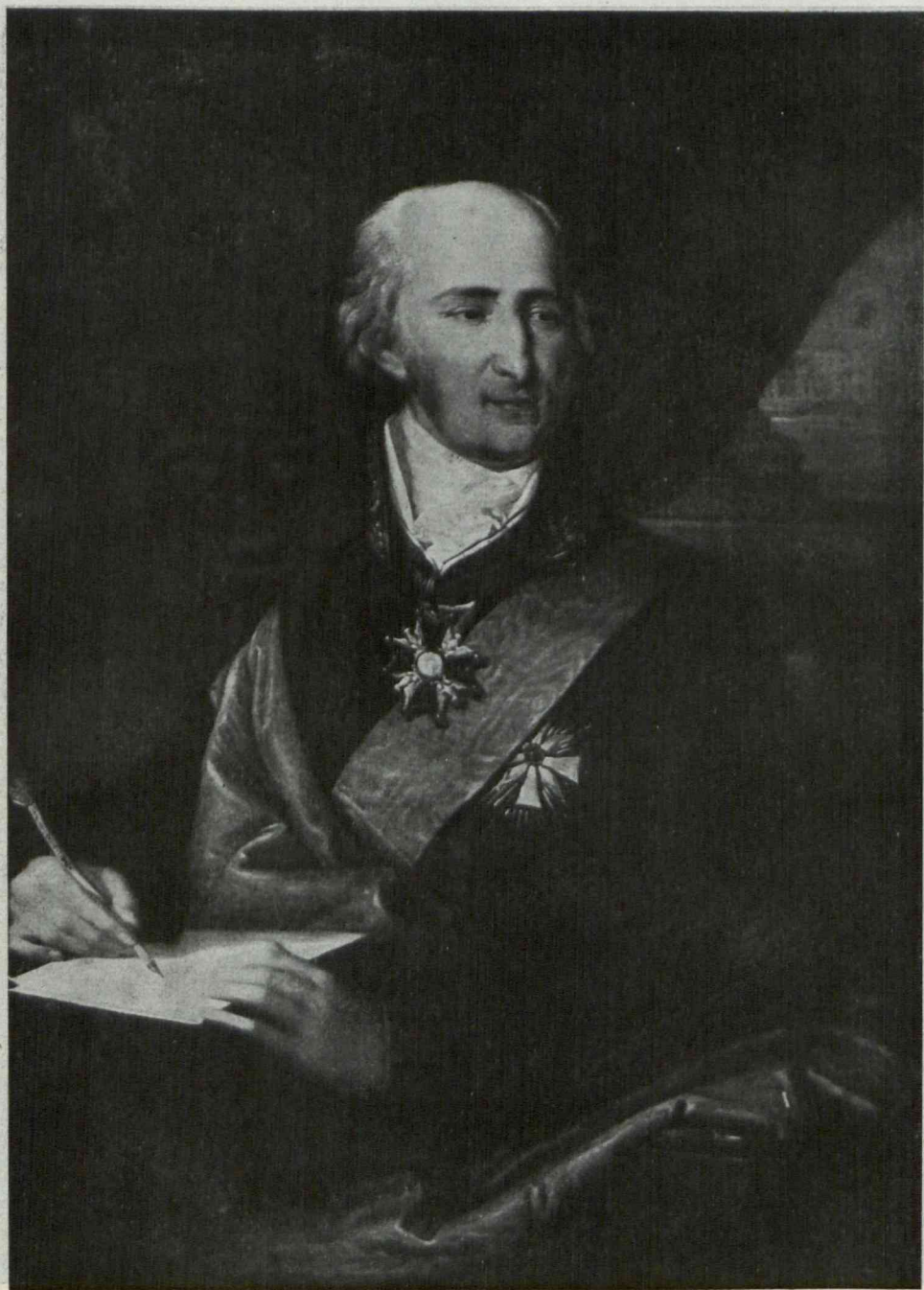
Jan Dama: autoportret, 1665. Muzeum Narodowe w Warszawie



Józef Peszka: autoportret.

Józef Peszka: autoportret.



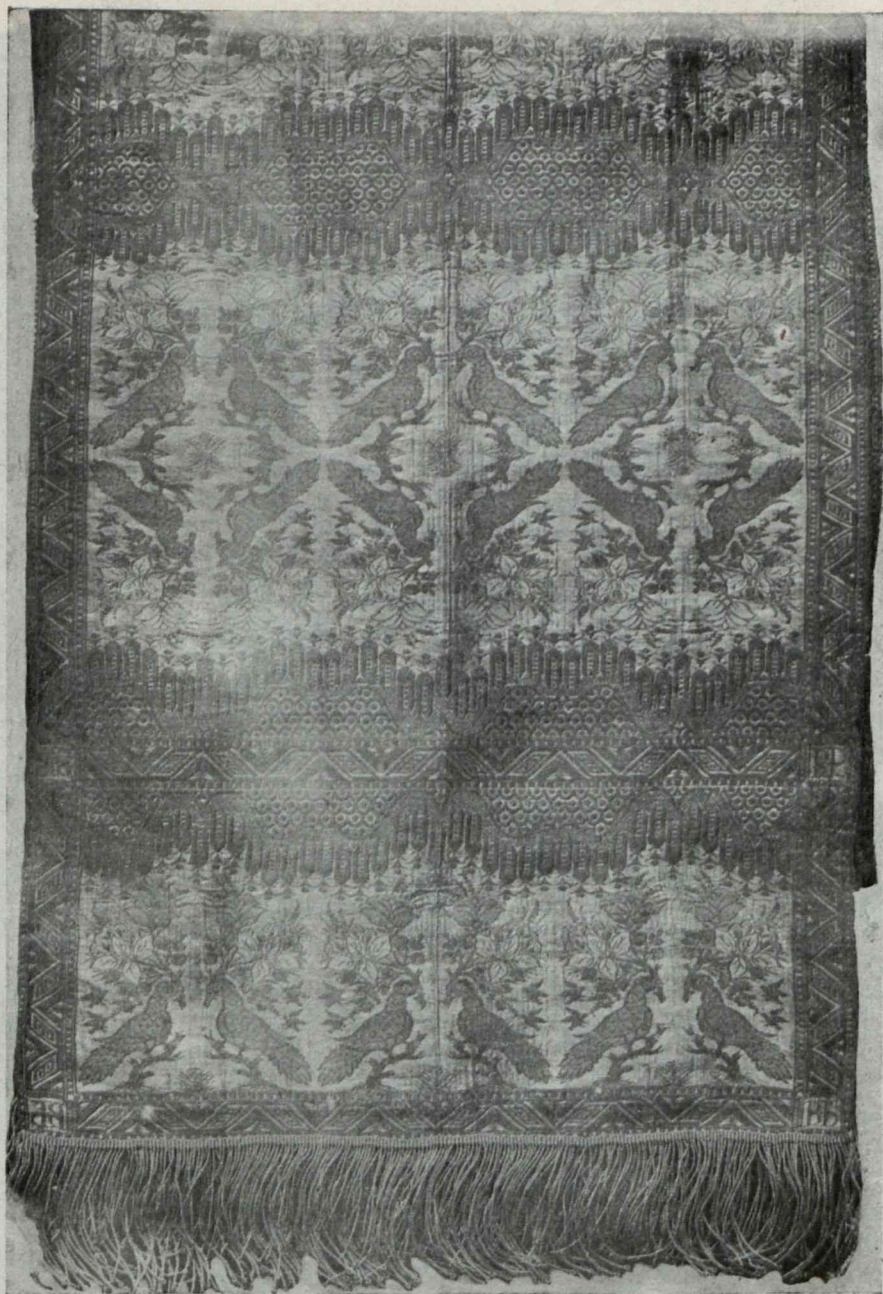


Józef Pitschman: portr. Tadeusza Czackiego.



Gobelin korelicki przedstawiający scenę nadania tytułu książęcego Mikołajowi Radziwiłłowi przez cesarza Karola V





Pas złotolity znaczony literami B. B.



Pas lity, słucki, znaczone: „Słuck“, posiadający w zakończeniach ornamenty o wzorze dywanowym perskim.





Pas jedwabny korecki.

XVIII-go wieku. I w tej dziedzinie ziemi te nie ustąpiły w niczem pozostałym dzielnicom Rzptej., przeciwnie, znacznie je prześcignęły.

W początkach i w połowie wieku XVIII-go, a zapewne i wcześniej, kilka fabryk na Litwie trudni się wyrobem ceramiki. W Swierżniu (województwo nowogródzkie) była fabryka fajansów, z której pochodziło kilkanaście wielkich rozmiarów popiersi starożytnych filozofów, które zdobyły długi czas jedną z sal zamku nieświeskiego. W tym mniej więcej czasie, lub nieco później, istnieją fabryki majolik i fajansów w Stucku, Krasławiu, Smolkowie, Urzeczcu, Wilnie i innych miejscowościach; ozdobne kafle wyrabiano wcześniej jeszcze w wielu miejscach. Do ostatnich lat w licznych dworach przechowywały się piękne piece z epoki przedrozbiorowej, będące niezawodnie wyrobem miejscowym; wspomniemy tu choćby piękne piece w Mosarzu, o których mieliśmy sposobność już mówić powyżej\*).

Jednakże właściwy rozkwit przemysłu ceramicznego datuje się od r. 1783, daty założenia przez ks. Józefa Czartoryskiego fabryki fajansów, przekształconej wkrótce na fabrykę porcelan w Korcu na Wołyniu. Na czele jej stanął niejaki Franciszek Mezer, pochodzący z Węgier, który wkrótce doprowadził wytwórnictwo do dużej doskonałości. Majstrów i robotników sprowadzano poczęści z zagranicy (z Francji i Saksonji), lecz nie brak było i sił miejscowych, skoro malarnia kieruje polak Sobiński, który między innymi ozdobił minjaturami piękny serwis dla Katarzyny II, a najzdolniejszymi malarzami są Grzegorz Chómiński i Antoni Gajewski. Około r. 1793 czynnych było w fabryce 86 warsztatów; ilość robotników dochodziła do 1000. Ten pierwszy okres rozwoju trwał jednak krótko, gdyż po pożarze w r. 1797 fabryka kilka lat jest nieczynną i dopiero w r. 1801 odbudowana, powoli znów zaczyna wytwarzać. W r. 1810 kierownictwo jej obejmuje sprowadzony z Sevres francuz Merault, który jednak pozostaje tylko do r. 1818. Po jego ustąpieniu fabryka stopniowo upada i w r. 1831 definitywnie zostaje zamknięta.

Produkcja Korca jest nadzwyczaj bogata i różnorodna; obok dużych kompletów stołowych, mamy różne serwisy do kawy i herbaty, dzbanki, nadzwyczaj piękne filiżanki, wazony, cukiernice i t. p.; przeważnie są to przedmioty o niezbyt wielkich rozmiarach. Wyroby te zarówno pod względem gatunku samej porcelany, jak i wykonania, nie ustępują wyrobom zachodnim. Rysunek ich jest zawsze szlachetny, ornamentacja subtelna, w dobrym guście i nigdy nie przeładowana. Rzuca się przytem w oczy (szczególnie w okazach ozdobniejszych) dużo bliższe pokrewieństwo owych porcelan z wyrobami z Sévres niż np. z Meissen; niekiedy forma jest wprost zapożyczoną z Francji.

Ornamentacja porcelany koreckiej bywa bardzo różnorodna; poza zwykłą, najczęściej spotykaną ornamentacją w drobne lub większe kwiaty, często ładnie wykonane (motyw, który odnajdujemy w wyrobach Baranówki), spotykamy ozdoby geometryczne, mieszane geometryczne i roślinne, wreszcie minjatury (widoki, postacie, portrety i sylwetki). W kolorycie, w którym złoto zajmuje pokaźne miejsce, chociaż nigdy nie jest przeszar-

\*) Na wystawie mieliśmy gablotę z kablami z XVII-go w., pochodzącymi z Wilna z zamku trockiego.



żowane, przeważają barwy żywe, lecz nieco stonowane, a zawsze tworzące harmonijną całość.

Wystawa dała nam wybór najprzedniejszych okazów porcelany koreckiej. Jednym z okazów rzadkich był imbryczek fajansowy, ciemno-żółty, robiony na wzór angielskiej fabryki Wedgwood (Korzec wyrabiał przedmioty te bardzo krótko, własność p. Wł. Soubise-Bisier<sup>\*)</sup>); innemi, dwa talerze o roślinnej ornamentacji iglastej, granatowej z złotem,—naśladownictwo znów wyrobów fabryki angielskiej Derby (wł. Józefa hr. Potockiego). Nie mieliśmy wprawdzie ani jednej figurki; nie ustalono jednak dotychczas, czy wogóle Korzec je wyrabiał; podawane za autentyczne różne figurki okazywały się następnie zawsze mocno podejrzanemi. Wreszcie wymienimy, z posród innych pięknych okazów porcelany koreckiej, przedmioty następujące: 1) filiżanka z pokrywą, ciemno granatowa, ornamenty złote, na przodzie miniaturowa amorka przy ołtarzu na tle drzew w okrągłym medalionie, — w stylu Ludwika XVI (znaczone: „Korzec“); jest jednym z wcześniejszych wyrobów fabryki (własność p. Bisier<sup>\*\*</sup>); 2) niewielka wazka na okrągłej nóżce w stylu empire, złota z odcieniem liljowym (znak złoty, wł. p. Bisier<sup>\*\*\*</sup>) 3) waza z pokrywą i dwoma uchami, ozdobiona ornamentem w kwiaty, na pokrywie leżący baranek (wł. Józefa hr. Potockiego); 4) filiżanka ze spodkiem w stylu empire, ogólne tło ceglaste, ornamenty złote, na tle białym, na przodzie miniaturowa o subtelnych barwach dwóch amorków po bokach fontanny; to samo dwa razy powtórzone w zmniejszeniu na spodku (znak złoty, własność Józefa hr. Potockiego).

Ograniczymy się powyższym wykazem; większość wystawionych porcelan znajdowała się na wystawie szkła i porcelany z r. 1913 w kamienicy Baryczków i w pamiętniku tej wystawy szczegółowo została opisana. Dodamy, iż w pamiętniku owym, po raz pierwszy, zebranemi zostały znaki porcelany polskiej; a w rozprawce p. Soubise-Bisier, będącej do niego wstępem, podane zostały najważniejsze wiadomości o wyrobie szkła i porcelany w dawnej Polsce.

Drugą głośną fabryką porcelany na Rusi była fabryka w Baranówce na Wołyniu, założona w roku 1804 po pożarze Korca przez dawnego kierownika tamtej fabryki Franciszka Mezera. Około r. 1820 przeszła Baranówka na własność synów Franciszka—Konstantego i Seweryna. Po 1845 r. dzierżawioną była przez żydów; przechodzi następnie różne koleje, należy do hr. Grocholskiej (w 1884 r.), później w 1895 r. nabywa ją Mikołaj Gripari.

Najlepsze wyroby pochodzą z pierwszej epoki istnienia fabryki; porcelany późniejsze, szczególnie po r. 1850, są dużo gorsze i nie mogą być z tamtymi porównywane. Naogół wyroby Baranówki stoją niżej od porcelan koreckich; jest wśród nich jednak sporo rzeczy dobrych i pod względem artystycznym ładnych. Wśród okazów, znajdujących się na wystawie, było kilka bardzo ciekawych. Ograniczymy się do wymienienia trzech filiżanek ze spodkami w kolorach seledynowym, ciemno wiśniowym i niebieskim z delikatną ornamentacją złotą, stylizowanych liści i palm (zna-

<sup>\*)</sup> Na wystawie ceramiki i szkła polskiego w r. 1913 w Warsz. Tow. Op. n. Zab. Przesz., Nr. 311.

<sup>\*\*</sup>) Jak powyżej. — Nr. 90.

<sup>\*\*\*</sup>) Jak powyżej — Nr. 130.



zione trzema gwiazdkami, własność p. Bisier).\*) bardzo ładnych zarówno w modelunku jak i w kolorycie białym i szaro brązowym dwóch czających się psów myśliwskich (jeden znaczony orłem rosyjskim, wł. Józefa hr. Potockiego); wreszcie dwóch dużych białych wazonów z przykrywami, w stylu empire, ozdobionych obwódkami złotymi, oraz ciemnymi maskaronami po obu stronach u zakończenia uszu (nieznaczone, własność p. Antoniego Pecha).

Ornamentacja Baranówki jest uboższą i jednostajniejszą niż Korca. Przeważają motywy roślinne; nie brak też sztuk całych w jednym kolorze, np. żółtym, zielonym, bladoróżowym i t. d.

Mieliśmy na wystawie jeszcze kilka sztuk majolik i fajansów fabryki w Telechanach (pow. pińskiego), założonej pod koniec XVIII-go wieku przez hetmana Michała Ogińskiego, która kilka, zdaje się, razy przerywała produkcję i ostatecznie upadła przed rokiem 1830; jeden, nie tyle ładny, ile rzadki talerz fajansowy ozdobiony herbem podskarbiego—bawół, z fabryki grodzieńskiej Tyzenhauza (nieznaczone, własn. Rajnolda hr. Przeździeckiego), oraz ładny wazonik z czarnej wypalanej gliny wyrobu Ignacego Ceyzika, który przed 1830-ym r. wykonywał podobne niewielkie przedmioty w różnych miejscowościach na Litwie i Rusi, (m. innemi w Wilnie i Słucku), a później na Syberji, dokąd został zesłany, za fałszowanie asygnat. Wreszcie mieliśmy i okaz, tym razem jednak zupełnie brzydki, pochodzący z fabryki w Romanowie (na Wołyniu), która w nieudolny sposób naśladowała wyroby Baranówki.

Aby dać obraz całokształtu stanu przemysłu ceramicznego na Litwie i Rusi w dobie rozbiorowej, wspomnimy też, iż w końcu XVIII-go wieku założoną została przez Czartoryskich jeszcze jedna fabryka fajansów porcelany na Wołyniu — w Horodnicy. Wyrabiała ona głównie dobre ładne fajanse; przetrwała do drugiej połowy ubiegłego stulecia.

## VIII.

Na porcelanie kończymy przegląd przemysłu artystycznego na Litwie i Rusi. Wprawdzie niejedno dałoby się jeszcze powiedzieć czy to o meblarstwie, szeroko rozwiniętem w wielu miejscowościach (Nieśwież, Niemiłów, Grodno, Kretynga, Korzec, Połock, Śmiłowicze i t. p.), a które doszło do dużej doskonałości nie tylko w wyrobie tradycyjnych czeczotek, lecz, jak np. w Wilnie, albo u Szczęsnego Potockiego — ozdobnych mebli z mahoni lub drzewa różanego; czy to o brązownictwie (Sławuta, Zastaw i inne), którego parę okazów znalazło się na wystawie; czy to wreszcie o biciu medali i rżnięciu pieczęci. A wartoby też wspomnieć o wyrobie instrumentów muzycznych (na wystawie był szpinet z fabryki Daniela Gottlieba Walzgotta z Machnówki, z r. 1788-go; w początkach XIX-go stulecia wyrabiano fortepiany: w Wilnie, Mińsku, Kijowie, Krzemieńcu, Kamieńcu Podolskim); wreszcie o drzeworytnictwie, litografji i t. p. Pozostawimy jednak te liczne interesujące tematy na uboczu, aby przejść do jednej gałęzi sztuki wyższej, rozkwitłej w tych stronach na przełomie

\*) Dwie z nich reprodukowane w pamiętniku wystawy z r. 1913 pod Nr. Nr. 391 i 397.



wieków XVIII-go i XIX-go. Mamy na myśli malarstwo, które szerzej rozwija się w dwóch centrach: na północy — w Wilnie, na południu — w Krzemieńcu. Wkraczamy tu do drzewiny sztuki czystej, której przymysł artystyczny jest niejako przygotowaniem.

Trzy rodzaje czystej sztuki niemal równocześnie powstają na Litwie i Rusi: muzyka, poezja i malarstwo; a chociaż do najwyższych szczebli rozwoju, w znaczeniu ogólnoeuropejskiem, dochodzi tylko jedna z pośród nich—twórczość poetycka, tem niemniej i dwie pozostałe w całokształcie sztuki polskiej zajmują niepoślednie miejsce.

Jeden z pierwszych muzyków polskich, Michał Kleofas Ogiński (1765—1833), autor słynnych polonezów, mąż wielkich zasług, położonych dla kraju, rodem jest z Mińszczyzny. Stąd też pochodzi twórca opery polskiej, Stanisław Moniuszko (1820—1872). „Halke“, wówczas jeszcze operę dwuaktową, słyszy pierwsze Wilno w r. 1854. Nie od rzeczy będzie przy sposobności wspomnieć, iż w Wilnie istnieje teatr już w końcu XVIII-go stulecia, a od r. 1785-go przez parę lat z rządu gra tam Bogusławski, że w Grodnie za Tyzenhauza nietylko istnieje teatr, lecz i szkoła baletowa, że wreszcie w owym czasie istnieją teatry po wielu dworach magnackich (np. w Nieświeżu już od r. 1747, a nieco później: u Sapiehów w Różanie, Ogińskich w Słonimie i t. p.), że dla teatrów tych pisze się specjalne utwory (np. Ks. Franciszki Urszuli Radziwiłłowej: *„Komedje i tragedje przednio dowcipnym wynalazkiem, wyborynym wiersza kształtem, bujnością rzeczy i powyższym przykładem znamienite“*. — wydane w Poznaniu w r. 1754-ym), że wreszcie w początkach XIX-go stulecia niema prawie większego miasta na Litwie i Rusi, które nie posiadałoby gmachu teatralnego i mniej, lub bardziej stałej trupy aktorskiej. Wilno, a nawet Mińsk (nieco później) zdobywają się przez pewien czas na dwie równoległe sceny. Lecz nie miejsce tu na szersze omawianie tej sprawy\*) (choć na wystawie mieliśmy ciekawy dział teatralny), jak nie miejsce też na zajęcie się wspaniałym rozkwitem poezji. Wystarczy wymienić nazwiska dwóch największych wieszczów narodowych: Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego, obok których pozostałe dzielnice Rzeczypospolitej zdołały postawić tylko jednego równego im natchnieniem i mocą ducha—Zygmunta Krasińskiego. A za nimi ciągną: Pol, Malczewski, Zaleski, Syrokomla, Odyniec, Goszczyński, Kraszewski i wielu innych współczesnych im lub późniejszych poetów i pisarzy.

Pomimo pewnych prób wcześniejszych, narodowe malarstwo polskie rodzi się właściwie dopiero pod koniec wieku XVIII-go, w dobie Stanisławowskiej. Sprowadzeni przez króla-mecenasą i kilku magnatów mistrzowie zagraniczni, którzy bądź dłuższy czas bawią w Polsce, bądź nawet (jak np. Bacciarelli) na stałe się tu osiedlają, stają się nauczycielami budzącej się generacji artystów polskich. Pierwszym ogniskiem, skąd szerzy się wiedza malarska w Polsce, staje się szkoła Bacciarellego, założona po r. 1765 przy jego pracowni na zamku Warszawskim, oraz szkoła Norblina. Są to jednak uczelnie prywatne; dopiero w r. 1797 powstaje przy Uniwersytecie

\*) Osoby, interesujące się sprawami teatru, odsyłamy do ciekawej pracy p. Mieczysława Rulikowskiego: *„Teatr polski na Litwie 1794—1906“* (Wilno 1907 wydawnictwo „Kurjera Litewskiego“).



Wileńskim Wydział Sztuk Pięknych, na którym, w rzędzie innych katedr, kreowaną jest również katedra malarstwa i rysunków. W kilkanaście zaś lat później powstają podobne wydziały w Warszawie i Krakowie.

Pierwszym kierownikiem szkoły wileńskiej był Franciszek Smuglewicz (1745—1807) zimny kompozytor, głównie scen religijnych i historycznych, niepozbowiony jednak rozmachu w większym stylu, niestety zmanierowany wpływami pseudoklasycznymi Mengsa, (którego dłuższy czas był uczniem). Przed wyjazdem do Rzymu, do pracowni Mengsa, w której przebył około 20 lat, Smuglewicz kształcił się pewien czas u Szymona Czechowicza (ucznia Karla Maratty), twórcy słodkich obrazów religijnych, obdarzonego dużym talentem. Mówiąc o Czechowiczu, dodamy, iż bawiąc dłuższy czas w różnych miejscowościach na Litwie, pozostawił tam sporo swych lepszych prac (np. w katedrze i w innych kościołach wileńskich, w katedrze mińskiej i t. p.), dzięki czemu w sposób pośredni oddziałał i na innych malarzy szkoły wileńskiej, jak np. na Walentego Wańkowicza, który rzec można, zaczął uczyć się malować na płótnach Czechowicza w sławnym, założonym jeszcze przez Piotra Skargę, kolegium jezuickim w Połocku, płótnach wykonanych koło 1770 r., niestety do nas nie dochowanych.

Zarówno u Czechowicza, jak i u Smuglewicza, trudno się dopatrzeć jakichkolwiek cech narodowych. Wprawdzie ten ostatni sięgał do historii rodzimej, — szerzej znane są miedzioryty wykonane zagranicą według jego kartonów (większe obrazy, wzorując się na tych kartonach, wykonał Józef Peszka), maniera jednak epoki, a zapewne i brak wzorów malarstwa narodowego, nadał twórczości obu artystów charakter całkowicie cudzoziemski.

Czechowicza reprezentowały na wystawie tylko dwa średnich rozmiarów płótna: Zwiastowanie i młody Chrystus nauczający w świątyni (włas. p. Piotra Wańkowicza), kilka kredek i szkiców, oraz bardzo ciekawy album z większą ilością rysunków i pomysłów do obrazów religijnych (wł. hr. Przeździeckich). Więcej mieliśmy obrazów Smuglewicza; wśród nich wyróżniały się: portret pani Gronowskiej, dobry w rysunku, o bladym kolorycie (włas. T-wa Przyj. Nauk w Wilnie); mały portret Antoniowej Smuglewiczowej z dziećmi, z błędami rysunkowymi, lecz przyjemny w barwach; oraz większych rozmiarów portret rodziny Prozorów, ciekawy pod względem historycznym (między innymi sportretowani: Józef Prozar — wojewoda witebski i Franciszek Bukaty — ostatni poseł Rzeczypospolitej w Anglii), jednak podobnie jak i inne portrety Smuglewicza konwencjonalny i twardy (wspomina o nim Rastawiecki w swym „*Słowniku Malarzy Polskich*“, dwa ostatnie obrazy włas. p. Jana Jelskiego, syna ś. p. Aleksandra z Zamościa).

Współcześnie ze Smuglewiczem, którego trzej bracia też byli malarzami, a jeden z nich, Antoni, wykonywał projekty do dekoracji teatralnych dla wielu polskich scen, (między innymi dla Wilna), zjeżdża do Wilna zdolny portrecista — Józef Peszka (1767—1831). Rodem z Krakowa kształcił się tam początkowo u Daniela Estreichera, później w Warszawie u Smuglewicza. Pozostaje w Wilnie aż do śmierci mistrza do r. 1807-go (towarzyszy mu między innymi w r. 1800 w podróży do Petersburga, gdzie Smuglewicz wykonał malowidła ścienne, dziś już nieistniejące, w zamku św. Michała), poczem podróżuje kilka lat po Litwie, wreszcie w 1813 r. powraca do Krakowa i wkrótce zostaje tam profesorem malarstwa przy



uniwersytecie Jagiellońskim. W scenach religijnych i kompozycjach historycznych Peszka jest naśladowcą Smuglewicza. Wykonał on kilka wielkich rozmiarów płócien z historii polskiej według powyżej wspomnianych pomysłów swego nauczyciela. Dwa z nich (postrzyżyny Mieczysława I-go i wbijanie słupów granicznych w Dnieprze przez Bolesława Chrobrego) znalazły się na wystawie. Z punktu widzenia artystycznego nie budzą one większego zaciekawienia; kompozycja konwencjonalna i naiwna, rysunek słaby (postacie wyglądają niekiedy karykaturalnie), koloryt być może lepszy — czerwono-brunatny, ciepły w tonach, bardzo dziś jednak czerniały (obrazy są mocno zniszczone), całość twarda i sztywna. Płótna te posiadają jednak niewątpliwie pewną wartość historyczną, jako jedne z pierwszych prób naszego historycznego malarstwa (włas. p. Ryszarda Biske).

Dużo lepsze są portrety Peszkego; mniej trzyma się w nich artysta wzorów obcych (choć dadzą się w nich wyczuć wyraźne wpływy Lampiego i inne), to też talent jego przebija się tu o wiele wyraźniej. Najlepszymi są portrety postaci Sejmu Czteroletniego, znajdujące się w Ratuszu Warszawskim, a które niedawno przeniesionemi zostały do Muzeum miejskiego. Jednak i te kilka portretów, które dała nam wystawa, zasługuje na bliższą uwagę. W kompozycji przypominają one portrecistów doby Stanisławowskiej; rysunek ich jest dobry, koloryt żywy, dużo wyrazu i plastyki, czasem (szczególniej w pracach wcześniejszych) brak miękości. Z tych prac wymienimy: ciekawy autoportret artysty, (patrz ilustracje) siedzącego en trois quart, z pędzlem w ręku, przed własnym biustem (włas. p. Edwarda Natanson); poprawny lecz nieco twardy portret Michała hr. Brzostowskiego, marszałka wileńskiego (ze zbiorów hr. Przeździeckich); portret Tadeusza Kościuszki w starszym wieku (włas. p. Konrada Wentzla z Krakowa\*); dobre portrety Macieja Barankiewicza, doktora medycyny, profesora uniwersytetu Wileńskiego, oraz Jana Kolumny-Żaboklickiego, mistrza obrzędów J. C. K. M. (włas. prof. Jerzego hr. Mycielskiego). Do prac wykonanych w epoce wileńskiej należą: autoportret, oraz portrety Brzostowskiego i Barankiewicza. Do tych też lat twórczości należy odnieść alegoryczny portret Teofili z Morawskich 1-o voto Starzyńskiej, 2-o Dominikowej ks. Radziwiłłowej, wreszcie żony rosyjskiego ministra wojny Aleksandra Czerniepora, z którym się wszakże rozwiodła. Obraz, choć słaby w rysunku, ciekawym jest pod względem historycznym. Portretowana w pozie nawpół leżącej, lekko osłonięta draperją, poi ze złocistej czary brunatnego orła, wyobrażającego sławę, lub może przedej Aleksandra I-go (własność p. Jana Jelskiego).

Po śmierci Smuglewicza katedrę malarstwa obejmuje dawny jego pomocnik Jan Rustem (ur. około 1760—1835), definitywnie jednak mianowany profesorem dopiero w 12 lat później. Był on z pochodzenia turkiem; jako dziecko przywieziony do Polski przez księcia Adama Czartoryskiego gen. ziem podolskich, kształcił się zrazu w Puławach u Norblina, później w Warszawie w malarni Bacciarellego. Rustem pozostaje na stanowisku profesora do r. 1831-go, t. j. do chwili zamknięcia uniwersytetu. Kształcił on całą generację artystów; stworzenie malarstwa litewskiego jest właściwie jego głównie zasługą.

\*) Na Wystawie Sztuki Polskiej we Lwowie w r. 1894 Nr. 386.



Rustem był lepszym pedagogiem od swego poprzednika; wprowadził naukę z gipsów, a nawet poczęści z modelu, gdy dawniej tylko kopjowano cudze obrazy, a głównie kopersztychy; zwracał baczną uwagę na światłocień i t. p. Pomimo to nie zarzucił całkowicie tradycji Smuglewicza i do końca pozostał nieczuły na nowe prądy romantyzmu, szeroką falą rozchodzące się z Wilna po ziemiach polskich. To też pomimo licznych zalet, Rustem, podobnie jak jego poprzednik, nie stanął na wysokości zadania jako kierownik szkoły, której niejako przeznaczeniem było stać się pierwszym ogniskiem narodowego polskiego malarstwa. Wśród uczniów miał kilku o dużym talencie, zdolności tych jednak nie umiał należycie rozwinąć i puścić w świat ludzi, szukających wprawdzie nowych dróg, lecz przeważnie niedokształconych, niekiedy zmanierowanych.

Na twórczości Rustema wyraźnie odbiły się wpływy obu jego nauczycieli; chociaż przeważał kierunek klasyczny Bacciarellego, wspomnienia jednak ostatniego wielkiego epigona Rembrandta, — Jana, Norblina zaznaczyły się w nim nie tylko w szeregu śmiałych szkiców i rysunków rodzajowych, lecz poczęści (coprawda dużo rzadziej) i w kompozycjach portretowych. Kilka podobnych mniejszych prac rodzajowych mieliśmy na wystawie; były to cztery drobne gusze, wyobrażające różne sceny nocne: tu wynurzają się z mroków jakieś wschodnie postacie z latarniami w rękę; tam siedzi czytająca kobieta przed stołem, na którym pali się świeca, zasłonięta od widza otwartą książką. Rysunek poprawny, choć nieco sztywny, gra światła uchwycona dobrze, być może zanadto kontrastowo, bez tonów przejściowych. Do tej kategorii prac Rustema, odnieść należy też parę autoportretów, jeden olejny, drugi kredkowy, utrzymany w tonach brązowych, przedstawiający artystę en face, po piersi, siedzącego z fajką w rękę przed stołem, na którym stoi filiżanka (wł. Tow. Przyj. Nauk w Wilnie), oraz po części i portret Piusa hr. Tyszkiewicza z Łohojska (ojca Konstantego i Eustachego — archeologów), bardzo dobry zarówno w rysunku jak i w ekspresji, utrzymany w tonie ciemnym o barwach szaroniebieskich i brązowych (wł. Tow. Przyj. Nauk w Wilnie, w zbiorach którego figuruje jako obraz szkoły wileńskiej). Kierunek drugi—klasyczny reprezentowały dwa portrety państwa Czarnockich (wł. p. Stefana Czarnockiego), małe portreciki chorążego pow. wiłkomierskiego Jana Weysenhoffa, jego żony Antoniny z Platerów i parę innych.

Rysunek Rustema jest zawsze poprawny, często dobry, kompozycja prosta bez póż teatralnych, pozbawiona dodatkowych upiększeń, kolorytbarwny i jasny, lecz zamało stonowany, ze zbytnią przewagą tonów pomarańczowych i brunatnych, co szczególnie zaznacza się w kreacji ciała. Jedną z większych wad jest brak plastyki, co pochodzi może głównie ze zbyt małego uwydatniania tonów półcienia. Ogólnie można powiedzieć, że Rustem był bardziej rysownikiem niż malarzem. Liczne drobne jego rysunki dowodzą, iż gdyby był poszedł w tym kierunku, byłby osiągnął napewno dużo poważniejsze rezultaty, niż te do jakich doszedł w malarstwie. Obowiązywała go jednak wielka sztuka, to też prócz licznych i, jak głosi tradycja, podobnych portretów, robił bardzo słabe krajobrazy, a nawet sceny historyczne.

Rustem puścił w świat przeważnie portrecistów. Zaledwie paru jego uczniów zwróciło się do krajobrazu (np. Damel, Dmochowski), lub do



kompozycji rysunkowych. Nie będziemy wyliczać owych kilkudziesięciu malarzy, którzy kształcili się na Wydziale Sztuk Pięknych uniwersytetu Batorsiego. Część ich, z tych czy innych powodów zmarnowała się, część, nie posiadając większych zdolności, nie pozostawiła po sobie nic godniejszego uwagi. Pomimo przeszło trzydziestoletniego swego istnienia de nomine, Wydział Sztuk Pięknych nie zdołał stać się naprawdę poważnym centrem ruchu artystycznego, a zwiniecie go wraz uniwersytem stało się przyczyną zupełnego zwiczenia szeregu niedokształconych talentów. To też nic tradycji szybko się rwie; wystarczyło prawie jednego pokolenia, aby malarska szkoła wileńska przeszła całkowicie do historii.

Szczegółowiej zajmiemy się tylko dwoma, być może najzdolniejszymi uczniami rustemowskimi—Janem Damelem (1780—1840) i Walentym Wańkowiczem (1799—1842), w których twórczości najwyraźniej wystąpiły cechy wileńskiego malarstwa. Właściwie należałoby ich nazwać malarzami mińskimi, gdyż, chociaż pierwszy z nich rodzi się w Kurlandji, a tylko drugi pochodzi z Mińszczyzny, obaj najdłużej przebywają w tych stronach i tu tworzą najlepsze swe dzieła.

Jan Damel rozpoczął naukę malarstwa w Wilnie jeszcze pod Smuglewiczem, po jego zaś śmierci kontynuował studia u Rustema. W 1809 r. uzyskał stopień magistra sztuk pięknych, a następnie do 1820 r. pozostawał przy szkole, jak twierdzi Rastawiecki, w charakterze adjunkta. Znajomość z Cejzykiem, fabrykantem porcelany, o którym poprzednio już wspominaliśmy, a który okazał się fałszerzem asygnał, staje się powodem zesłania Damela na Syberję. Ułaskawiony w r. 1822, osiada on na stałe w Mińsku i pozostaje tam do końca życia. Twórczość Damela jest bardzo różnorodna: malował sceny religijne, historyczne (przeważnie z czasów współczesnych), krajobrazy i studia z natury (wśród których wiele szkiców ołówkiem, akwarellą i piórkiem), wreszcie wiele portretów. Prace te są tak rozproszone, głównie po różnych dworach na Białejrusi i tak mało są dotychczas znane, iż trudno jest niezmiernie wyrobić sobie obiektywny sąd o twórczości artysty. Zapewne wiele z lepszych prac Damela, podobnie jak tyle innych dzieł sztuki, uległo zagładzie w ciągu lat ostatnich. Szkoda to tem większa, iż prócz krótkich wzmianek, nic o tych pracach nie wiemy. Niezmiernie podobno ciekawe krajobrazy syberyjskie niewiadomo gdzie się podziały. Przechowane w zbiorach wileńskiego Tow. Przyj. Nauk., oraz w paru kolekcjach prywatnych, drobne rysunki krajobrazów świadczą o dużych w tym kierunku zdolnościach artysty.

Lepiej znanymi są portrety. I one dowodzą dużego talentu Damela, lecz zarazem mówią o tem, jak twórczość jego była nierówną. Stosunkowo mało wśród nich prac naprawdę wykończonych; przeważnie są to wizerunki robione widocznie pośpiesznie, niekiedy, jak gdyby tylko podmalowane, w barwach niedbałe, a nawet brudne. Nie mogą być one jednak zaliczone do rzędu zwykłych „croûtes“; jest w nich zawsze pewne swoiste ujęcie, uchwycenie charakterystycznych rysów osoby portretowanej i wydobycie wiele wyrazu kilkoma pociągnięciami. Pomimo wszystko, znać w nich człowieka umiejącego władać pędzlem, a przedewszystkiem ołówkiem.

Koloryt Damela surowy, często niesharmonizowany, ciemny, o przewadze tonów brunatnych, jest najslabszą jego stroną. Zaznacza się to nawet w utworach bardziej wykończonych, jak np. w niektórych autoportre-



tach, lub w dobrym portrecie Adama hr. Günthera, w stroju kawalera małtańskiego, portrecie, który znalazł się na wystawie (wł. hr. Przeździeckich). Drugą cechą ujemną (widoczną i w rysunkach) jest brak miękkości; być może wpływa to poniekąd na silniejsze uwydatnienie rysów, lecz wprowadza pewien chłód i nadaje sztywności osobie portretowanej. Natomiast jako zaletę, prócz rysunku, należy podnieść dążenie do prostoty, co przejawia się zarówno w ogólnym układzie, jak i w braku wszelkich niepotrzebnych akcesorjów. Szedł tu artysta za ogólnym prądem epoki, biednej w efekty, (wyraziło się to już w twórczości Rustema), w dążeniu tem jednak do osiągnięcia właściwego celu ograniczonemi do minimum środkami nie można nie dopatrywać się cechy charakterystycznej zarówno twórczości Damela, jak zobaczymy to nieco dalej—i Wańkowicza.

Osoby portretowane przedstawione są najczęściej po pas, en trois quart; pozy naturalne, tło w tonach spokojnych. Takimi są znane szerzej autoportrety artysty (patrz ilustracje), reprodukowane w litografji, a których do naszych czasów przechowało się kilka (dwa z nich były na wystawie\*). Są one wszystkie, prawie jednakowe w pozie i ujęciu; główne różnice zachodzą w ubiorze. Artysta z pędzlem, lub węglem w ręku, siedzi oparty o szkicownik, zwrócony jest en trois quart; włosy rozwiane, spogląda wdal; tło jasne, szaro-niebieskie.

Oprócz portretów Damela, wśród których niestety nie było najlepszych, mieliśmy bardzo ciekawą akwarellę, przedstawiającą scenę odrotu francuzów w r. 1812 przez plac katedralny w Wilnie. Dobra w rysunku, o delikatnym i umiejętnie stonowanym kolorycie, o dyskretnie traktowanych, dalszych planach—wskutek czego scena staje się żywą i plastyczną—bezwarunkowo należy ona do lepszych prac artysty (wł. Ossolineum). Z akwareli tej wykonaną była znana litografja, do Albumu Wileńskiego, wydawanego przez Wilczyńskiego. Tę samą scenę mieliśmy powtórzoną po raz drugi (lecz znacznie gorzej), olejno, w większych rozmiarach (wł. p. Edwarda Neprosa).

Kończąc powyższą notatkę o twórczości Damela, raz jeszcze zaznaczamy, że jest on znacznie lepszym rysownikiem, niż kolorystą. Zresztą jest to cecha charakterystyczna niemal wszystkich malarzy szkoły wileńskiej; ucząc się przeważnie na kopjach, nic prawie nie robiąc z natury, nie mieli poprostu sposobności nauczyć się kolorytu. — Powyższa uwaga odnosi się między innymi do artysty, którego twórczości z kolei kilka słów poświęcimy — do Walentego Wańkowicza.

Pochodzi on z Mińszczyzny; kształcił się początkowo w kolegjum jezuickim w Połocku, a następnie od roku 1816 uczy się malarstwa w wileńskim Wydziale Sztuk Pięknych. W roku 1826 wystąpił na koszt uni-

\*) Jeden (reprodukowany poniżej), jest własnością p. Henryka bar. Weysshoffa, artysty malarza; drugi—niewykończony, p. Piotra Wańkowicza; trzeci autoportret, dużo słabszy, znajduje się w muzeum miejskim w Warszawie; czwarty—w zbiorach Chojnowskiego w T-wie Zach. Sztuk Pięknych w Warszawie; wreszcie, jeden jeszcze, w galerji Rumiancowskiej w Moskwie. Litografja z autoportretu, wykonana przez Oziembłowskiego w Wilnie, robiona jest z innego jeszcze oryginału. Słaba w rysunku i w wyrazie twarzy, daje ona b. niedokładne pojęcie o samym utworze. Najlepszym z powyższych portretów jest należący do p. Weysshoffa.



wersytetu do Akademii Sztuk Pięknych do Petersburga, przebywa tam 4 lata i ukończywszy ją ze złotym medalem, powraca w swe rodzinne strony. Ulegając mistycyzmowi w r. 1839 opuszcza Wańkowicz dom; maluje w Dreźnie, później w Monachjum, wreszcie osiada w Paryżu, gdzie umiera w r. 1842. W twórczości Wańkowicza, który jest prawie wyłącznie portrecistą, rzuca się już na pierwszy rzut oka cecha, którą podnieśliśmy charakteryzując Damela, mianowicie: dążenie do prostoty i naturalności. Wcześniejsze jego prace, np. szeroko znany portret Adama Mickiewicza na Judahu Skale, malowany w Petersburgu w r. 1828,\*) lub, prawdopodobnie pochodzący też z owych czasów, inny mały portrecik autora Sonetów Krymskich, stojącego z podniesioną ręką, z płaszczem rozwianym, w niewygodnej pozycji, o zmroku, na skałach nad morzem (obraz ten był na wystawie: wł. p. Dominika Witke - Jeżewskiego), — noszą wprawdzie wyraźnie cechy byronowskiego romantyzmu; zdaje się jednak, że poza tą prędko przechodzi, gdyż niemal wszystkie inne znane nam portrety artysty cechuje spokój i naturalność. Gdy mowa o portretach Mickiewicza pędzla Wańkowicza, wypada wspomnieć, iż posiadamy ich kilka, przyczem niektóre znane są w kilku egzemplarzach. Najwcześniejszym zdaje się być mały rysunek wykonany piórkiem w Wilnie w r. 1823 (znajdujący się w Muzeum Narodowym w Krakowie). Zapewne również z wileńskich czasów pochodzi bardzo ładny, niewielki, owalny, kredkowy podkolorowany rysunek poety, o niemal dziecinnym jeszcze wyrazie twarzy, (patrz ilustrację) będący własnością Biblioteki Ordynacji Krasińskich (znajdował się na wystawie). Portrety te kilkakrotnie były litografowane.

Prostota kompozycji portretowej jest główną cechą, jaką Wańkowicz przejął od Rustema. Rozmiłowanie w Rafaelu, którego cwaprawda znał tylko z reprodukcji i z nich niejednokrotnie kopjował, niezawodnie wpłynęło na szersze rozwinięcie owego zamiowania do spokoju. Zaznaczyło się to przede wszystkim w kompozycji portretów, jak po części i w wyrazie twarzy osób portretowanych. Nie zdradzają one nigdy niepokoju, lub silniejszych wzruszeń, jak np. czasem u Damela (nie zawsze opanowanego i na ogół dużo impulsywniejszego od Wańkowicza); maluje się w nich, pomimo silnej ekspresji, jakiś klasyczny spokój. Wyraz koncentruje się przeważnie w oczach, zawsze mówiących wiele. Zaznaczymy wreszcie, iż Wańkowicz jest od Damela dużo równiejszym; nie robi on obok rzeczy dobrych i innych — bardzo słabych, Nawet pomimo pewnej, cechującej niekiedy jego portrety powierzchowości, nie znać w nich roboty, wykonanej pośpiesznie, jedynie dla zbycia.

\*) Obrazów tych jest kilka; znane są nam następujące: Obrazy dużych rozmiarów: 1) cytowany przez Rastawieckiego („Słownik Malarzy Polskich“, tom. III, str. 30), należący do p. Leona Wańkowicza, noszący napis: „Autor Walenroda. odmalowany z natury przez Walentego Wańkowicza w r. 1828“; 2) należący do p. Rymarkiewiczowej, który znalazł się na wystawie; 3) należący do p. Hortensji Lewentalowej. Obrazy małych rozmiarów: 1) należący do p. Adama hr. Ronikiera, 2) należący do p. Witolda Wańkowicza. Między poszczególnymi obrazami zachodzą pewne różnice. Ciekawem byłoby zbadać, czy wszystkie one wykonane są przez samego artystę, czy też może są pośród nich i kopje. Znana litografia, wykonana przez samego artystę, zdaje się być najbardziej zbliżona do obrazu, należącego do p. Leona Wańkowicza, choć zarówno w rysunku, jak i w ekspresji jest od portretu dużo gorsza.



Słabą stroną portretów jest znów koloryt. Lepszy niż u Damela, lecz mdły i często ciemny. Psuje on w pewnych wypadkach ogólne wrażenie, jak np. w czterech dobrych portretach rodzinnych Skirmunttów, które mieliśmy na wystawie (wł. p. Henryka Skirmuntta). Z innych wystawionych prac wspomniemy o dwóch autoportretach, znanych z litografji kolorowej wykonanej w Paryżu, po śmierci artysty, przez Lafosse'a, do Albumu Wileńskiego, oraz nadzwyczaj ciekawy, niestety podmalowany tylko portret średnich rozmiarów, ojca artysty, przedstawionego w całej postaci na tle drzew ogrodu (własn. p. Witolda Wańkowicza). O studjach nad Rafaelem wspomina mały zbiorowy portret rodziny malarza (on sam, jego żona i syn) będący parafrazą jednej z Rodzin Świętych mistrza (cytowany przez Rastawieckiego; wł. p. Wacława Wańkowicza). Natomiast słabym, choć znów nie w rysunku lecz w kolorycie, był zapewne niewykończony i mocno podniszczony portret en pied Napoleona, grzejącego się w nocy przy ognisku (wł. p. Karola Świackiego).

Prócz obrazów olejnych robił też Wańkowicz i portrety kredką, oraz minjatury. O jednej z prac wykonanych kredką—portreciku Mickiewicza—mówiliśmy już poprzednio. Zarówno ona jak i parę innych wystawionych robót w tym rodzaju świadczyło, iż i ten rodzaj techniki rozwinął artysta wysoko.

To samo da się powiedzieć o minjaturze, którą uprawiał prawdopodobnie, aż do chwili wyjazdu z kraju, a nie, jak twierdzi Rastawiecki, tylko do r. 1830. Robił je przeważnie na papierze, znanymi są jednak i bardzo dobre jego minjatury na kości. Na wystawie mieliśmy dwie minjatury na papierze: ojca artysty, doskonały, niezmiernie plastyczny, gorący w barwach (przeważnie bronzowych) owalny portrecik; oraz nieco słabszy, tem niemniej jednak subtelny i pełen melancholijnego wyrazu prostokątny wizerunek siostry artysty—p. Hornowskiej, opatrzony podpisem i datą 1832 r. (oba wł. p. Wacława Wańkowicza). I pozostali malarze wileńscy często trudnili się minjaturą; robił je Rustem, Peszka, Pelikan, Sławewski, Ślizień, Rypiński i inni; zdaje się jednak, że tylko Wańkowicz, oraz młodszy nieco od niego Jan Niewiarowicz-Tysiewicz (którego prace wszakże, wskutek wielkości rozmiarów, prędzej do portrecików akwarelowych niż do minjatur mogą być zaliczane),—doszli w minjaturze naprawdę do poważnych rezultatów, tak, iż mogą być porównywani z najlepszymi minjaturzystami polskimi.

Powyższe sprawozdanie, o znajdujących się na wystawie pracach Walentego Wańkowicza, zakończymy uwagą, stosującą się i do Damela: wystawa nie pokazała nam najlepszych prac ani jednego ani drugiego. A wielka to szkoda, gdyż obu tym artystom, dotychczas prawie zupełnie nieznanym, a zawsze niedocenianym, należałaby się wreszcie rehabilitacja. Tak więc nie mieliśmy wśród obrazów Damela np. ani jednego krajobrazu, lub portretu tej miary, co portret żyda krawca Matusa, lub cesarza Pawła I-go (wł. p. Józefa Młodeckiego). Między zaś pracami Wańkowicza brakło np. pierwszorzędných czterech małych portrecików rodzinnych (rodzice, siostra i brat; wł. p. Witolda Wańkowicza), minjatur na kości, niezmiernie ciekawych paru portretów kredkowych ze zbiorów Tow. Przyj. Nauk w Wilnie, lub chociażby „staruszka litewskiego“ (wł. p. Pawła Wańkowicza),



z którego miedzioryt rytowany przez Niemca G. Lüderitza rozstawił imię artysty po Europie\*)

Pozostałym malarzom szkoły wileńskiej, reprezentowanym na wystawie, poświęcimy tylko pobieżne wzmianki. A więc mieliśmy: Wincentego Smokowskiego (1797—1876)—bardzo słaby obraz historyczny, przedstawiający wjazd Bolesława Chrobrego do Kijowa, oraz, też nieszczególny, autoportret artysty; Adama Szemesza (1808—1864)—między innymi niezły portret Syrokli (włas. Tow. Przyj. Nauk w Wilnie); Józefa Oleszkiewicza (1777—1830)—portret Grocholskiego; Kacpra Borowskiego (początek XVIII stulecia)—portret Franciszka Smuglewicza; ciekawy ze względów obyczajowych i w wykonaniu poprawny olejny krajobraz: „dwór w Nahorodowicach“\*) —pędzla Wincentego Dmochowskiego (ur. około 1805 r.). Wreszcie obok prac paru innych uczni szkoły, mieliśmy i pewną ilość prac artystów bezpośrednio z nią już nie związanych, a więc np. autoportret z 1882-go r. Artura Bartelsa (1818—1885); portret dużych rozmiarów biskupa Józefa Staniewskiego, wykonany w Petersburgu w 1868 r. przez Apolinarego Horawskiego, oraz kilka dobrych krajobrazów pochodzącego z Wilna, ucznia Akademii Petersburskiej Alberta Żametta (1820—1875). Znalazło się też parę akwarelowych portrecików napół miniaturowych Karola Rypińskiego (wykonanych koło roku 1843-go), oraz trzy prace Tysiewicza. Zasługują one na dłuższą nieco wzmiankę; bardzo są dobre zarówno w rysunku jak i w żywym kolorycie. Są to: autoportret artysty, podpisany: „Jan Tysiewicz, Paryż 1847, z października“, portret generała Bernarda hr. Caboga, wykonany w Wiedniu w 1843, r. oraz najlepszy ze wszystkich portrecik młodej damy en trois quart, stojącej w czarnej wyciętej sukni na jakiejś werendzie przed balustradą, na tle nieba, datowany w Paryżu 1849 r. (powyższe trzy portreciki są własnością Ossolineum).

Wspomniemy wreszcie o pracach Kanutego Rusieckiego (1801—1860), oraz syna jego—Bolesława, obu dosyć luźnie zresztą związanych ze szkołą Rustema. Kanuty Rusiecki od r. 1821 kształcił się w Paryżu pod Letierem, później w Rzymie; w r. 1831 powrócił do Wilna i był tam do r. 1860 nauczycielem rysunków w gimnazjum. Autoportret przedstawiający go w wieku lat dwudziestu kilku en face, po kolana w pozie siedzącej, w stroju malarskim, z pędzlem w rękę, jest dziełem wielkiego talentu. Niestety znajduje się w stanie opłakanym. Dwa autoportrety Bolesława Rusieckiego przypominają układem i techniką prace ojca (powyższe trzy portrety są włas. Tow. Przyj. Nauk w Wilnie).

Wileński Wydział Sztuk Pięknych, jakżeśmy to już powiedzieli powyżej, nie stał się wielkim ogniskiem sztuki, nie wydał genialnych malarzy; do robku jego jednak lekceważyć nie należy. Obok kilku artystów, o dużym talencie, zgrupował on szereg ludzi zdolnych, współdziałał w wytworzeniu się polskiego malarstwa, wreszcie, jako ognisko kultury polskiej na wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej, przyczynił się do obrony ich przed destrukcyjnymi wpływami wschodu.

W kilka lat po obsadzeniu katedry malarstwa w Uniwersytecie Wileń-

\*) Na wystawie znajdowała się blachą miedziana do tego sztychu (włas. Tow. Przyj. Nauk w Wilnie).

\*) Na wystawie lwowskiej z r. 1894, Nr. 875.



skim, w r. 1806 Tadeusz Czacki powołał na profesora rysunków do Liceum Krzemienieckiego, wysoko już wówczas cenionego portrecistę Józefa Pitschmanna (1758—1834). Dzięki niemu Krzemieniec, obok Wilna, staje się drugim, choć nie tak głośnym i skromniejszym w rezultaty najbardziej wysuniętem na wschód ogniskiem polskiego malarstwa. Pitschmann, z pochodzenia cudzoziemiec, urodził się w Tryjeście; kształcił w Wiedniu pod Fügerem i Lampim; w r. 1788 przybył do Polski, gdzie wkrótce zastąpił jako malarz portretów. Powołany przez Czackiego do Krzemieńca, nauczał w liceum przez 25 lat, a jednocześnie w prywatnie założonej szkole kształcił w malarstwie i rysunku uczni zdolniejszych. Jako artysta, należy Pitschmann do epoki Stanisławowskiej, najbardziej zbliżonym jest do Lampiego, choć pod żadnym względem mu nie dorównuje; rysunek jego nie posiada owej miękkości, koloryt chociaż niekiedy żywy i soczysty, naogół jednak dość jednostajny (szarawy). Pomimo to, portrety Pitschmanna mają wiele zalet, cechuje je dobra kompozycja, oraz pewien wdzięk właściwy wielkim naszym portrecistom-cudzoziemcom końca XVIII-go stulecia—Bacciarellemu, Grasiemu, Lampiemu. To też słusznie zaliczono go do ich grona.

Największymi rozmiarami, a zarazem być może, najlepszym portretem artysty z tych, jakie mieliśmy na wystawie, był portret Tadeusza Czackiego (patrz ilustracje) en trois quart, w mundurze, siedzącego z piórem w rękę przed stołem (wł. Konstantego ks. Lubomirskiego). Mocny w wyrazie, żywy w kolorycie, zbyt mało ma jednak w sobie miękkości, zawiele kontrastów: Prócz tego mieliśmy cztery dobre portrety rodziny Grocholskich (wł. Zdzisława hr. Grocholskiego), oraz portret hr. Tarnowskiej (wł. Zdzisława hr. Tarnowskiego).

Innym malarzem, który kilkanaście lat przesiedział w Krzemieńcu (1807—1817 i 1827—1830), ucząc tam malarstwa prywatnie, a resztę życia spędził jako nauczyciel w Kamieńcu Podolskim (1817—1820), oraz w rezydencji hr. Przeździeckiego w Czarnym Ostrowiu na Podolu, — był cudzoziemiec, z pochodzenia włoski, Mateusz Baccelli (1769—1830). Portrety jego odznaczają się dużym wykończeniem i dokładnym rysunkiem. Wadą ich brak życia w kolorycie i konwencjonalność kompozycji. Wszystkie te cechy posiadał znajdujący się na wystawie portret o tonach blado-oliwkowych i szarych hr. Marjanny Przeździeckiej (wł. hr. Przeździeckiego).

Z uczniów szkoły Krzemienieckiej wymienimy tylko zdolnego portrecistę Ksawerego Kaniewskiego (1809—1870), który przed wyjazdem na dalsze studia za granicę, kształcił się u Pitschmanna i nawet przez pewien czas był jego pomocnikiem. Mieliśmy dobry jego autoportret, jak również ciekawy portret kobiety o tonach bladych, oraz parę innych.

Na krótkiej tej wzmiance o szkole Krzemienieckiej kończymy przegląd działu malarskiego wystawy, a zarazem całego jej działu sztuki. Była wprawdzie jeszcze grupa artystów wołyńsko-podolskich (jak Edward Domaniewski, Leonard Straszynski i t. p.), analiza jednak ich twórczości, z powodu ograniczonych rozmiarów niniejszego sprawozdania, musi zostać pominięta.

## IX.

Przedstawiliśmy jedynie w zarysie główne działy twórczości artystycznej polskiej na Litwie i Rusi. Lecz nawet te luźne i dorywczo wypowied-



dziane uwagi dowodzą, jak twórczość ta była różnorodną i potężną. W ciągu parowiekowego rozwoju, doszła ona do świetnych rezultatów, początkowo w dziedzinie przemysłu artystycznego i sztuki stosowanej; później w poezji rozwinęła się w wielką sztukę; w malarstwie i sztukach plastycznych zapewne też nie pozostałaby w tyle, gdyby upadek Rzeczypospolitej całkowicie nie wytrącił życia polskiego z normalnego biegu.

Pod naciskiem inwazji barbarzyńskiego wschodu, twórczość polska na Litwie i Rusi kurczy się. Pomimo przesładowań Katarzyny i Aleksandra, do r. 1830 walczy ona zwycięsko, nie jest jednak w stanie oprzeć się dalszej przemocy. To też centra kulturalne stopniowo zamierają jedne po drugich. Gdzieś pomiędzy r. 1830 a 1863 urywa się nić dawnej twórczości, a po kilkudziesięciu latach, gdy życie polskie poczęło w tych stronach znów pulsować żywszem nieco tętnem, rodząca się nową twórczość artystyczna, nic prawie, powiedzmy śmiało, zdawną nie wiąże. \*

Mówiła o tem wystawa przedewszystkiem samemi eksponatami, wykażając jednak i w szeregu materiałów dodatkowych i objaśnień, jak np. mapek, na których oznaczono miejscowości, gdzie niegdyś rozwijał się poważny ruch umysłowy i artystyczny, a które później nawet z nazwy przestały być znane. Mielśmy więc mapki z oznaczeniem miejscowości, gdzie wyrabiano tkaniny i pasy, ceramikę i szkło i t. p. Była też ciekawa mapka, na której oznaczono 45 miejscowości, w których od w. XVI-go do początku XIX znajdowało się ogółem około 110 drukarni (w samem Wilnie było ich 18). Przypomniała ona, iż w Wilnie tłoczono książki w r. 1525 (druga miejscowość w Rzędziej koło Krakowie), że już w XVI-em stuleciu było na Litwie i Rusi 7 miejscowości, gdzie kwitło drukarstwo, a w ciągu wieku następnego powstało 26 podobnych nowych centrów.

O jedności Litwy i Rusi z pozostałemi dzielnicami Rzeczypospolitej świadczyły dalej zarówno dokumenty i autografy królów (począwszy od pierwszych Jagiellonów), mężów stanu, wodzów, poetów (m. in. autograf „Grażyny“) i uczonych, jak i materiały, ilustrujące udział tych ziem w walkach o niepodległość (np. mapki bitew i potyczek stoczonych na Litwie i Rusi w r. 1831—1863). W dziale historycznym znajdowała się niezmiernie ciekawa, gdyż jedyna autentyczna podobizna Szymona Konarskiego, wykonana przez malarza wileńskiego Maurycego Drużynę w r. 1839 (miniatura na kości; wł. p. Ludwika Brensztejna).

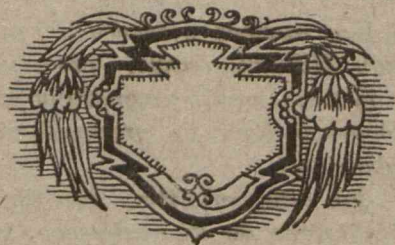
Lecz może dużo jeszcze dobitniej od powyższych cennych zabytków głosiły o jedności Litwy i Korony akty Unji Horodelskiej i Lubelskiej, przywiezione przed trzema laty z Nieświeża i obecnie po raz pierwszy pokazane szerszemu ogółowi. Było ich ogółem 5: dwa horodelskie i trzy lubelskie. Są one w bardzo dobrym stanie, większość pieczęci nieuszkodzona. Szersze opisywanie aktów byłoby zbyt cennym; dodamy więc tylko, iż spoczywały na stole, (przechowywanym w Wilanowie), na którym, według tradycji, podpisany został akt unji lubelskiej, nad nimi zaś rozwieszono jedno z najwspanialszych dzieł Jana Matejki—„Unję Lubelską“, którą Warszawa oglądała po raz pierwszy.

Osobna sala ilustrowała działalność ratowniczą Wydziału Zabytków T-wa Straży Kresowej. Na wstępie mieliśmy tu mapę Litwy i Rusi, na której oznaczono sto kilkadziesiąt miejscowości, z których Wydział w latach 1918—1920, dzięki współdziałaniu władz wojskowych, wywiózł cenne zbiory

dzieł sztuki, biblioteki, archiwa i t. p. (a więc np.: z Mińska, Wilna, szeregu miejscowości w Pińszczyźnie, Młynowa, Antonin,, Dubna i t. p.). Wśród kilkudziesięciu obrazów, rozwieszonych w sali, a mających służyć przykładem jak cenne dzieła zdołano uratować (wystawione obrazy pochodziły przeważnie ze zbiorów ś. p. Antoniego hr. Tyszkiewicza z Wilna, oraz z muzeum Jelskich z Mińska), znajdowały się np. autoportret Hansa Holbeina (wł. Józefa hr. Kossakowskiego), główka kobieca, przypisywana Albertowi Dürerowi (wł. p. Witolda Wańkowicza), pyszny portret męski Van Loo, dwie sceny z pisma świętego Dietricha, pastele Orłowskiego i szereg innych.

Sąd ogólny o wystawie wypowiedzieliśmy na początku sprawozdania. Tutaj krótko tylko zaznaczymy, iż pomimo braków, spowodowanych zapewne przedewszystkiem niezwykle trudnemi okolicznościami prawie że wojennemi, w jakich była organizowaną, a może więcej jeszcze tem, że w tej dziedzinie naprawdę trzeba samemu wszystko odkrywać—tak jest ona po dziś dzień ciemną i niezbadaną,—wystawa stanowi niezawodnie wydarzenie dużej wagi. Przyczyniła się ona do uświadomienia społeczeństwu czem była Litwa i Ruś w życiu Rzeczypospolitej; z drugiej zaś strony zestawienie z sobą i zinwentaryzowanie bogatego, w znacznej mierze nieznanego materiału, niewątpliwie nie pozostanie bez korzyści dla badaczy dziejów naszej artystycznej twórczości\*).

*Jerzy Salski.*



\*) Fotografje pochodzą ze zbiorów Wydziału Zabytków T-wa Straży Kresowej; wykonane są przez p. Bolesława Danicyko.



# Do Czytelników.

Po wydaniu październikowego (11-go) zeszytu „Wschodu Polski“ znaleźliśmy się niespodziewanie w warunkach, uniemożliwiających nam czasowo normalne prowadzenie wydawnictwa.

Przygotowany do druku materiał cofnięty być musiał i odłożony, prace rozpoczęte wstrzymane. Dopiero w końcu stycznia roku bieżącego na nowo otworzyła się możliwość podjęcia wydawnictwa, które w trudnych warunkach ubiegłego roku potrafiło w każdym bądź razie zdobyć dla siebie miejsce w umysłowym i politycznym życiu Polski, a zakresem swego przedmiotu wypełniało dotkliwą i niebezpieczną lukę.

Oczywiście rozbita praca tego rodzaju nie da się wskrzesić z dnia na dzień w swych wcześniej wyrobionych formach. Zdając więc sobie sprawę z braków niniejszego zeszytu, sądzymy, iż już w najbliższym, kwietniowym, powrócić będziemy mogli do działów i rubryk normalnych, informując w sposób możliwie wyczerpujący i bogaty o stanie i życiu naszych ziem wschodnich oraz najbliższych na Wschodzie sąsiadów.

Zeszyt niniejszy uważamy jako dopełnienie podwójnie ciężącego na nas obowiązku. Jest on nawiązaniem na nowo zerwanej łączności z naszymi czytelnikami, wypełnieniem naszych względem nich zobowiązań, a jednocześnie jest splaceniem długu względem tych autorów, którzy, dostarczwszy nam swe prace, będące niejednokrotnie wynikiem poważnych studjów i długich przemyśleń, mieli prawo domagać się, by plon ich myśli zmarnowany nie został.

To też zeszyt niniejszy zawiera niemal wyłącznie te prace i artykuły dostarczone nam w ciągu kilkumiesięcznej przerwy w wydawnictwie, których wartość wybiega poza ramy przemijających, z chwilą związanych zagadnień, lecz których podanie do przemyślenia ogółowi uważaliśmy za pilny i ważny obowiązek.

Działy aktualne — jak wspomnieliśmy powyżej — usunięte zostały z zeszytu niniejszego i odłożone do kwietniowego, który, będąc w przygotowaniu, wyjdzie z pod prasy drukarskiej przed dniem 15ym maja.

Administracyjnie, w stosunku do prenumeratorów kwartalnych i rocznych, zeszyt niniejszy uważać będziemy jako dopełnienie zobowiązań naszych za miesiące listopad i grudzień roku ubiegłego.

Warszawa, 30 kwietnia r. 1921.

Redakcja.

Redaktor i Wydawca: **Wydział Prasowo - Wydawniczy Straży Kresowej.**

Kierownik redakcyjny: **Bolesław Srocki.**

# Gazeta Wileńska.

Jedyny dziennik w Wilnie, ukazujący się po południu. Umieszcza w przeddzień depesze, jakie następnego dnia podaje prasa wileńska.

„GAZETA WILEŃSKA“ stoi mocno na stanowisku bezwzględnego uznania polskości ziemi Wileńskiej i praw wyłącznych do tej ziemi Rzeczypospolitej Polskiej.

„GAZETA WILEŃSKA“ jest rzecznikiem interesów polskiej państwowości, zarówno w sprawach zewnętrznych, związanych z realizacją programu wschodniego, jak w wewnętrznych, przy układaniu stosunków między poszczególnymi warstwami społecznymi i grupami narodowymi.

„GAZETA WILEŃSKA“ posiada korespondentów własnych: w Warszawie (z Sejmu — p. Bazylewski, prezes klubu sprawozdawców sejmowych, z rządu i życia stronnictw — p. K.), w Krakowie, w Poznaniu (redaktor Święciecki), w Berlinie (redaktor „Dziennika Berlińskiego“, dr. Litauer), otrzymuje bezpośrednie wiadomości z Podola i Białorusi, posiada korespondentów czasowych (w swoim czasie w Bytomiu i w Rydze, *obecnie w Brukseli*).

„GAZETA WILEŃSKA“ jest silnie związana z życiem ziemi Wileńskiej. Stałe korespondencje od własnych korespondentów z Trok (p. Rożnowski), Święcian (p. Mission), Oszmiany (p. Marcinkowski), Lidy (p. Skowroński), Braclawia (p. Plewiński), Wilejki (p. Niewiarowska).

„GAZETA WILEŃSKA“ rozporządza szeroko rozgałęzionym aparatem reporterskim w Wilnie. Nie cofa się nigdy przed napiętnowaniem nadużyć, uważa bowiem ciąglą baczna kontrolę opinii za czynnik twórczy w odbudowie naszego życia.

„GAZETA WILEŃSKA“ co niedziela daje specjalny „dodatek literacki“, a raz na miesiąc „dodatek ilustrowany“, zawierający ilustracje najwybitniejszych zdarzeń w ubiegłym miesiącu.

Adres redakcji: *Wilno, ul. Mickiewicza 1*. Przedstawicielstwo w Warszawie.

*Redakcyjne*: Nowy Świat 21, tel. 114-35.

*Administracyjne*: Długa 50, pokój 415 (IV piętro) tel. 119-63.

*Filje*: pow. Trocki, ul. Wileńska 40.

pow. Lidzki, ul. Suwalska 1.

pow. Święciański, ul. Wileńska 7.

pow. Oszmiański, ul. Żupiańska 17.

pow. Brasławski, ul. Piłsudskiego.

We wszystkich filjach można składać prenumeratę, ogłoszenia, artykuły i t. p. oraz za ich pośrednictwem otrzymywać gazetę.